

Marek Wołodkowicz

---

OBRAZKI Z WYSTAWY

Książkę tę dedukuję  
Pawłowi, Patrycji i Ninie  
Listopad 2007

Prawa autorskie zastrzeżone

## Spis treści

Od Autora

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

## Od Autora

Nie jestem na tym świecie po to, aby przypatrywać się niechlujnym politykom i wulgarnym księżom. Głupota i chytryść nie mogą iść w parze przeciwko wiedzy i rozsądkowi. Nie wierzę w nic, akceptuję to co widzę i mogę dotknąć. Nie planuję przyszłości w oparciu o przeszłość. Żyję i chcę być otoczony grupą ludzi, którzy żyją, a nie planują.

Nie jestem na tym świecie po to, aby czuć się winnym. Wszystko to co zrobiłem, robię i zrobię, jest odzwierciedlaniem mnie i tylko mnie. Nie zależy mi na tym, co ludzie o mnie powiedzą. Nie uznaję prawa i regulaminu. Żyję, mam tę szansę bycia.

Jestem nie do pokonania, ponieważ nie ma początku i nie ma końca. Jak można zabić martwego lub jeszcze nienarodzonego?

Marek Wołodkowicz

## Rozdział I

Kobiety w długich czarnych sukniach i z twarzami zakrytymi czarnymi chustami, szły ulicą drobnymi krokami. Grupa mężczyzn w białych podkoszulkach rozprawiała na tematy polityczne. Od czasu do czasu można było wywnioskować, że przeszli z polityki na sport. Po gestach można było wywnioskować, że rozmawiają na temat piłki nożnej. Usmolone dzieciaki biegały po ulicy bez konkretnego celu. Napisy na szyldach sklepowych były tylko zrozumiałe dla nielicznych. Do nielicznych musimy zaliczyć ludzi, którzy piszą i czytają po arabsku. Na pierwszy rzut oka można by było powiedzieć, że jesteśmy w Bejrucie albo w Bagdadzie i tylko przejeżdżające ulicą samochody i ciężarówki dały nam znać, że nie jesteśmy na Bliskim Wschodzie lecz w ..... . Tak, gdzie jest na świecie takie miejsce, gdzie wszystko wygląda jak w arabskich krajach, pomimo, że jest odległe od Arabii tysiące kilometrów? Tym miejscem jest miasto Dearborn w Stanach Zjednoczonych w stanie Michigan.

W jednym z wielu zakładów fryzjerskich, owinięty białym ręcznikiem, siedział mężczyzna. Nie pasował do otoczenia. Był biały, dobrze ubrany, ze złotym zegarkiem na rękę. Arabski fryzjer podcinał jego włosy z precyzją i swojego rodzaju dedykacją. Musiał to być ktoś ważny, lub bardzo bliski przyjaciel fryzjera.

Rozmawiali po angielsku, ale z akcentu ich rozmowy można było wywnioskować, że obaj nie są Amerykanami.

- Dziękuję ci bardzo – powiedział fryzjer.
- Nie ma za co – odpowiedział nieznajomy.
- Jak to nie ma za co? – ciągnął fryzjer. – Przecież znalazłeś pracę dla mojej córki. Jestem ci bardzo wdzięczny.
- Naprawdę nie ma za co – mówił nieznajomy. – Nadażyła się okazja, to ją wkręciłem na tamtą posadę.
- Nie bądź taki skromny – mówił fryzjer. – Szukałeś długo i spędziłeś dużo czasu, żeby znaleźć jej pracę. Dlaczego to robisz? Przecież nic z tego nic nie masz.
- Robię to, bo was lubię i czuję się świetnie, gdy obcinasz mi włosy.

Fryzjer kiwał głową z niedowierzaniem.

- Co myślisz o tej wojnie w Iraku? – zagadnął niezajomy.

Fryzjer przestał obcinać mu włosy i odpowiedział:

- Co myślę? Czy to ważne, co ja myślę? Tutaj w tej zaszranj Ameryce możesz sobie mówić co chcesz i myśleć co chcesz, problem jednak polega na tym, że nikt nie słucha. Nie wiem, jak to się dzieje, że ludzie myślą inaczej, a rząd, który ma reprezentować ludzi, robi wszystko odwrotnie. Naród sobie a rząd sobie.

- Podzielam twoje zdanie – powiedział niezajomy. – Cały świat się zmienił, ciężko wyczuć, kto jest kim i do czego zmierza. Amerykański rząd straszy swoich obywateli terroryzmem, ale nigdy nie podają przyczyn terroryzmu. A przyczyną terroryzmu jest ten sam rząd amerykański i jego agencje rozmieszczone na całym świecie. Informacje są fałszowane i kłamstwo goni kłamstwo. Dziennikarze też ulegli presji rządu i nie ma już dziennikarstwa, jest tylko powielanie istniejących faktów. Dla przykładu powiem ci, jak było z Irakiem. Jakiś cymbał z agencji rządowej napisał do gazety Washington Post, że w Iraku szykują się do produkcji bomby atomowej. Tę samą informację wysłał do Białego Domu. Dziennikarze zamiast wysłać ludzi do Iraku, żeby to sprawdzić, zadzwonili do Białego Domu o potwierdzenie informacji. Biały Dom potwierdził tę informację i na drugi dzień w gazetach na pierwszych stronach pojawiły się groźne zdjęcia, pokazujące wybuch bomby atomowej, a na nagłówkach widniały napisy: „Irak jest o krok od wyprodukowania bomby atomowej”. To ci jaja, co? Sam rząd iracki z Saddamem na czele nie mieli pojęcia o tym, że są tak blisko wyprodukowania bomby atomowej. Powiem więcej, oni nawet nie wiedzieli, że taki atomowy program mają. Tego samego dnia Biały Dom ogłosił, że na podstawie wiarygodnych informacji, przedstawionych przez Washington Post, rząd amerykański jest przekonany, że Irak próbuje wyprodukować bombę atomową. I tak cała afery nabrała wiarygodności. Nikt nie kiwnął palcem, aby cokolwiek sprawdzić. W podobny sposób sporządzono raporty na temat broni biologicznej i chemicznej. Osiem miesięcy po tych wydarzeniach, armia amerykańska uderzyła na Irak.

Fryzjer słuchał z zaciekawieniem. Po chwili zagadnął:

- Wiedziałem, że oni coś knuli, ale jak to zrobili, tego nie wiedziałem. Twoja opowieść brzmi niesamowicie, ale ja ci wierzę.

Nieznajomy uśmiechnął się i powiedział:

- Wierzysz mi? Przecież jesteś muzułmaninem a ja katolikiem.

- Do dupy z religią – wybuchnął fryzjer. – Ty jesteś dobry człowiek i nie ma znaczenia, czy jesteś katolik, żyd. Jesteś dobry i to wszystko, co się liczy. Pozwól, że ja ci opowiem pewną historię – ciągnął fryzjer.

- Mów, mam czas – powiedział nieznajomy.

Fryzjer zaczął mówić:

- Był sobie raz sławny arabski głosiciel koranu. Przestrzegał religii i postępował wedle wskazań świętych ksiąg. Był ceniony przez ludzi za swoją religijną postawę. Był także bardzo szanowany w świecie kleru, który uważał go za powiernika samego Allaha. Zapytany kiedyś o to, co jest jego najskrytszym marzeniem, ów nazwijmy go prorokiem, odpowiedział: „Chciałbym być pochowany tam w niebie, wśród najslawniejszych proroków, którzy pojawiają się na świecie raz na tysiąc lat. Chciałbym być w ten sposób doceniony za moją religijność i sposób na życie”. Pewnej nocy pojawił się prorokowi sam Allah, który powiedział: „Chcesz być jednym z nielicznych pochowany w krainie wiecznej chwały i dostatku? Chodź, pokażę ci tę krainę”. Zachwycony prorok spytał: „Czy mogę zabrać ze sobą świadków, którzy będą mogli potwierdzić, że jestem tym wybranym?” „Możesz, ale nie radziłbym ci tego robić” odpowiedział Allah. „Dlaczego?” spytał prorok. „Przecież całe moje życie na Ziemi opierało się na tym, że kiedyś będę doceniony”. „Oczywiście, że jesteś doceniony, ale mimo wszystko nie brałbym świadków”. Prorok posłuchał, nie wziął świadków. Allah poprowadził go przez chmury do tego cudownego miejsca, gdzie spoczywali tylko najlepsi. Gdy przybyli na miejsce, prorok ujrzał pole obłożone tabliczkami z imionami tych naj najlepszych. Prorok podszedł do pierwszej tabliczki i podniósł ją, za nią podniósł następną i następną, spojrzał przed siebie, a polu tych tabliczek nie było końca, ciągnęły się aż do linii horyzontu. Była tam masa tych tabliczek, miliardy, a może nawet biliony. „Co to jest?” zapytał Allaha. „To jest miejsce, o którym marzyłeś”. „Ale przecież mieli tu być pochowani tylko ci najlepsi. Tacy jak ja, którzy modlą się i żyją bez grzechu”. „A kto ci powiedział, że najlepsi to są ci, co się modlą i żyją bez grzechu?” „Jak to kto? Książki to mówią i kapłani”. „Widocznie Bóg ma inne zdanie”. Prorok chciał coś powiedzieć, ale w tej samej chwili otworzył oczy. Obudził się cały spocony. Obudził też swoją żonę.

„Widziałaś to?” spytał. „Widziałam co?” zdziwiła się żona. „Miejsce, gdzie są pochowani prorocy.” „Przyśniło ci się coś” odpowiedziała żona. Prorok milczał, myśli przebiegały mu po głowie. „A może to jest inaczej?” zastanawiał się. „Może Bóg nas nie sądzi, bo czemu miałby nas sądzić, skoro nas stworzył takimi, jakimi jesteśmy? Jaki byłby sens karać kogoś za to, że robi to, co był stworzony robić? Tak, to jest odpowiedź!” krzyknął prorok. „Muszę być tym, kim jestem.”

Fryzjer skończył opowieść. Nieznajomy słuchał zadumany, po chwili powiedział:

- Ciekawe, bardzo ciekawe.

- Ty pasujesz mi do tego typu – powiedział fryzjer. – Jesteś tym, kim zostałeś stworzony.

- Hej – powiedział nieznajomy, – nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób i nie chcę myśleć. To jest za głębokie jak dla mnie podejście do rzeczywistości.

- Mów co chcesz – stwierdził fryzjer, - a ja wiem swoje. Strzyżenie skończone, możesz wracać do swojej rzeczywistości.

- Ile się należy? – zapytał nieznajomy.

- A co ty? – oburzył się fryzjer. – Od ciebie nie wezmę pieniędzy.

- Jeżeli nie weźmiesz ode mnie pieniędzy, to zrobisz mi przykrość – powiedział nieznajomy.

Fryzjer spojrzał na mężczyznę. W jego twarzy nie było cienia żartu, był śmiertelnie poważny.

- Dwanaście dolarów – powiedział fryzjer.

- Proszę, tu jest piętnaście, reszta dla ciebie – powiedział nieznajomy.

Obydwaj rozluźnili się i uśmiech powrócił na ich twarze.

- Do widzenia – powiedział fryzjer.

- Do widzenia, mój przyjacielu – powiedział nieznajomy.

Wyszedł na ulicę, świeże powietrze i blask słońca wprowadziły go w wyśmienity nastrój. Ruszył wzdłuż ulicy. Wsłuchiwał się w swoje własne kroki. „Raz dwa trzy” liczył w myślach swoje kroki. „Raz dwa, raz dwa, raz dwa trzy cztery, raz dwa”. Niewiadomo skąd pojawiła się w jego wyobraźni muzyka. Był sam tym trochę zaskoczony, ale to dziwne uczucie polubił od razu. Nie chciał przerywać tej harmonii. Uspakajało go to do tego stopnia, że nie zatrzymał się przy swoim samochodzie, minął go

i szedł bez celu w tym rytmie życia. Czuł jak wszystkie jego marzenia się spełniają w tym upajającym rytmie. Czuł tę harmonię powiązaną z melodią jego istnienia.

- Tak, to jest moje życie – myślał. – Życie, które jest częścią tego wszystkiego co mnie otacza. To wszystko brzmi tak interesująco, że nie chciałbym się nigdy zatrzymać. Powietrze, które wdycham daje mi siły do istnienia, do przeżywania chwili i nie martwię się o nic, o to co było, o to co będzie. Jestem przecież częścią tego wspaniałego organizmu, który zna moje miejsce, niezależnie od tego co zrobię i co pomyślę. Baw mnie moja muzyko, baw mnie, pozwól mi przeżyć tę chwilę po chwili i prowadź mnie tam, gdzie nie ma wymiaru czasu i przestrzeni. Prowadź mnie w nieskończoność, w wieczną otchłań bycia tym kim jestem, podmuchem wiatru, promieniem słońca, kroplą deszczu. Jestem nikim i nie mam obowiązku martwić się o przyszłość. Jestem wolnym i nieśmiertelnym jonem wszechświata. Kocham to uczucie i jest to miłość prawdziwa, miłość szczęśliwa, bez ograniczeń i wymagań. Kocham dla siebie, dla własnej przyjemności kochania. Tak, kocham, kocham to wszystko.

Z tego błędnego stanu wyrwał go głos mężczyzny:

- Ty, uważaj jak idziesz, bo możesz poślizgnąć się.

W jednej sekundzie nieznajomy otrzeźwiał i spojrzał przed siebie. Dwóch rosyjskich motocyklistów stało naprzeciwko niego i nie wyglądało na to, że chcą ustąpić mu drogi. Czarne kurtki skórzane wybite cekinami, ciemne okulary i czarne opaski na głowach wyraźnie dawały znać o charakterze tych typów. Nieznajomy nie miał ochoty rozmawiać, skręcił w lewo, chcąc ominąć jednego z oprychów. Ten nie dał za wygraną i zastąpił mu drogę. Nieznajomy nie próbował ponownie ich ominąć. Szybkim ruchem uderzył pierwszego w krtani, po czym jeszcze szybciej doskoczył do drugiego i zręcznie wykręcił mu rękę, sprowadził go na kolana, zamachnął się i złamał rękę o swoje kolano. Wrócił do pierwszego, pomógł mu odzyskać oddech, po czym zręcznym uderzeniem w krok, powalił go na ziemię. Leżeli tak na chodniku, jeden nieprzytomny, a drugi skulony z bólu. Nieznajomy spokojnie przeglądał ich kieszenie, wyciągnął im wszystkie pieniądze, włożył do kieszeni, poprawił zegarek na rękę i ruszył w kierunku swojego samochodu.

Srebrna Corvette wyjechała wolno z parkingu, by po chwili zawyc swoim potężnym, wspomaganym mocą pięciuset koni mechanicznych głosem.



I nikt z przechodniów nie zapytał dlaczego, w jaki celu, za co, za ile? Czyżby śmierć i przemoc spowszechniała nam na tyle, że nie mamy nawet ochoty zapytać dlaczego? Przecież boimy się śmierci i przemocy, to dlaczego ją tolerujemy? Hej, czy jest tam jeszcze ktoś, komu zależy? Czy jest tam jeszcze ktoś, kto rozróżnia dobro od zła? Halo! Czy jest tam jeszcze ktoś?!

## Rozdział II

Andrzej wysiadając z samolotu zauważył wielki napis: „Welcome to United States”.

- Tak – pomyślał, - wielka Ameryka, ciekawe, co mnie tu spotka po tylu latach nieobecności?

Celnik wziął do ręki Andrzeja paszport. Spojrzał uważnie na zdjęcie a potem na Andrzeja, jeszcze raz na zdjęcie i z uśmiechem oddał Andrzejowi paszport mówiąc:

- Witamy w domu, panie Prokop.

Andrzej nic nie mówiąc, odwdzińczył się uśmiechem, wziął paszport do ręki i odszedł bez słowa. Szybkim krokiem zmierzał w kierunku toalety. Serce biło mu bardzo mocno, czuł jak mu cała klatka piersiowa dędniała i wydawała nieziemski głos. Wszedł szybko do toalety, zamknął się w kabinie i drżącymi rękoma wyciągnął z kieszeni kurtki paszporty. Miał ich trzy, często używał różnych nazwisk, nie po to, aby unikać władz, czy policji, lecz dla samej frajdy bycia tym, kim chciał w danej chwili być. Dzisiaj pomylił się, wyciągnął nie ten paszport, który powinien. Pomylił się, ale miał szczęście, że celnik nie sprawdził nazwiska z listą podróżnych. Wpadłby w głupi sposób, przez swoją własną nieuwagę. Zrobiliby z niego terrorystę i wsadzili do więzienia. Nikt by nie uwierzył, że jest niewinny, że robi to, by czuć się wolnym. On, Andrzej, obywatel świata, skazany w wolnym kraju za terroryzm, którego idei nie był w stanie zaakceptować.

Wyszedł z toalety, serce przestało bić jak szalone. Szedł wolnym krokiem i z czasem uśmiech ponownie pojawił się na jego twarzy.

- Życie jest piękne – pomyślał.

Automatyczne drzwi otworzyły się z hałasem. Andrzej wyszedł na zewnątrz lotniska. Skinął ręką na taksówkę. Taxi podjechała, otworzył drzwi i wsiadł do białego chevroleta.

- Do West Bloomfield proszę – powiedział poprawnym angielskim.

- To będzie kosztowało około 60 dolarów – powiedział taksówkarz.

- Jedź, nie marudź – odpowiedział Andrzej wciskając taksówkarzowi w rękę studolarowy banknot.

- Robi się! – krzyknął zadowolony taksówkarz.

Andrzej rozsiadł się wygodnie, zapalił cygaro, uchylił okno. Powiew świeżego powietrza wprowadził go w sentymentalny nastrój.

- Nie śpiesz się – powiedział do taksówkarza. Zaciągnął się dymem z cygara i przymknął oczy.

- Ameryka – myślał, - nie powinienem jej lubić, a jednak mnie przyciąga. Ma coś w sobie jak kobieta, która im bardziej nas lekceważy, tym bardziej jej pożądamy.

Spojrzał na autostradę. Byli na trasie 94 na wschód. Przymknął ponownie oczy, zapadł w zamyślenie.

### Rozdział III

Sędzia siedział wygodnie w swoim fotelu. Jego twarz nie wyrażała żadnego uczucia. Słuchał prokuratora, jak my słuchamy wiadomości o pogodzie. Tylko od czasu do czasu patrzył na mnie. Jego wzrok był mi obojętny. Nie miało dla mnie znaczenia, czy ma dla mnie trochę sympatii, czy też mnie nienawidzi.

Gdy prokurator skończył, jego rolę przejął mój adwokat. Mówił o tym, że wypadek, który spowodowałem, nie był aż tak groźny, że kobieta, która prowadziła drugi samochód, miała tylko złamaną nogę, że to ja odniosłem największe obrażenia i że już nigdy nie tknę alkoholu, ponieważ dostałem nauczkę.

- Co ty tam gadasz? - myślałem. - Co to znaczy, że już nigdy nie będę pił? Nikt mi nie będzie mówił, co mam robić. Mam ochotę wypić, to piję i koniec.

Moje rozmyślenia przerwał sędzia.

- Czy ma pan coś do powiedzenia? - zapytał.

- Tak - powiedziałem. - Jest mi bardzo przykro, że doszło do tego wypadku. Chciałbym wyrazić moje współczucie dla tej pani i życzyć jej dużo zdrowia i pomyślności w życiu.

Zapadła cisza. Sędzia przeglądał papiery. Po chwili rozejrzał się po sali sądowej i powiedział:

- Rozumiem pana sytuację, ale muszę też reprezentować interesy tej pani. To pan był pijany i pan prowadził samochód. Jest to pana trzecie wykroczenie i wedle kodeksu karnego, skazuję pana na dwa lata pozbawienia wolności, bez możliwości wcześniejszego opuszczenia więzienia.

Bang! Uderzył młotkiem w wokandę. Od tyłu podszedł do mnie szeryf i założył mi na rękę kajdanki. W jednej chwili zacisnąłem pięści, lecz po sekundzie rozluźniłem uścisk.

Gdy wyszedłem z sali sądowej, dołożyli mi parę kajdan na nogi i skuty jak kryminalista, wlokłem się do wyjścia. Na zewnątrz czekał na nas mały transportowy samochód. Był przeznaczony na osiem osób, lecz wpakowano nas tam piętnastu chłopca. Zapach potu i nikotyny nie zwiastował miłej podróży. Jedziemy, jeden z więźniów zaczął wymiotować.

- Połykaj! - krzyczeli inni, - bo ci te rzygi z powrotem do gęby włożymy.

Tamten nie reagował, rzygał gdzie popadło, a gdy skończył, to zaczął wyc.

- Czego wyjesz? – zapytałem.

- Potrzebuję kieliszek wódki – odpowiedział, – albo chociaż szklankę piwa, proszę, proszę – jęczał.

Drugi mężczyzna w rogu, wpatrzony w podłogę, drży tak mocno, że aż robi mi się zimno, gdy patrzę na niego.

- Co ci jest? – spytałem.

- Heroina ze mnie wychodzi, serce bije mi tak mocno, że słyszę je w głowie. Przed oczyma mam zjawy i jest mi gorąco.

- Gorąco? – powtórzyłem. - Przecież się cały trzęsiesz, to pewnie ci zimno?

- Nie, to nie zimno – powiedział, – to mięśnie proszą o heroinę. Umieram, nie dojadę do podła, wykończę się.

Nagle poczułem ciepło na plecach. Na początku w jednym punkcie, potem rozniosło się na większej powierzchni. Myślałem, że jakiś idiota zaczął palić papierosa i ogień spadł mi za koszulę. Odskokczyłem na bok i to co zobaczyłem przeszło moje najgłębsze oczekiwania. Facet za mną po prostu mnie olał, tak, wyszczał się na moje plecy.

- Co ty robisz, idioto?! – krzyknąłem. - Zaraz ci sieknę w machę, to się opanujesz!

- Nie bij! – krzyknął. – Ja musiałem, już nie mogłem. Tu jest tak ciasno, a gliniarz nie zatrzyma się, bo pomyśli, że chcemy zwiąć. Musiałem, przepraszam.

Siedzę skulony i nie wiem co robić.

Głos za mną pyta:

- Pierwszy raz?

- Co pierwszy raz? – spytałem.

- Pierwszy raz jedziesz do więzienia?

- A co to ciebie obchodzi?

- Nic – odparł nieznajomy, – chciałem pogadać.

- Pogadać? O czym?

- Wyglądasz na inteligenta, to chciałem się poradzić – mówił nieznajomy.

- Poradzić? W jakiej sprawie? – kontynuowałem, chociaż nie miałem ochoty na konwersację z tym typem.

W jego oczach pojawiła się iskra nadziei. Zaczął mówić:

- Znam wielką tajemnicę jeziora Michigan – skończył i patrzy na mnie.

- Co się patrzysz? – powiedziałem – kontynuuj.

- W 1796 roku u brzegów dzisiejszego miasta Muskegon, zatonął angielski statek, na pokładzie którego znajdowało się 10 ton złota.

- Coś takiego? – zażartowałem.

- Nie śmieję się – szepnął nieznajomy. – Mogę cię wziąć na partnera i wyłowimy to złoto.

- W porządku – powiedziałem, – a masz geograficzne namiary na położenie tego wraku?

- Jakie namiary? – pytał zaskoczony nieznajomy.

- Na przykład stopnie długości i szerokości geograficznej – powiedziałem.

- Tak – powiedział „odkrywca” – pieprzysz takie głupoty, jakby geografia miała stopnie i to jeszcze długie i szerokie. Co ty myślisz, że ja jestem głupi?

To stwierdzenie powiedziało mi wszystko: on był niedorozwinięty, a przez moment myślałem, że los zesłał mi fortunę.

- Za co cię wsadzili? – spytałem „odkrywcę”.

- Za napad na bank – powiedział.

- Długo się ukrywałeś? – ciągnąłem.
- Pół godziny – powiedział „odkrywca”.
- Pół godziny?! – krzyknąłem ze zdziwienia. - Ktoś cię wydał?
- Nie – odpowiedział z niechęcią.
- To co się stało? Gadaj! – krzyknąłem.

„Odkrywca” spuścił głowę, zaczął bełkotać:

- Wszedłem do banku, udawałem, że wypełniam kwit depozytowy. Wyciągnąłem fikcyjny czek i moje prawo jazdy. Wypełniłem kwit i obserwuję. Nagle zrobiło się pusto, „teraz” pomyślałem. Wyciągnąłem pistolet i podbiegłem do facetki przy biurku. Przyłożyłem jej spluwę do głowy i krzyczę:

- Pakujcie pieniądze do torby i rzucajcie na podłogę. Jeśli tego nie zrobicie, to ja zastrzelę!

Posłuchali mnie, rzucili spakowaną forszę na podłogę, szybko pozbierałem i w nogi. Wskoczyłem do auta i walę do domu. Uradowany wpadam do mieszkania, a tam już na mnie czekają.

- Kto czeka? – pytam.
  - Policja, a kto?
  - Skąd się tam wzięli? – pytam dalej.
- „Odkrywca” kiwa głową w lewo i w prawo.
- Skąd się tam wzięli? – spytałem po raz drugi.
  - Gadaj, baranie! Zacząłeś, to skończ! – rozległy się głosy w samochodzie.

„Odkrywca”, bardzo spięty powiedział:

- Zostawiłem moje prawo jazdy na stole w banku. Gdy tylko wyszedłem, bankowcy zadzwonili na policję i podali mój adres.

Zatkało mnie, nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy płakać.

- Co ja tu robię? – pomyślałem. - Alkoholik, narkoman i idiota, i ja w środku. Ha, co za zaszczyt. Czym sobie zasłużyłem na takie towarzystwo?

Cela 3x2 metry. Betonowa podłoga, kraty z przodu i z tyłu. Nie ma okien. Muszla klozetowa i mały zlew. Półka na ciuchy i stolik. W sumie ciasno. Jakiś robal łązi po ścianie. W celi obok chłopak nuci melodię. Ma ładny głos. Jestem na piątym piętrze, przez kraty widzę cele po drugiej stronie kolosa. Dzieli nas pusta pięciopiętrowa

przestrzeń, wypełniona bełkotem więźniów. Stu na każdym piętrze, pięciuset w budynku. Słysząc odzywki Meksykanów, Czarni grypsują po swojemu, a ja?

Leżę na pryczy i myślę. Przyjdzie mi tu spędzić dwa lata. Będę zamknięty 23 godziny na dobę. Sam, sam ze sobą. Wypuszczą mnie na posiłki na 5 minut i raz dziennie na godzinny spacer. Co mam robić z tym czasem? Godzina 22, strażnik krzyczy, że jest cisza nocna. Gasną światła. Więźniowie, jak na złość, zaczynają gadać coraz głośniej. Niektórzy krzyczą jeden do drugiego. Niektórzy śpiewają, głośniej i głośniej. Jednym słowem – burdel. Chyba nikt nie śpi. Nie rozumiem tej sytuacji. Nie rozumiem, dlaczego nie idą spać, tylko szaleją? Staram się zasnąć, ale jak? Hałas daje mi się we znaki. Jestem podenerwowany.

- Zachowują się jak banda bandytów – myślę.

Po chwili mój wewnętrzny głos zaczyna docierać do mnie wolnymi krokami:

- Jesteś w więzieniu, wśród bandytów, alkoholików i narkomanów. Niektórzy z nich to mordercy. Nie oczekuj od nich ludzkich instynktów, nie oczekuj niczego, co było uznawane za normy tam, skąd przyszedłeś. Jak się tu znalazłeś, skoro uważasz, że nie należysz do tego towarzystwa? Nikt cię tu nie prosił, sam się dopominałeś. Teraz odpowiadaj sam za swoje decyzje.

Mój wewnętrzny głos mnie męczy. Czuję się jednak odprężony. Jutro nie muszę się o nic martwić, absolutnie o nic. I nie będę się martwił o nic. Tak, nie będę się martwił o nic.

Przymknąłem oczy. Spokojnie w kolorach zaczynają pojawiać się przed moimi oczyma ruchome obrazy, ale jak gdyby w zwolnionym tempie.

- Tak - myślę – nadchodzi mój sen o wolności.

## II

Ekspedient przy ladzie miał brudny fartuch. Jego serdeczny uśmiech nadrabiał za wygląd.

- Czym mogę służyć? – zapytał.

- Beczkę piwa – powiedziałem.

- Już się robi, ale musi pan zostawić zastaw za beczkę.

- Nie ma problemu – powiedziałem.
- Chodźcie, mam! – krzyknąłem do kolegów.

Podeszli szybko i położyliśmy beczkę na ziemi. Zaczęliśmy ją toczyć na pole namiotowe. Zabawa była udana. Piliśmy piwo i rozmawialiśmy na różne tematy. Ktoś grał na gitarze. Chłopcy coraz częściej chodzili za drzewo oddać moc. Dziewczeta rzadziej. Ktoś opowiada jakiś kawał, lecz nikt go nie słucha. Ja lubię słuchać gitary, upajam się jej dźwiękami.

- Chodź już – usłyszałem.
- Poczekaj jeszcze trochę – odburknąłem.
- Chodź, jestem zmęczona, a ty już ledwo widzisz.
- Co ty opowiadasz? – oburzyłem się. - Masz na myśli tych parę piw, które wypilem?
- Ładne mi parę piw. Powiedziałbyś lepiej parę litrów.
- Nie przesadzaj, przecież jest tak fajnie – mówiłem.

- Fajnie? – powtórzyła. - Popatrz dookoła. Wszyscy są pijani, ledwo trzymają się na nogach. Tamtych dwóch się pobiło, a ten gania za tą dziewczyną, jakby chciał ją zgwałcić. Gitarzysta się porzygał, a i tobie dużo nie brakuje, aby zasnąć tu na trawie.

- Nie wkurzaj mnie, zawsze jesteś taka, gdy zobaczysz, że się dobrze bawię.
- Ty to nazywasz zabawą?
- Dobra, dobra, idź do namiotu, ja zaraz przyjdę.

Poszła. Wstałem, czułem, że mam wypite, ale nie aż tak, abym nie miał się jeszcze pobawić.

Zamiast do namiotu poszedłem do miasteczka na zabawę. W dyskotecce było fajnie. Dziewczyny uśmiechnięte, tańczyły tak kusząco, że postanowiłem się dołączyć.

- Daj mi rękę – powiedziałem do jednej.

Podąła. Obróciłem ją szybko chwytając w pasie, gdy kończył się obrót. Teraz moja kolej. Okręciłem się wokół swojej osi. Przyciągnąłem ją do siebie. Nasze usta zwały się w gorącym pocałunku.

W oddali słyszałem szum morza. Dziewczyna patrzyła mi w oczy, a ja z dzikim zapalem pchałem jej ciało, mocniej i mocniej nie mogąc osiągnąć orgazmu. Spocony opadłem na piasek.

- I co? Miałeś? – spytała nieznajoma.

- Tak – skłamałem. Miałem ochotę wstać i pobiec gdzieś, gdzie nikt by mnie nie widział.

- Chodź, odprowadzę cię do namiotu – powiedziałem.

Idziemy deptakiem. W oddali widzę sylwetki dwóch chłopaków. Podobni do moich kumpli. Myliłem się. To tubylcy, czatujący na wczasowiczów.

- Hej, kolego – zagadnęli do mnie. - Zaraz ci zabierzemy tę lalunię i się z nią pobawimy.

Wiedziałem jak to się skończy – dostanę w ryja za darmo, broniąc dziewczyny, której nawet nie znam, którą spotkałem dwie godziny temu, a już zdążyłem się z nią przespać. No cóż, mam wlane, może nie będzie tak mocno bolało.

Podeszliśmy bliżej do nieznajomych. Po chwili powiedziałem:

- Tylko spróbujcie, burki wstrętne, a spiorę wam mordy .....

Nie dokończyłem. Ciosy posypały się gęsto.

- Sto lat, sto lat – śpiewają mi koledzy i koleżanki z klasy. Kończę dzisiaj osiemnaście lat. Wszyscy mi zazdroszczą, że mogę iść i kupić sobie wódkę, wino lub piwo i nikt mi nie podskoczy. Ściskamy się, życzą mi dużo zdrowia, pomyślności i pieniędzy.

Ona stoi z boku, bardzo mi się podoba, ale jak ją zagadnąć?

- Cześć – powiedziałem podchodząc do niej.

- Cześć – odpowiedziała. - Zrobiłeś fajne przyjęcie.

- Dziękuję. Chcesz się czegoś napić?

- Nie wiem, czy wypada.

-O – pomyślałem, - mam szansę ją upić.

- Oczywiście, że wypada – ciągnąłem. - Zaraz ci przyniosę.

Poszedłem do kuchni, dolałem do wina spirytusu. Zadziałało szybko, nawet nie wiem, jak znaleźliśmy się na korytarzu. Opuściłem jej rajstopy i wtargnąłem z pasją. Bardzo szybko było po wszystkim. Ona wsiadła do windy i odjechała. Ja wróciłem do gości i zapomniałem o niej. A przecież tak mi się podobała.

Na drugi dzień poprawka z chlania. Kumple przynieśli wino, bo trzeba zaleczyć kaca po „osiemnastce”. Opróżniając jedno wino po drugim, wspominaliśmy kolegę, który po pijaku poszedł w nocy do ZOO karmić żubry i żubr zdeptał go na śmierć. Potem



mówiliśmy o innym kumplu, który się założył, że wypije „połówkę” duszkiem. Wypił, ale umarł po godzinie.

Wspomnieniom nie było końca, alkohol dyrygował naszymi uczuciami.

\* \* \*

Ze snu obudził mnie dzwonek, tak głośny, że myślałem, że ogłuchnę.

- Wstawać śpiochy, piąta rano! – krzyczał strażnik. - Śniadanie o szóstej!

W całym bloku więziennym zapaliły się światła. Minęło kilka dobrych sekund, zanim się zorientowałem, gdzie jestem.

Zdjąłem podkoszulkę, umyłem twarz nad zlewem, przepłukałem zęby.

Kraty z trzaskiem rozsunęły się przede mną. Poczułem ulgę, mogą wyjść z tej nory. Schodzimy z piątego piętra na dół po stalowych schodach. Wszyscy wyglądają na zmęczonych. Nic dziwnego, przecież nie spali. A ja? Chyba spałem, miałem sny.

Aby dojść do stołówki mamy do przejścia 50 metrów – tyle czasu, aby pogadać, zapalić papierosa. Wszyscy sztachają się głęboko. Rozmawiamy o naszych wyczynach na wolności.

Wchodzimy do stołówki. Strażnik mówi:

- Macie dwie minuty na zjedzenie swojej porcji. Resztek nie wolno zabierać do celi.

Robię co mogę, aby zdążyć zjeść co moje. Udało się. Po obiedzie wychodzę na spacer. Mam całą godzinę. Staję w kolejce do telefonu. Jest nas pięciuset więźniów i tylko trzynaście telefonów. Po trzech dniach doszedłem do celu. Dzwonię do narzeczonej.

- Cześć – powiedziałem, gdy podniosła słuchawkę.

Nie pytała mnie o nic, zaczęła narzekać, że jej ciężko i nie ma pieniędzy, że samochód się zepsuł, że boli ją w pachwinie i będzie musiała iść do lekarza. Odłożyłem słuchawkę bez słowa. Wróciłem do celi. Kraty z trzaskiem zatrzasnęły się za mną. Położyłem się na pryczy. Przymknąłem oczy. Powoli zaczęły się pojawiać obrazy z przeszłości.

- Nadchodzi mój sen o wolności – pomyślałem.

### III

Dziesięciopiętrowy wieżowiec z betonu, nieodłączny symbol socjalistycznego budownictwa, lśni w blasku słońca. Ta życiodajna gwiazda potrafi nawet z brzydala zrobić piękniejsia.

Przed wieżowcem zaparkowane samochody: fiaty, łady, syrenki i maluchy. Winda toczy się powoli na szóste piętro. Na korytarzu słyszeć głosy, dochodzące z jednego z mieszkań. Przekraczam próg mieszkania, wchodzę do przedpokoju. Na lewo pokój i kuchnia, z tyłu pokój, na wprost ubikacja, a z prawej duży pokój. Podchodzę bliżej. Ludzie siedzą tam przy stole i jedzą. Widzę telefon stojący w rogu. Meble ze Swarzędza świadczą, że jest to rodzina dość zamożna. Ludzie witają mnie przyjaźnie, chyba mnie znają i lubią. Stoję, nie siadam. Słucham o czym rozmawiają. Problemy rolnictwa, budowa szkoły i trudności ze zwiększeniem produkcji – to tematy, na które dyskutują mężczyźni. Kobiety mówią o dzieciach i modzie. Typowy towarzyski wieczór.

- Słuchaj, kochanie – powiedziała kobieta.
- Tak – odpowiedział mężczyzna, zapewne mąż.
- Skończyła się wódka, skocz do sklepu – ciągnęła kobieta.
- Już idę, pozwólcie, że się ubiorę – przeprosił grzecznie mężczyzna.

Wychodząc, mężczyzna zagadnął do wszystkich:

- Tutaj w Samie nie ma już czystej, co mam robić?
- Kup byle co, byle było – powiedział jeden z mężczyzn.

Reszta gości poparła go i skandując poganiali mężczyznę, aby się pośpieszył. Przecież bez wódki nie będzie o czym gadać.

Jest dwunasta w nocy. Wszyscy dyskutują. Co chwila słyszeć słowo „polej”. Kobiety zaczynają obgadywać mężczyzn. Jedna tańczy na stole, udaje striptizerkę. Mężczyźni coraz śmielej mówią o polityce.

- Wypędzimy komunistów i zaczniemy wszystko od nowa! – wołają. - Jesteśmy silni i wykształceni, młodzież nam pomoże i będzie jak w raju.

Jeden z mężczyzn oparł głowę na dłoniach i śpi. Drugi opowiada „świńskie” kawały. Chaos. Ktoś wpadł na pomysł, aby włączyć muzykę. Płyną dźwięki melodii, niektórzy próbują tańczyć. Słaniają się, taniec im nie wychodzi. Wracają do stołu i nalewają wódkę.

- To na zdrowie! – krzyczą.

- Na zdrowie!
- Może podać coś do jedzenia? – zapytała kobieta.
- Nie – odpowiadają głosy.
- Daj tu jeszcze jedną połówkę – odzywa się mężczyzna w rogu.
- Ty to możesz wypić – komentuje kobieta.
- A co? Po litrze to się dopiero zaczynam czuć lepiej.
- Masz rację, nawet po tobie nie widać, że piłeś.

Mężczyzna zadowolony, uśmiechnął się szczerze. Nalał wódki do szklanki i wypił.

- Hu! – szepnął – ale świństwo. No, nalejcie jeszcze.

Kobiety spojrzały po sobie i wybuchnęły śmiechem.

Kobieta delikatnie uchyliła drzwi od pokoju. Weszła.

- Śpisz? – zapytała.
- Nie – odpowiedziałem.
- Oni zaraz pójdą.
- Mam nadzieję – powiedziałem.
- Nie gniewasz się?
- Nie mam, nie gniewam się. Jutro ja idę na imprezę.
- Tylko nie pij tam dużo – powiedziała kobieta.
- Nie będę, obiecuję – odpowiedziałem.

Dwa dni po tej imprezie, gospodarz domu, mój ojciec, zmarł na zawał serca. Znalezione go w pracy, w jego gabinecie. Milicja prowadziła dochodzenie, które szybko zakończono.

Lekarz mówił mi, że ojciec miał dużo problemów w pracy, że Solidarność rozrabia i że wszyscy żyjemy w czasach tak nerwowych, że tylko wódka pomaga się oderwać od rzeczywistości. Pierwszy raz w życiu pomyślałem, że to może wódka pomogła mojemu ojcu odejść na zawsze.

Siedemdziesięcioletnia kobieta siedzi przy stole, otoczona grupą ludzi w wieku 40-50 lat.

- Czego ciocia by się napiła? – padło pytanie.
- Nie macie kielicha? – spytała kobieta.
- Mamy, oczywiście, że mamy.

Nalali. Kobieta wypięła duszkiem.

- No, nalej jeszcze jednego – poprosiła.

Wszyscy spojrzeli po sobie. Nalali jeszcze jednego. Wypięła. Nie minęło pół godziny, gdy stara kobieta zaczęła tracić kontrolę nad swoimi ruchami. Po upływie godziny, bełkotała na tematy nie związane z okazją. Co chwila jednak powtarzała:

- No, polejcie jeszcze.

Chciała wstać, zachwiała się, straciła równowagę. Jeden z mężczyzn ją podtrzymał. Odprowadzili ją do taksówki, pojechała do domu.

- Jak dojdzie do drzwi?

- Jak znajdzie klucze?

- Jak się rozbierze?

- Jak pościeli łóżko?

Otworzyłem oczy, byłem cały spocony.

- Mój ojciec, moja matka – myślałem.

Co za okropny sen. Całe szczęście, że się skończył. Światła zabłyśły, strażnik krzyczy:

- Pięta rano, wstawać! Śniadanie o szóstej!

Wstałem szybciej niż wczoraj. Umyłem twarz i mam czas, aby się ogolić. Myjąc zęby, patrzę na wprost. Widzę otwierające się kraty po przeciwnej stronie budynku. Więźniowie wychodzą na śniadanie. Idą spokojnie, jeden za drugim, w kierunku metalowych schodów.

Nagle stało się coś, co zauważyłem, ale było to tak niesamowicie niemożliwe, że przez chwilę stałem jak wmurowany w mojej celi.

Głuche uderzenie ludzkiego ciała w beton przywróciło mnie do rzeczywistości. Podeszedłem do krat, spojrzałem w dół. Leżał we krwi. Tak, to ja widziałem go jak leciał w dół.

- Co było powodem, że spadł? Nie wiem. Skoczył? Ktoś go popchnął? Potknął się? Nie wiem. W podświadomości jednak mam wrażenie, że przez ten ułamek sekundy widziałem ich dwóch. Kim był ten drugi? Może lepiej nie wiedzieć.

Strażnicy zamknęli wszystkie cele. Nie pójdziemy na śniadanie. Muszą posprzątać. Z piątego piętra patrzę na dół. Sprzątają. Zmywają krew, a zwłoki ciągną wzdłuż korytarza. Jest mi przykro, chce mi się wymiotować. Usiadłem na pryczy.

- Nawet nie krzyknął – myślałem. - Nie machał rękoma. Może chciał umrzeć? Kim był ten obok niego? Może to porachunki? Może to maniak i szuka następnego?

Boję się śmierci, boję się umrzeć.

Resztę dnia spędziłem na rozmyślaniu o śmierci.

- Czy ten więzień miał czas, aby pożegnać się z tym światem? Czy mój ojciec wiedział, że umiera? Czy moja matka wie, że pijąc ryzykuje? Przymknąłem oczy. Powoli, w kolorach zaczęły pojawiać się obrazy.

- Tak – myślę, – nadchodzi mój sen o wolności.

#### IV

Ksiądz wypowiadał słowa powoli i z godnością. Mówił, że przyrzekam kochać, szanować i nie opuszczać w potrzebie. Na koniec zapytał, czy chcę ją za żonę?

- Oczywiście, że chcę – odpowiedziałem.

Mam 21 lat i jestem żonaty. Ona jest w trzecim miesiącu ciąży. Ja nie skończyłem jeszcze szkoły, a już jesteśmy małżeństwem. W głębi cieszy mnie fakt, że będę ojcem. Ale czy to nie za wcześnie? Ona mówiła, że odbierze sobie życie. Żal było i honorowym trzeba być. Nie uważałeś jak robisz, to rób jak uważasz, ha, ha. Włożyliśmy sobie obrączki na palce, pocałunek i po krzyku. A teraz przede mną około 50 lat. Idziemy dostojnie w kierunku wyjścia. Mój wzrok przemieszcza się z twarzy na twarz otaczających nas ludzi. To ciocia, to wujek, to kuzyn .... Nagle wzrok mój zatrzymał się na twarzy, której nie znałem. Była to twarz dziewczyny. Ciemne kasztanowe włosy do ramion, zielone oczy i usta tętniące żądzą miłości i zdrady. Patrzę na nią i nie mogę oderwać wzroku. Wzobraźnia pracuje. Widzę ją w moich ramionach, jak w czułym pocałunku pragnie, abym ją posiadał. Chcę ją tylko dla siebie, aby stała się częścią mnie.

- O czym tak myślisz? – spytała żona.

Ocknąłem się.

- Nie ważne – powiedziałem.

Wesele było huczne. Dojechało tylko 30 osób. Pieprzony stan wojenny nie pozwolił ludziom na opuszczenie swoich miast i wiosek. Mimo tego było fajnie. Dobre żarcie i wódka. Rozmowy o polityce. O północy odwiedziła nas milicja, aby sprawdzić, czy nie knujemy przeciwko komunistom. Kazali skończyć za pół godziny, ale nikt tego nie brał poważnie. Wszyscy moi koledzy są jeszcze kawalerami. Tylko ja, jak zawsze pierwszy, niezawodny, honorowy i ambitny. Mam żonę i dziecko w drodze, ale nie potrafię się w tym wszystkim odnaleźć. Przecież zawsze chciałem podróżować, grać na gitarze i kochać się z dziewczynami. Co mnie czeka? Praca, meblowanie mieszkania, samochód, dzieci.

- Nalej! – krzyknąłem do kumpla.

On z chęcią podskoczył do mnie z butelką.

- Pij żonkosiu, pij, już nie będzie tak jak kiedyś.

- Co ty gadasz? Przecież możemy spotykać się jak dawniej.

- Tak to się tylko mówi, rzeczywistość jest inna.

Wypiłem kieliszek czystej, nie smakował mi. Nalałem sobie drugi. Też nie smakował. Trzeci, czwarty ....

Stoję pod szpitalnym oknem i czekam.

- Nareszcie dotarli – pomyślałem widząc moją żonę z dzieckiem na ręku.

Był czerwiec, ciepło. Uchyliła okno i krzyczy:

- Zobacz, jaka piękna.

Tak, to moja córka i jestem z niej dumny. Ostatecznie jest moja i będzie moja na zawsze. Pielęgniarki nie pozwoliły im długo stać przy oknie, odeszły.

Ja pojechałem do domu. Gdy wszedłem do mieszkania, czekała na mnie niespodzianka. Wszyscy znajomi się zebrali, aby mi życzyć wszystkiego dobrego i zadowolenia z córki.

Wódka lała się ostro. Moja matka – od dzić babcia, nie wylewała za kołnierz. Koledzy całowali swoje dziewczyny, obiecując, że wkrótce też zostaną ojcami. Dziewczyny wywodziły się na temat kreacji ślubnych. Po paru godzinach wszyscy padli. Wódka nas pokonała. Towarzystwo spało u mnie w mieszkaniu. Jedni na podłodze, drudzy na tapczanie. Ja leżę na kanapie w małym pokoju, koło mnie kumpel, a z drugiej strony dwie dziewczyny. Nagle poczułem, że ktoś grzebie mi w rozporku. Chwyciłem za ciekawską rękę i trzymam.

- Puść, chcę cię teraz – szepnęła dziewczyna.

Puściłem. Ona zręcznie opuściła moje spodnie i usiadła na mnie. Bałem się, że inni się obudzą. Ale nic z tego, spali jak zabici. Po wszystkim, usnąłem. Nad ranem już jej nie było.

Drugie dziecko przyszło na świat po roku. Syn. Potomek i następca. Ile planów z nim wiązałem, ile marzeń chciałem zrealizować? Jego narodziny oblewałem 3 dni. Wszyscy mówili, że podobny do taty. Cieszyło mnie to.

Sytuacja w Polsce była mizerna. Nie widziałem przyszłości dla siebie, a co tu mówić o dzieciach. Koledzy wyjeżdżali na Zachód za chlebem. Ja wierzę, że w Polsce się zmieni i będzie lepiej. Chcę wierzyć, ale fakty mówią coś innego. Biedne te moje dzieci, co je czeka?

Przeraźliwy głos wyrwał mnie ze snu w ułamku sekundy.

- Piąta rano, wstawać! Zaraz śniadanie, dzisiaj niedziela, kto chce iść do kościoła niech składa podanie w stołówce! – krzyczał strażnik.

- I znowu od początku – pomyślałem.

Złożyłem jednak podanie na wyjście do kościoła. Po obiedzie kraty się rozsunęły i wyszedłem z celi.

Kościół był położony w drugiej części więzienia, miałem więc okazję poznać „okolicę”. Wiezienie składało się z kilku wieżowców pięciopiętrowych i kilkudziesięciu parterowych baraków. W sumie odsiadywało karę 6 tysięcy więźniów. Małe miasteczko, w którym na pozór wszyscy są obcy, a jednak związani niepisanym prawem więźnia.

Wszedłem do kościoła. Strażnicy obmacali mnie dokładnie. Usiadłem w trzecim rzędzie. Nie jest to kościół katolicki ale chrześcijański. Czytamy biblię i pastor interpretuje święte słowa. Nagle mój sąsiad z prawej szturcha mnie w bok.

- Co chcesz? – pytam.

- Uchyl kurtkę, mam coś dla ciebie – powiedział.

Nie znam go, nie wiem, co mam robić. On nie daje mi szans na zastanowienie. Włożył mi coś twardego pod kurtkę.

- Ktoś to od ciebie odbierze pod blokiem.

Chcę coś powiedzieć, ale on przyłożył palec do ust i szepnął:

- Ci...ci...

Nie wiem, co mam pod kurtką, boję się. Macam przedmiot i czuję, że to bagnet około 40cm długi.

- Jak mnie z tym złapią, to mam następne 2 lata – myślę.

Nie słucham, co mówi pastor. Chcę już wyjść, ale muszę doczekać do końca. Serce o mało nie wyskoczy mi z klatki piersiowej. Idę. Strażnik daje krok w moim kierunku. Gorączkowo myślę, jak wytłumaczyć się z posiadania bagnetu. Ominął mnie, sprawdza tego za mną. Idę teraz pewniej. Grupa więźniów za moimi plecami woła:

- Dobra robota, Europejczyku, dobra robota.

Wózek z kocami zagroził mi drogę. Portorykańczyk podbiegł do mnie, błyskawicznie włożył rękę pod moją kurtkę i chwycił za bagnet. Nie stawiałem oporu. On powiedział tylko:

- Jak się masz, amigo?

Po tych wszystkich wydarzeniach, kolacja smakowała jak nigdy. Byłem w dobrym humorze, dlatego oddałem jabłko mojemu sąsiadowi z celi obok. Bardzo się ucieszył.

Idziemy z powrotem do bloku. Z daleka widzę grupę strażników otaczających jakiś przedmiot, leżący na ziemi. Podchodzę bliżej. Na ziemi leży więzień, wygląda na martwego. Nagle coś mnie tknęło, spojrzałem jeszcze raz na zwłoki. Z pleców nieboszczyka wystawał bagnet, ten sam, który parę godzin wcześniej miałem w rękach.

- Nie zatrzymuj się! – krzyczał strażnik.

Ruszyłem w kierunku mojego bloku, myśli mąciły mi się w głowie.

Leżę na pryczy, reasumuję kończący się dzień. Przymykam oczy. Powoli w kolorach zaczęły pojawiać się obrazy.

- Tak – myślę. - Nadchodzi mój sen o wolności.

## V

Ląduję we Włoszech. Pogoda piękna, około 20 stopni. W Warszawie było -20. Przechodzę odprawę celną i zmierzam do wyjścia. Widzę moich kumpli. Padamy sobie w ramiona. Potem droga do obozu. Rozglądam się dookoła, wszystko jest nowe, ładne. Rejestruję się w obozie. Pytają dokąd chcę jechać?

- Do USA – odpowiadam.



Cała procedura trwa około 20 minut. Opuszczam budynek z obozowym dokumentem tożsamości w ręku. Nie myślę o żonie, nie myślę o dzieciach. Wchodzę do pokoju, w którym stoi dziesięć łóżek. Wszyscy mnie witają i pytają o Polskę. Stawiam wódkę na stół i zaczynam opowiadać. Słuchają uważnie. Cieszą się jak mówię, że w kraju jest coraz gorzej. To pozwala im przetrwać tutaj, w tym syfie. Obóz jest ohydny, brudny. Co chwila słychać pijackie bełkoty. Co jakiś czas rozróżba, bijatyka. Niektórzy nie wytrzymują, wracają do Polski. Ze stołówki, gdzie koty łążą po miskach z jedzeniem, wróciłem do mojego pokoju. Zapytali, czy nie chcę pograć w karty? Przyjąłem zaproszenie. Gramy i pijemy wódkę. Gdy wódka się skończyła, przechodzimy na wino. Do pokoju wszedł wysoki, dobrze zbudowany chłopak. Wszyscy go znali. Był dobrze nawalony. Łazi po pokoju i marudzi. My gramy dalej. Nagle, ni z tego ni z owego, dryblas łapie za nóż i przykłada go do gardła mojego partnera przy stoliku. Sytuacja się skomplikowała. Wszyscy milczą tylko dryblas mówi:

- Powiedz, że mnie kochasz, powiedz, że jestem dobrym człowiekiem, no powiedz.

Chłopak z nożem przy gardle nie ma ochoty na rozmowę. Wytrzeźwiał momentalnie. Na jego szyi pojawiają się krople krwi.

- Pewnie, że on cię kocha – powiedziałem. - My wszyscy cię kochamy, przecież jesteś jednym z nas. Daj spokój z tym nożem, siadaj i wypij małego.

Konsternacja. Ciszę przerwał dryblas:

- Co macie do picia?

- Winko – powiedziałem.

- Proszę – nalałem do szklanki i podsunąłem w jego kierunku.

Odłożył nóż i usiadł przy stoliku. Wszystkim poprawiły się humory. Dryblas zaczął mówić:

- Ale mi odbiło. Chciałem was wystraszyć, a później nie mogłem przestać grać tej zwariowanej roli.

- To ty grałeś?! – krzyknął chłopak z podciętym gardłem. - Głupi jesteś i tyle!

Idę pijany po korytarzu, mijam leżącego pijanego Słowaka. Znam go, fajny chłopak. Nie zwracam na niego uwagi, idę do obozowego sklepu. Wyciągam 1500 lirów i biorę litr wina. Nie lubię sam siebie. Nie smakuje mi już to wino. Więc po co je kupuję?

Pijamy do rana. Gra w karty nie zabija nam czasu, idziemy do innych baraków, aby znaleźć damskie towarzystwo. Zaczepiamy Czeszki i Węgierki. Nic z tego, one wiedzą, że jesteśmy pijani. Na drugi dzień dowiadujemy się, że ów dryblas popił porządnie i chciał ten sam numer z nożem wywinąć Bośniakom. Nie udało się. Pobiji go tak strasznie, że leżał dwa tygodnie w szpitalu, a swoją twarz mógł rozpoznać dopiero po miesiącu.

Mam takiego kaca, że wszystkiego się boję. Wchodzę do gabinetu kobiety, która kieruje emigrantów do USA. Staram się być miły, ale woda odebrała mi cały urok osobisty. Kac przekreśla jakiegokolwiek próby komunikacji. Odpowiadam na jej pytania, ale nie mogę się doczekać, aby stamtąd wyjść i napić się piwa lub wina.

Wydałem pieniądze na piwo, wypilem sześć. Nie mam już pieniędzy na bilet kolejowy do obozu. Jadę na gapę. Złapali mnie i za karę wyrzucili na najbliższej stacji. Mam do obozu 25 km. Idę. Gdy szedłem, to wytrzeźwiałem i obiecuję sobie, że już nie tknę tej wody, wina, piwa, nie tknę. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem, gdy wszedłem do pokoju, to chwyciłem za butelkę wina i duszkiem wypilem połowę.

- Tak lepiej – pomyślałem.

Idę do pracy okopywać krzaki winogron. Płacę 5 dolarów za dzień. Idę, bo potrzebuję forsy. Trzeba coś zjeść no i wypić.

Kopię te diabelskie winogrona i myślę, kiedy skończy się ten dzień. Mam straszne odciski na dłoniach, nie mogę utrzymać haczki. Koniec, nareszcie wsiałam do autobusu. Wysadzili mnie przed obozem. Poszedłem do sklepu zrobić zakupy. Zjadłem pieczonego kurczaka w parku, żeby nikt nie widział, bo czasem chciałby się dołączyć do żarcia. Wypilem dwa piwa. Chce mi się spać, ale jak zasnąć, gdy cały barak trzęsie się od pijackich imprez?

Jak co dzień, strażnik krzyczy, że jest piąta rano i że mamy się śpieszyć, bo o szóstej jest śniadanie.

Wstaję i myję się. W międzyczasie podszedł do moich krat strażnik.

- Hej, Europejczyk! – mówi. – Dzisiaj jest twój ostatni dzień w „kolosie”, przenoszą cię do baraku.

Stałem jak wryty.

- Nareszcie – pomyślałem.

W baraku jesteśmy zamknięci tylko na noc. W dzień cele są otwarte i można korzystać z prysznicy kiedy się chce. Można też iść na siłownię.

- Luksus – myślę. - Zacznę ćwiczyć.

Co godzinę trzeba wrócić do celi, bo nas liczą, ale to mi nie przeszkadza. Jestem zadowolony. W baraku mamy trzy telefony, można dzwonić, kiedy się chce. Dzwonię do narzeczonej, telefon nie odpowiada. Dzwonię jeszcze raz za godzinę, nie ma odpowiedzi. Próbuję na drugi dzień, operator powiedział mi, że ktoś odebrał, ale jak się dowiedzieli, że to telefon z więzienia, to odłożyli słuchawkę. Nie dzwonię już więcej. Chodzę na siłownię, zacząłem od lekkich krążków, ale idę w górę. Lubię to. Nabieram siły, nie tylko fizycznej ale i duchowej. Dzisiaj po raz pierwszy wycisnąłem 110 kg. Cieszę się.

Położyłem się na pryczy. Przymknąłem oczy. Powoli w kolorach zaczynają się pojawiać obrazy.

- Tak – myślę, – nadchodzi mój sen o wolności.

## VI

Samolot wpadł w turbulencje. Trzęsie jak cholera. Krążymy wokół lotniska Kennedy'ego w Nowym Jorku, czekając na pozwolenie do lądowania. Jakieś dzieci płaczą. Boję się, że zaraz ten samolot się złamie i wszyscy zginiemy. Boję się śmierci. Mój kolega obok śpi. Jest nawalony. Lądujemy, przez okno widzę w oddali Concorda. Mam przy sobie 24 dolary, a przed sobą całą Amerykę do zdobycia. Jest 26 czerwca, długo będę pamiętał tę datę.

Zmywam podłogi w sklepie, szoruję ubikacje, zarabiam pierwsze dolary. Awansowałem. Pracuję przy rozbiórce wielkiego browaru. Piwo za darmo. Piję każdego dnia. Awansowałem. Maluję domy i zakładam rynny. Nie jestem zadowolony z siebie. Wiem, że stać mnie na coś więcej. Co mnie powstrzymuje? Idę do baru się napić. Takich jak ja są tu setki, może nawet tysiące. W Ameryce panuje pogląd, że dopóki pracujesz, to żadna krzywda ci się nie przydarzy. Nienawidzę tej cholernej pracy fizycznej. Nie umiem tego robić i nie mam żadnej satysfakcji. Następna wypłata, wysyłam pieniądze do Polski do żony i dzieci. Awansowałem. Pracuję w zawodzie, naprawiam radia i telewizory.

Staram się sprowadzić żonę i dzieci. Muszę im najpierw zapewnić jakiś dach nad głową. Ale jak? Zarabiam grosze.

Wszystkie wolne chwile spędzam w polskim klubie. Wszystko opiera się na picciu piwa i wody. Dyskutujemy na banalne tematy i udajemy, że jesteśmy ekspertami w tych dziedzinach. Czuję, że nie jestem tym, kim powinienem być. Co mnie powstrzymuje od zrealizowania moich marzeń? Czy mam jakieś marzenia? Jaki jest sposób na zrobienie pieniędzy? Kim chciałbym być? Jaki zawód mam wykonywać, abym był usatysfakcjonowany?

Pytania dławią mnie, zamawiam kolejną wódkę i piwo do popicia. Jutro znowu będę miał kaca, ale nie robię nic, aby tego uniknąć.

Budzę się przy dziewczynie, której nie pamiętam. Jak ją poznałem? Sypiamy ze sobą od czasu do czasu. Ona mówi, że jestem w jej typie. Co z tego? Nie zależy mi na niej.

Otworzyłem pierwszy własny biznes. Mam pracownika. Jest nim Anglik. Cieszy mnie fakt, że Anglik pracuje dla Polaka. Po pracy idę do dziewczyny i pijemy razem wódkę. Potem się kochamy, a rano z kacem idę budować swoją przyszłość. Jestem nie zadowolony z siebie, nie lubię mojej kochanki, biznes nie idzie dobrze, piję codziennie. Ludzie z zewnątrz widzą mnie inaczej.

- Patrzcie – mówią, – tak ciężko pracuje, dorobi się, to jest tylko kwestia czasu.

Pierwszy biznes upadł. Rozpocząłem drugi. Upadł. Trzeci. Upadł. Ludzie mi radzą, abym rzucił te poszukiwania i zaczął pracować dla kogoś. Nie mogę. Coś mi mówi: „Słuchaj siebie samego”.

Przyjechała żona z dziećmi. Cieszę się bardzo. Uczę dzieci pływać i jeździć na rowerze. Żonę szanuję i na razie jej nie zdradzam. Urodziny córki, wóda się leje, urodziny syna, wóda się leje, urodziny żony, wóda się leje. Moje urodziny, pijemy dwa dni. Moi kumple są niezawodni, nigdy nie odmówią wódki. Przyjęcie komunijne dzieci, pijemy. Jedziemy na plażę, pijemy piwo. Skąd mam na ten alkohol pieniądze?

Mój nowy biznes idzie nadspodziewanie dobrze. Stać mnie na nowy dom. Mam dwa samochody i dzieci idą do lepszej szkoły. Ten sukces trzeba oblać. W barze wszyscy się cieszą, gdy mnie widzą, stawiam wszystkim kolejkę. Barmanka jest bardzo ładna. Zostawiam jej duże napiwki. Po miesiącu kończymy w łóżku. Cholera, zakochałem się. Kocham tę barmankę i zależy mi, aby była przy mnie. Ona jest inna, nie pije i słucha, co

mam jej do powiedzenia. Ja też przestałem pić. Po roku bez kieliszka czuję się lepiej. Dalej kocham barmankę i myślę, że to właśnie ona jest tą, na którą czekałem.

Sprawa rozwodowa nie trwała długo. Po latach małżeństwa jestem znowu sam. Barmanka nalega, abym się z nią ożenił, ale coś mnie powstrzymuje. Mój dobry kolega się zastrzelił, wypił za dużo i nie wytrzymał. Drugi koleś spalił się w samochodzie, gdy jechał pijany do domu z pracy. Trzeci umarł na zawał w garażu, gdy opróżniał trzecią butelkę. Ja nadal nie piję. Nie jestem jednak zadowolony. Mam forszę. Pierwszy raz w życiu jestem w sytuacji, kiedy stać mnie na wszystko. Z zachwytu nad samym sobą poszedłem do baru i wypilem lampkę koniaku. Palilo mnie w gardle i w żołądku. Wyszedłem z baru i pojechałem do domu. Trzy dni później znowu lampka koniaku. Dzień po tym – lampka wina. Na drugi dzień tylko piwo. Kolejny dzień – herbatka z rumem. Ani się obejrzałem, jak mnie wciągnęło z powrotem. Znowu piłem codziennie. Tym razem jestem bogatszy, nie chodzę do tanich barów. Wybieram drogie restauracje i ekskluzywne kluby. Lampka koniaku kosztuje 12 dolarów, piwo 7 dolarów.

- Co tam – myślę, – stać mnie.

Kac jest zawsze taki sam. Nie ma absolutnie żadnej różnicy, czy mam kaca za tysiąc czy za pięć dolarów. Nienawidzę siebie. Na spotkania dotyczące biznesu spóźniam się lub je odwołuję. Nie mogę patrzeć ludziom w oczy, wydaje mi się, że umieram. Zamykam się w domu i godzinami oglądam telewizję. Nie odbieram telefonów.

- Zostawcie mnie wszyscy w spokoju – myślę. - Co ja wam zrobiłem, że chcecie ze mną rozmawiać właśnie teraz, kiedy potrzebuję spokoju?

Potrzebuję spokoju coraz częściej i częściej. Wódka jest zawsze przy mnie. Ona nie dzwoni do mnie, nie robi mi wyrzutów, stoi cierpliwie na stole i czeka.

- Od jutra przestaję pić - mówię sobie każdego ranka.

I pierwszą rzeczą, którą robię to sięgam po piwko. W nocy oddycham ciężko, pocę się, serce kołacze jak grzechotka. Muszę się upić, aby zasnąć.

Wielka Ameryka. Nie mam już żony, nie lubię moich przyjaciół, nie mam wstydu i zahamowań. Nie mam skrupułów, nie mam długów. A co mam?

- Pieniądze i wódkę – pomyślałem.

- Piąta rano! – krzyczy strażnik. - Wstawajcie, bo śniadanie o szóstej. Kto się spóźni, nie je!

Wstałem spocony. Ten ostatni sen mnie wykończył. Spojrzałem przez kraty, widzę twarze więźniów z naprzeciwka. Szare, bez uśmiechu i nadziei. Jestem tu już sześć miesięcy i nie ruszyłem alkoholu. Nawet mnie do niego nie ciągnie. Czuję się świetnie i pomimo tego, że jestem w więzieniu, czuję się wolny.

Zapisałem się na zebrania AA. Wszyscy na tych zebraniach mają ten sam problem. Dzielią się swoimi przeżyciami. Szkoda mi ich. Mimo wszystko nie czuję się z nimi związany. Nie sądzę, aby mogli mi pomóc. Nie mają na tyle siły, aby mi pomóc. Potrzebuję kogoś naprawdę silnego, z poczuciem dyscypliny, ładu i porządku. Kogoś, komu mogę zaufać i oddać swoje życie w jego ręce. Tak, ten ktoś musi być naprawdę niezwykły, ktoś kto mnie pokocha i będzie przy mnie zawsze, o każdej porze.

- Znam taką osobę – pomyślałem. - Znam ją od dawna, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, aby poprosić ją o pomoc.

Tym razem przemogę się i poproszę o pomoc. Wiem, że nie odmówi. Muszę tylko przedstawić wystarczająco dużo argumentów, żeby przemówić do tej osoby z rozsądkiem. Tak, zrobię to już dzisiaj, zaraz, teraz.

- Na co czekasz? – pytałem sam siebie. - To ty jesteś tą osobą.

Położyłem się na pryczy. Przymknąłem oczy. Powoli w kolorach zaczęły pojawiać się obrazy.

- Nie! – krzyknąłem.

Otworzyłem oczy. Usiadłem na pryczy i zacząłem skwapliwie zbierać potrzebne mi argumenty.

## VII

Zacznijmy od tego, skąd się tu wzięłem. Dwa lata więzienia, taki wyrok powinien być dla mnie wstrząsem, a jednak nie jest. Czuję się tak, jakby to wszystko musiało się wydarzyć. Zawsze myślałem, że świat powstał z chaosu. Wersję o Bogu, który z długą siwą brodą siedzi w Niebie i nas obserwuje, odrzuciłem już dawno. Chyba przyszedł czas, aby zastanowić się raz jeszcze, skąd się wzięłem na tym ziemskim padole. Im dłużej myślę, tym bardziej jestem skory uwierzyć, że to nie chaos stworzył DNA, wodę i

pierwiastki chemiczne. Jakaś wielka siła o nieskończonych możliwościach musiała to wszystko połączyć.

Zacząły mnie interesować słowa, których w przeszłości nie używałem zbyt często. Nieskończoność, wszechświat, uniwers, nieśmiertelność, siła woli i intencji, sfera niebieska. Jeżeli wszechświat jest zaprogramowany siłami energii, to moja egzystencja nie jest przypadkowa. Jestem więc na tym świecie w jakimś celu. Spełniam jakąś rolę. Musi być coś, co łączy mnie z tą olbrzymią siłą. Ciekawe, co jest tym łącznikiem? Załóżmy, że źródło naszych poczynań i myśli jest cały czas blisko nas. Jest to energia, która nas stworzyła i która stworzyła nasze ciało. Ciało jest tylko wykonawcą naszych tymczasowych zadań we wszechświecie. Dlaczego moje życie jest usłane niekończącymi się przeszkodami, dlaczego większość czasu jestem niezadowolony? Nie chce mi się wierzyć, aby tak wyrafinowana siła popełniła błąd i stworzyła człowieka, który egzystuje w niezadowoleniu z samego siebie. Wydaje mi się, że ja po prostu straciłem kontakt z moją pozytywną energią, która powinna pomagać mi być szczęśliwym.

- Tak – pomyślałem, – na pewno straciłem ten kontakt. Moje ego kieruje mną.

Jestem tym co posiadam. Moje osiągnięcia mówią o tym, kim jestem. Moja reputacja definiuje moją osobę. Moje ciało odseparowuje mnie od innych. Moje życie płynie w rytmie z dala od rzeczy, które chciałbym robić i posiadać. Jestem odseparowany sam od siebie. Straciłem kontakt z moją pozytywną energią. Tak, straciłem kontakt.

Wyszedłem z baraku. Czuję się podekscytowany. Moje przemyślenia układają się w regularną formę. Cieszy mnie to, że sam potrafię z sobą być szczery.

Idę na siłownię. Gdy wszedłem do środka, zobaczyłem więźnia, który leżał na podłodze w kałuży krwi. Zawołałem strażnika. Okazało się, że ten z rozbitą głową chwalił się wszystkim, że kiedyś siedział w więzieniu koło Chicago i że był kolegą jednego ze słynniejszych rabusiów bankowych. Inni więźniowie postanowili sprawdzić prawdziwość cwaniaka. Potajemna maszyna komunikacyjna poszła w ruch. Wieść obiegła wszystkie więzienia w stanie Michigan. Po jakimś czasie informacja trafiła do stanu Illinois. Tam, więźniowie zatrudnieni w biurze przy kartotekach sprawdzili prawdziwość cwaniaka z Michigan.

- Nie - padła odpowiedź. - On nigdy nie siedział w Chicago.

I znowu maszyna poszła w ruch. Po dwóch miesiącach wszyscy w naszym więzieniu wiedzieli, że cwaniak kłamie. Gdy poszedł ćwiczyć na siłownię, czekało na niego dwóch „kafarów”. Jeden z nich bez słowa wymierzył mu cios w twarz. Cios powalił cwaniaka, posypały się następne. I nie byłoby nic w tym nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ciosy nie były zadawane rękoma, lecz dziesięciokilogramowymi odważnikami.

Ćwiczyłem pół godziny. Wróciłem do celi. Siedzę i staram się ponownie skoncentrować.

- Gdzie ja to byłem? – zastanawiam się przez chwilę. - Aha! Ciągłe narzekam na brak pieniędzy. Narzekam, że żona nie pasuje do mnie. Mój brzuch psuje mi figurę i nie jestem taki przystojny jak powinienem. Zapalam się szybko, ale szybko się męczę, nie mam wystarczająco dużo energii. Nie lubię miejsc, gdzie często przebywam. W lustrze widzę, jak się starzeję. Nie lubię mojej pracy, nie doceniają mnie. Ciągłe mam katar, jestem tym zmęczony, że co nowy wirus, to ja go mam pierwszy. W moim biznesie muszę być miły dla wszystkich, spełniać życzenia klientów, męczy mnie to. Co bym nie zrobił, to urząd podatkowy zawsze się czepia i chce ode mnie pieniędzy. Lubię pieniądze, popularność, prestiż. Lubię też przyjemności, kobiety, alkohol, nikotynę.

Każdego dnia powtarzałem sobie te rzeczy, których nie lubię.

Rok minął szybko. Połowa kary za mną. Ćwiczę na siłowni 5 razy w tygodniu. Biegam 2 razy w tygodniu. Gram na gitarze, komponuję. Wieczorami piszę wiersze. Staram się być miły dla strażników i innych więźniów. Uczę młodszych więźniów historii i geografii. Zrzuciłem trochę kilogramów, mam dużo energii i zaczynam lubić sam siebie.

Nie myślę już o mojej narzeczonej, która mnie denerwowała. Nie myślę o mojej pracy, której nie lubiłem. Zaczynam rozumieć, że nie jest aż tak ważne, co się robi. Ważne jest natomiast to, co się czuje. Jestem zdrowy, silny i nie piję. Rzuciłem też palenie. Jestem pewny, że teraz, gdy polubiłem siebie, mogę kochać innych takimi jacy są. Jest tylko kwestią czasu, że pieniądze odnajdą mnie, a nie ja będę gonił za pieniędzmi. Wiem, że moją żonę lub partnerkę będę traktować inaczej. Zamiast szukać wad, będę wyszukiwał tylko jej zalety.

Mam bardzo dużo energii. Nareszcie zjednoczyłem się z energią wszechświata, która mnie stworzyła. Będę lubił miejsca, w których przebywam, ponieważ pozmieniam je według mojego gustu. Moja intuicja podpowie mi, jaką pracę mam podjąć, abym czuł się



doceniony i robił to, co będzie zgodne z moim przeznaczeniem. Muszę lekceważyć katar i prosić moją energię o wzmocnienie systemu immunologicznego.

Nauczę moje dzieci szacunku dla wszystkich form życia.

Jestem jedynym w swoim rodzaju stworzeniem, sprowadzonym na Ziemię w jakimś celu. Będę więc kochał i szanował zamiast nienawidzić i niszczyć. Wszystko co robiłem, robię i będę robił jest zaplanowane. Zamiast przeciwstawiać się energii, zaakceptuję ją.

Muszę czerpać radość z życia ponieważ przyszedłem na ten świat bez niczego i opuszczę go bez niczego.

## VIII

Szedłem powoli, nie oglądałem się za siebie. To ponoć przynosi pecha. W ręku mam torebkę z kanapką, w kieszeni czek na 60 dolarów. To wszystko, co zaoszczędziłem w więzieniu przez dwa lata.

Jest mi dobrze. Kraty za moimi plecami trzasnęły. Tym razem wiem, że to ostatni raz. Więźniowie krzyczą coś do mnie, nie zwracam na to uwagi.

Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Wiem, co mam robić ze swoim życiem.

Puszczę w zapomnienie moje sny o wolności. Jestem teraz naprawdę wolny. Ja, Ja i jeszcze raz Ja.

Spojrzałem w niebo, piękne niebieskie, a za tym niebem nieskończoność, która nie pozwoli mnie skrzywdzić. Będę tu zawsze i nie muszę martwić się o przyszłość. Nieskończoność nie ma początku i nie ma końca.

## Rozdział III

Mężczyzna w wieku 90 lat wyszedł ze sklepu. Rozejrzał się wokoło. Wolnym krokiem ruszył w kierunku parkingu. Jak na swój wiek, trzymał się bardzo dobrze. Szczupły, smukły, szedł pewnym krokiem. Doszedł do swojego samochodu, sięgnął ręką do kieszeni, aby wyciągnąć kluczyki. Trzy metry obok zobaczył grupę ludzi przy samochodzie, którzy ładowali swoje zakupy do samochodu. Bezwiednie uśmiechnął się do nich, nie oczekując w zamian niczego. Taki już był, ciągle uśmiechnięty. Cieszył się, że życie biegło swoim

tokiem, a on w tym wielkim świecie, pomimo tak sędziwego wieku, radził sobie bardzo dobrze. Był w stanie dbać sam o siebie i był z tego dumny. Wyciągnął kluczyki i otworzył drzwi. Nawet nie zauważył, że od tyłu podszedł do niego młody chłopak. Miał może 20 lat, wysoki, wysportowany. Starszy mężczyzna zobaczył go, gdy młody był już przy nim. Chciał zapytać w czym mógłby mu pomóc, lecz nie zdążył. Młody chłopak bez słowa uderzył mężczyzną pięścią w twarz, chwycił kluczyki od samochodu i otworzył drzwi. Starszy mężczyzna w szoku po ciosie nie stracił równowagi. Złapał chłopaka za rękę i spytał „Za co?” Młody wyszarpnął rękę i wyprowadził następny cios, po chwili jeszcze jeden i jeszcze jeden. Ciosy posypały się jak ulewny deszcz. Młody bił nie patrząc. Starszy mężczyzna upadł. „Pomocy!” zawołał cicho. Grupa ludzi stojących obok zwróciła uwagę na to, co się dzieje zaledwie 3 metry od nich. Nikt jednak nie ośmielił się wkroczyć do akcji i pomóc starszemu panu. Wprost przeciwnie, szybko wsiedli do samochodu i odjechali z piskiem opon, zostawiając starszego mężczyznę na łasce oprawcy.

Starszy mężczyzna zemdlął, młody odepchnął skatowane ciało. Wsiadł do samochodu i włożył kluczyki do stacyjki. Gdy chwycił rękoma za kierownicę, zobaczył inną dłoń na kierownicy. Chciał odwrócić głowę i spojrzeć na osobę, która siedziała obok niego. Nie zdążył, zapamiętał jednak tylko jeden szczegół, był nim złoty Rolex na ręku nieznajomego. Młody poczuł cios tak potężny, że całe jego ciało poczuło straszny impakt. Chciał zareagować, był jednak bezsilny.

Młody otworzył oczy. Nie wiedział, czy spał, czy stracił przytomność. Nie wiedział, jak długo był w tym stanie. Rozejrzał się, był w jakimś opuszczonym garażu.

- Co ja tu robię? – pomyślał.

Zobaczył białego chevroleta. Teraz sobie przypomniał. „To samochód tego dziadka, którego skatowałem na parking. Co to wszystko ma znaczyć? Skąd się tu wziąłem?” Myśli szybko płynęły przez jego umysł. Starł się pozbierać myśli. Jego rozmyślania przerwał głos:

- Doszedłeś już do siebie?

Młody spojrział w górę, chciał dostrzec twarz nieznajomego, lecz nie mógł. Nieznajomy stał za reflektorem, który był wycelowany w jego oczy. Nie był w stanie dojrzeć twarzy nieznajomego.

- Czego chcesz? – zapytał.

- Czego ja chcę? – zdziwił się nieznajomy. – To raczej ty powinieneś wiedzieć, czego chcesz, zanim skatowałeś tego dziadka na parkingu.

- Chciałem tylko się przejechać jego samochodem.

- Ta decyzja będzie cię kosztowała rękę i nogę – powiedział nieznajomy.

- Co ty bredzisz? Jaką rękę i nogę?

- Jesteś już dorosły – zaczął nieznajomy, - wiesz co jest dobre i wiesz co jest złe. Wiesz, co można robić, a czego nie można. Wiesz też, że za swoje decyzje trzeba odpowiadać samemu, nie można winy za swoje decyzje przypisywać innym. Zgadzasz się ze mną?

Młody słuchał uważnie, nie wiedział, o co chodzi, ale rozumiał o czym mówił nieznajomy.

- Tak, zgadzam się z tobą – powiedział pokornym głosem.

- Cieszy mnie to. Wiedziałaś, że nie powinieneś katować tego staruszka, a jednak go skatowałeś. On był zdrowy i silny, chodził o własnych siłach, robił sam zakupy i jeździł samochodem. Miał 90 lat. Ty mu to wszystko odebrałeś, po twoim wybryku zabrano go do szpitala, dostał wylewu krwi do mózgu, nie może mówić, nie może iść do ubikacji, nie może chodzić. Odebrałeś mu to wszystko, z czego był dumny, skazałeś go na śmierć, o którą nigdy nie prosił.

- Ja nie chciałem – powiedział młody.

- Zamknij się – przerwał mu nieznajomy. – Nie jesteś w sądzie i nie ma tu nikogo, kto by chciał cię słuchać.

- A ty?! – krzyknął młody.

- Ja?

Nastąpiła cisza.

- Ja jestem tu dla ciebie.

- Dla mnie?! – krzyknął młody. – To wypuść mnie!

- Nie – powiedział spokojnym głosem nieznajomy. – Jesteś tu po to, aby odpowiadać za swoje decyzje.

- Tak, tak! – krzyczał młody. – Moją decyzją jest wyjść stąd teraz, zaraz!

- To wyjdź – stwierdził nieznajomy.

Młody szarpał się jak zając w sidłach. Nic z tego, więzy, którymi był przytwierdzony, trzymały mocno.

- Nie mogę! – krzyczał młody.

- A chcesz stąd wyjść? – zapytał nieznajomy.

- Pewnie, że chcę! – krzyczał w złości młody.

- Ok – powiedział nieznajomy. – Wszystko zależy od twoich decyzji.

- Jakich decyzji, ty idioto?! – krzyknął młody.

- No proszę, nadal jesteś arogantem i myślisz, że wszystko ci wolno.

- Nie męcz mnie, bo jak się znajdziesz w sądzie, to powiem, że się nade mną znęcałeś.

- W sądzie? – zdziwił się nieznajomy. – To ty wierzysz w prawo, sądy?

- Tak! – krzyknął młody.

- To jaką karę byś sobie wymierzył za pobicie tego dziadka?

- W zawieszeniu! – krzyknął młody.

- Ok, zawiesimy twoje rozstrzelanie i damy ci szansę na życie.

- Co ty bredzisz? – denerwował się młody.

- Teraz zamilcz, wredny gówniarzu – rozkazał nieznajomy. – Słuchaj, to co ci powiem, jest bardzo ważne dla ciebie. To jest sprawa życia lub śmierci, więc słuchaj. Powiem tylko raz i będziesz miał około 10 minut, aby podjąć odpowiednie decyzje. Ręce i nogi masz przywiązane do podłogi stalowymi łańcuchami, które są umieszczone w betonowych kołkach podłogi. Jest to niemożliwe, abyś się z tego uwolnił o własnych siłach, dlatego ci pomogę. Rozkuję ci lewą nogę i lewą rękę. Będziesz się mógł poruszać, nie będziesz jednak w stanie się uwolnić. W tym też ci pomogę, dam ci do ręki ostry toporek. Na tym moja pomoc się kończy. Kiedy otrzymasz toporek, będziesz miał około 10 minut czasu, aby obciąć sobie prawą rękę i prawą nogę. Wtedy doczołgasz się do telefonu, który tu położę i zadzwonisz po pomoc. Wyczółgasz się z garażu i poczekaasz na karetkę. Jeżeli nie, to spłoniesz w garażu, ponieważ ta butla z paliwem eksploduje po 10 minutach. Miło było cię poznać, wściekły mołolacie. Teraz odpowiadaj za swoje decyzje.

Zapanowała cisza. W oczach młodego pojawiły się łzy. Nie miał siły nic powiedzieć, patrzył przed siebie i ostre światło raziło go w oczy. W dali dojrzał coś, co rozpoznał od razu bez wahania - Rolex, złoty Rolex. Światło zgasło. Nagle poczuł, jak ktoś uwalnia mu rękę, po chwili nogę. Uderzył ręką w ciemność – pustka, kopnął nogą – pustka. Po chwili poczuł ostry chłód metalu w okolicy bioder, sięgnął ręką i chwycił mocno. W tym momencie zapaliło się światło. Młody rozglądał się naokoło, nie było nikogo. Spojrzał na

łańcuchy, które więziły jego rękę i nogę, zrozumiał, że nie ma nawet co próbować przeciąć ich tym toporkiem. W oddali przy samochodzie dziadka stała butla z gazem i kanister paliwa.

- To chyba sen – pomyślał przez chwilę. – To niemożliwe, abym przeżywał to naprawdę. To sen, sen.

Chwycił mocno toporek, spojrzął na swoją nogę, a później na rękę. Opuścił rękę z toporkiem, spojrzął na leżący opodal telefon komórkowy. „To niemożliwe” krążyło mu po głowie. Nagle zobaczył, że w pobliżu kanistra z benzyną pojawił się płomień.

- O Boże! – krzyknął młody.

- Aaaaa!!! – zawył. Podniósł rękę z toporkiem i zamachnął się.

- Aaaaa!!! – krzyknął ponownie.

Nieznajomy otworzył drzwi samochodu, wszedł, zastartował silnik i włączył radio. Włączył swoją ulubioną stację, grali muzykę techno. Ruszył powoli, wjechał na główną ulicę i spojrzął na zegarek, następnie zerknął w lusterko, w tyle widać było pożarową łunę. Jadąc zastanawiał się, czy to co wydarzyło się tego wieczoru możemy nazwać sprawiedliwością, szczęściem w nieszczęściu czy zbrodnią?

- Hm – pomyślał. – Uważam, że to co się stało, to jest po prostu historia tych dwóch ludzi, starego i młodego, których drogi zeszyły się w tak nieoczekiwanych okolicznościach. A przecież mogło być inaczej, mogło być inaczej.

#### Rozdział IV

Andrzej obudził się nad ranem. Zorientował się, że zasnął w fotelu, oglądając telewizję. Wstał, wyłączył telewizor i włączył radio. Usłyszał dźwięki rapowej piosenki. Szybko przełączył stację. Wolno ruszył do łazienki. Gdy już się wykąpał i ogolił, podszedł do telefonu. Wykręcił numer.

- Halo – usłyszał w słuchawce.

- Cześć John, wiesz kto mówi? – spytał Andrzej.

- Skąd mam wiedzieć kto mówi? Ty, kurwa myślisz, że jestem jasnowidzem?

Andrzej uśmiechnął się.

- To ja, twój najlepszy przyjaciel – powiedział.

- Jak tak będziesz dalej gadał – mówił głos w słuchawce, - to cię kurwa znajdę i dostaniesz po ryju. Ja nie mam przyjaciół.

- Ok – powiedział Andrzej, - tylko to chciałem usłyszeć. Myślałem, że może coś się w twoim życiu zmieniło. Ludzie się zmieniają.

- Ludzie się zmieniają w grobie – powiedział John.

Andrzej ponownie się uśmiechnął.

- To ja, Andrzej.

Nastąpiła konsternacja.

- Andrzejek? Ten z Polski? – pytał głos w słuchawce.

- Tak, ten z Polski.

- Witamy w domu – powiedział John.

- Dziękuję.

- Jesteś gotowy do robienia pieniędzy?

- Po to dzwonię.

- Mam coś dla ciebie. Lecimy jak zwykle – 20% dla mnie, reszta dla ciebie.

- Ok – powiedział Andrzej. – W jakiej branży?

- Kupno, sprzedaż nieruchomości – odpowiedział John.

- Może być. Kiedy mogę zaczynać.

- Wczoraj – powiedział John i wybuchnął śmiechem. – Przyjdź o 21 do klubu, dam ci namiary.

- OK – powiedział Andrzej.

- Hej, cieszę się, że wróciłeś. Bardzo się cieszę.

Ta rozmowa wprowadziła Andrzeja w dobry humor. Zszedł do garażu, wsiadł do samochodu i ruszył z piskiem opon. Lubił jeździć samochodem, powiew świeżego powietrza i ciepły dotyk promieni słońca wprowadzały go w stan medytacji. Myślał o przeszłości i planował przyszłość, której już się nie bał. Był pewny, że znalazł swoje miejsce. Nie bał się, że nie starczy mu pieniędzy, których jeszcze nie miał, nie bał się, że będzie samotny, jest przecież tyle kobiet na świecie, nie bał się, że będzie chory, niesprawny. Nie bał się niczego, wierzył, że jest na tym świecie w pewnym celu. Tego celu jeszcze nie znał, ale nie chciał go znać. Każdy dzień przynosi coś nowego, trzeba to tylko zauważyć.

Nadusił mocniej na gaz. Szybkościomierz wskazywał 100 mil na godzinę. „Pędź ty szalony smoku” myślał Andrzej, rozkoszując się tą chwilą samotności i otoczony tym, co lubił najbardziej, światem.

Dziewczyna siedziała przy metalowym biurku. Przeglądała papiery. Miała długie czarne włosy i piękne czarne oczy, delikatne ręce przekładały kartki. Opalone nogi założone jedna na drugą kreowały podniecającą linię, która kończyła się na rozłożystych biodrach. Zadzwoił telefon. Dziewczyna z wdziękiem podniosła słuchawkę.

- Czym mogę służyć? – spytała.

W słuchawce rozległ się kobiecy głos. Dziewczyna słuchała, by po chwili odpowiedzieć:

- Tak, ten kontrakt jest jeszcze aktualny, może pani być modelką dla Masrati, ale musimy się spotkać i muszę panią zobaczyć.

Głos w słuchawce kontynuował, w pewnym momencie dziewczyna przerwała.

- Nie mamy co gadać o pieniądzach – powiedziała. – Spotkajmy się za godzinę na rogu Main Street i 4-tej. Tam jest mała kawiarnia, będę tam na panią czekała.

Odłożyła słuchawkę. Odgarnęła włosy do tyłu.

- No i mam modelkę – pomyślała.

Andrzej zjechał z autostrady. Jechał ulicą Main i tuż przy rogu 4-tej zobaczył kafejkę.

- A, wejdę na kawę – pomyślał.

Energicznie skręcił w lewo i znalazł się na parkingu. Wyszedł z samochodu i ruszył sprężystym krokiem w kierunku kawiarni.

Dziewczyna wyszła ze studia, spojrzała w niebo.

- Piękny dzień – pomyślała.

Delikatnie otworzyła drzwi swojego volvo, wsiadła. Odpalając samochód automatycznie włączyła radio. Dźwięki muzyki hip-hop rozplynęły się w przestrzeni. Dziewczyna zauroczona melodią poruszała się w rytmie muzyki. Gładkie ramiona przesuwaly się w lewo i w prawo, do przodu i do tyłu, uchyliła szybę w samochodzie, wiatr momentalnie rozwiął jej włosy. Trwała tak w tym harmonijnym spektaklu i cieszyła się w głębi serca, że jest szczęśliwa mogąc przeżywać każdy moment tego cudownego dnia. Zbliżając się do rogu ulic Main i 4-tej zwolniła, skręciła w prawo, stanęła na parkingu obok srebrnej Corvette. Ruszyła w stronę kawiarni.

Kawiarnia była przepelniona. Ludzie dyskutowali między sobą, niektórzy byli pochłonięci naciskaniem klawiszy na swoich laptopach. Kelnerki uwijały się szybko jak mrówki w mrowisku. Słychać było dźwięki maszyny espresso, a w powietrzu unosił się zapach kawy.

Andrzej wypatrzył jedno wolne miejsce. „Mam szczęście” pomyślał. Podeszedł do dwuosobowego stolika i usiadł. Młoda kelnerka w obcisłych czarnych spodniach pojawiła się momentalnie.

- Czym mogę służyć? – zapytała.
- Zwykłą czarną kawę – powiedział Andrzej.
- Jakies ciastko? – spytała kelnerka.
- Nie, dziękuję. Masz piękne oczy – powiedział Andrzej.

Kelnerka zarumieniała się. „Dziękuję” powiedziała odchodząc.

Andrzej wziął do ręki gazetę leżącą na stoliku. Spojrzał na pierwszą stronę, czerwone nagłówki uderzyły w jego oczy jak błysk pioruna. „Wojna w Iraku” czytał wolno, „Trzech żołnierzy amerykańskich zabitych”. Przewrócił gazetę na drugą stronę, „Szaleniec zabił 30 studentów na uniwersytecie”, przewrócił następną stronę, „Ksiądz molestuje dzieci”, następna strona, „Matka zabiła roczne dziecko”. Jego ręce stały się wilgotne a ruchy niecierpliwe. Przewrócił gazetę na następną stronę, nagłówki krzychały: „Korea ma bombę atomową”, nerwowo zerknął na następną stronę: „Paris Hilton idzie do więzienia za jazdę pod wpływem alkoholu”, następna strona: „Głód w Afryce – tysiące umierających z głodu dzieci”. Otworzył sekcję „na sprzedaż”, czyta: „Młoda zgrabna dziewczyna dziewczyna poślubi zamożnego mężczyznę, który o nią zadba”. Andrzej przerzucił następną stronę: „Atrakcyjna mężatka szuka przygód w trójkacie”. Zdenerwował się.

- Co to jest? – pomyślał. – Sam syf, brud, śmierć. Czy nie ma już dobrych wiadomości? Nikt już nie pisze o miłości, o dobrych uczynkach, o planach na lepszą przyszłość? Tysiące lat naszej cywilizacji i zamiast cieszyć się, że jesteśmy, że żyjemy, robimy wszystko, aby zniszczyć samych siebie. Czy nie ma już miłości? Kobiety i mężczyźni oferują się innym w sekcji „na sprzedaż”. Paranoja. Może ja dam ogłoszenie: „Kupię miłość prawdziwą, miłość szczęśliwą.”

Oderwał oczy od gazety i spojrzał w kierunku drzwi. Jego wzrok przyciągnęła dziewczyna stojąca przy barze. Wysoka, czarne włosy, długie nogi, trochę za szerokie



biodra, ale co tam, pasują do całości, mierzył ją wzrokiem. Ni z tego ni z owego wstał i sam nie wiedząc dlaczego, ruszył w kierunku nieznanym.

- Dzień dobry – zagadnął. – Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam, ale w kawiarni nie ma miejsca, ja jestem sam i gdybyś miała ochotę, to możesz się dosiąść do mojego stolika.

Dziewczyna słuchała zaskoczona.

- Jestem tu z kimś umówiona – powiedziała, - ale skorzystam z zaproszenia. Może w międzyczasie zwolni się jakiś stolik.

- Mam na imię Andrzej – przedstawił się wyciągając rękę.

- Jestem Jordan – odpowiedziała dziewczyna podając rękę Andrzejowi.

Gdy poczuł jej dłoń obejmującą jego dłoń, zrobiło mu się przyjemnie. Jej dotyk był delikatny, lecz nie pozbawiony siły.

- Bardzo mi miło – powiedział.

- Mnie również – szepnęła Jordan.

Ruszyli w kierunku stolika. Gdy usiedli zapanowała cisza. Ani ona ani on nie odzywali się, patrzyli na siebie. Błogą ciszę przerwała kelnerka:

- Co pani sobie życzy?

- Herbatę poproszę – odpowiedziała dziewczyna.

Gdy kelnerka odeszła, dziewczyna odezwała się z uśmiechem:

- Dziękuję za zaproszenie.

Andrzej uśmiechając się powiedział:

- Dobrze, że to się wydarzyło, bo nieczęsto w naszym życiu mamy okazję nawiązać kontakt z osobą, która nam się bardzo podoba. Jesteś piękna i dobry duch zesłał mi cię tutaj dzisiaj.

- Co ty gadasz? – zdziwiła się Jordan.

- Mówię co czuję. Czy to cię obraziło?

- Nie, ale dopiero co się poznaliśmy.

- Piękno jest pięknem i nie potrzebuje czasu, aby być zauważonym. Jesteś piękna.

- A ty jesteś szalony.

- Może jestem, ale nie żałuję.

- Nie mówmy już o mnie – poprosiła Jordan. – Porozmawiajmy o czymś innym.

- Dobrze, mówmy o miłości.

- Ty naprawdę jesteś szalony.
- Nie, nie jestem. Jestem prawdziwy.
- Ok, porozmawiajmy o miłości, ty zaczynaj.

- Miłość – zaczął Andrzej – jest potęgą, ale tylko wtedy, kiedy płynie z serca, z naszej duszy. Miłość zmienia się w siłę, gdy odrzucimy serce a wtrącimy racjonalne myślenie. Dwoje ludzi, gdy się kocha, tworzy super doskonałą parę. Nie mają problemów, rozwiązują się same w sobie. Nie widzą przeszkód. Dlaczego ich nie widzą? Nie mają potrzeby widzieć przeszkody, liczy się dla nich tylko miłość, a reszta jest tylko tłem dla ich uczucia. Chcą się kochać, tworzyć jedno ciało, chcą istnieć nie dla siebie, ale dla całego otaczającego ich świata. Cieszą ich kwiaty, drzewa, oglądają gwiazdy i marzą przy zachodzie słońca. Chętnie śpiewają i tańczą. To jest miłość. Kiedy zostają mężem i żoną ich pocałunki stygną. Całują tylko usta, serce zamiera. Mówią „kocham”, ale to słowo jest tylko słowem, nie ma za nim mocy, nie ma fascynacji. Wtedy miłość staje się nie potęgą lecz siłą, która zaczyna dyktować rodzaj zachowań. Tego nie mogę zrobić, tamtego nie wypada robić, trzeba uważać na dzieci, aby nie myślały, że miłość to zabawa. Nie ma już miłości, ale my myślimy, że ona nadal żyje. Nie, ona już umarła, chłopak zaczyna oglądać się za innymi dziewczynami, a dziewczyna myślami wraca do kolegi z pracy. To jest koniec miłości i co dalej?

Jordan słuchała uważnie. Jej oczy lśniły w nieokreślonym zafascynowaniu. W pewnym momencie przerwała Andrzejowi.

- Masz rację – powiedziała. – Jestem podobnego zdania, chociaż ja bym moją miłość widziała nieco inaczej. Chciałabym kochać dla samej przyjemności kochania. Chciałabym widzieć mojego chłopaka takim jaki jest, dobrym i złym, szlachetnym, kłamcą, który w nocy przyprawia mnie o zachwyty, dając mi orgazm za orgazmem, nie żądając ode mnie niczego oprócz mnie, takiej jaką jestem. Mój chłopak musi być sobą, żyć swoim życiem, nieograniczony żadnymi regułami i obietnicami. Musi być wolny i za to chcę go kochać, trzymać za rękę godzinami i nie mówiąc nic, absolutnie nic, bo sam dotyk powinien mówić nam to, że jesteśmy jednym ciałem i jedną duszą. Chciałabym go pożądać za to, że jest tym wolnym orłem na niebie, który w każdej chwili może odlecieć lub zginąć. A gdy odleci w nieznane, będę kochała go jeszcze bardziej.

Andrzej złapał Jordan za rękę. Nie próbowała się uwolnić. Wprost przeciwnie, położyła drugą dłoń na jego dłoni. Milczeli. Po chwili zorientowali się, że patrzą sobie w oczy. Ich powieki nie drgnęły. Patrzyli jedno w drugiego jak zaczarowani. Było im dobrze.

Słodką idyllę przerwała kelnerka.

- Czy coś jeszcze dla państwa?

Zerwali się oboje, wyrwani z głębokiego transu.

- Nie, nic nam więcej nie trzeba – powiedział Andrzej. – Poproszę o rachunek.

Siedzieli bez słowa, czekali na coś i nie wiedzieli na co.

Kelnerka przyniosła rachunek. Andrzej wyciągnął banknot i wcisnął w rękę kelnerki.

- Reszty nie trzeba - powiedział.

Nagle wstał i powiedział:

- Dziękuję ci za wszystko Jordan, muszę już iść. Było mi bardzo miło cię poznać.

Jordan nie powiedziała ani słowa. Andrzej uścisnął jej dłoń i ruszył w kierunku drzwi. Otworzył drzwi i odwrócił głowę, spoglądając na dziewczynę. Nie patrzyła na niego, była wpatrzona w dal.

Andrzej wyszedł z kawiarni. Szybkim krokiem doszedł do samochodu. Odpalił silnik i ruszył z piskiem opon. Wiatr rozwiały jego włosy, a on zamyślony dusił na gaz. Gdy się ocknął, był już na autostradzie. Ciepły powiew wiatru muskał jego twarz. Poczł coś na policzku, sięgnął ręką. W pierwszej chwili myślał, że zaczął padać deszcz. Po chwili jednak się zorientował, że to nie była kropla deszczu. To była łza.

- Cholera – myślał, - czekałem na nią całe życie. Teraz, gdy ją miałem w zasięgu ręki, uciekłem. Nawet nie wiem, gdzie mieszka, nie znam jej numeru telefonu. Jaki ze mnie idiota!

- Dlaczego?! - krzyknął sam do siebie. – Czy ją jeszcze zobaczę?

Ruch na autostradzie zagłuszył jego krzyk. Jego myśli i obawy uleciały w nieskończoność. Może gwiazdy, gdzieś tam w oddali poczują, że coś się narodziło lub coś się skończyło.

Andrzej prowadził nienagannie auto, jechał szybko lecz pewnie. Powoli dochodził do siebie.

- Co ma być, to będzie – mówił sam do siebie. – Jeśli ma być moją, to będzie.

## Rozdział V

Mężczyzna w średnim wieku siedział w fotelu spoglądając na basen. Był dosyć upalny dzień i wiklinowy fotel był odpowiednim miejscem na chwilę relaksu. Mężczyzna sięgnął do stojącego obok stolika, chwycił butelkę whisky i nalał do szklanki. Szlachetny trunk zaszeleścił w szklance, rozpuszczając kostki lodu.

- Piękny dzień – myślał mężczyzna. – Ciekawe czego chce ten facet, który ma tu przyjść? Mówił coś o sprzedaży i kupnie, ale nie jestem pewien, czego dokładnie chciał. A tam, nieważne czego chce, jak będzie mnie nudził próbą wyłudzenia pieniędzy, to go stąd przepędzę. Jest piękny dzień i nie mam ochoty go sobie psuć.

Mężczyzna skończył rozważania, gdy usłyszał jak jego lokaj otwiera frontowe drzwi. Po chwili ujrzał wysokiego mężczyznę, zbliżającego się do drzwi werandy. Nieznajomy pewnie otworzył drzwi, podszedł do basenu i sprężystym krokiem podszedł do fotela.

- Mister Smith? – zapytał.

- Tak – odpowiedział siedzący w fotelu.

- Mam na imię Mark i jestem z panem umówiony.

- Tak, wiem. Proszę siadać.

Mark usiadł.

- Proszę sobie nalać whisky.

- Nie, dziękuję, nie piję.

- Przejdźmy więc do sprawy, chciałbym jednak zaznaczyć, że jeżeli próbuje pan wyłudzić ode mnie jakieś pieniądze, to nic z tego. Moje inwestycje są udane i nie mam czasu na ryzyko.

- O, nie – uśmiechnął się Mark. – Nie mam zamiaru prosić o nic. Chciałem przypomnieć i wyprostować kilka szczegółów z pana życia.

- Wyprostować szczegóły? – z zażenowaniem zapytał Smith.

- Tak, wyprostować – powtórzył z uśmiechem Mark.

- Nie przypominam sobie, abym miał cokolwiek do „wyprostowania”.

- Pozwoli pan – spytał Mark, - że przypomnę panu pewną historię?

- Proszę, proszę – powiedział Smith.

- Był rok 1986, Los Angeles, dwóch młodych ludzi – zaczął Mark.

Smith nerwowo poruszył się w fotelu. Podniósł szklankę whisky do ust i wypił duszkiem. Postawił szklankę na stole i niecierpliwie nalał sobie następną kolejkę.

Mark kontynuował:

- Dwóch, nazwijmy ich przyjaciół, postanowiło okraść bank. Planowali skok przez rok. Doprowadzili do tego, że ich plan wydawał się nie do pobicia. Wszystkie szczegóły były dopracowane do perfekcji. Nadszedł moment, że byli gotowi. Stało się, włamali się do banku, wyciągnęli z niego co tylko dało się wyciągnąć – trzy i pół miliona dolarów.

Smith nerwowo pił swoją whisky. Nie patrzył na nieznanego, jego myśli były tam, w Los Angeles.

Mark ciągnął dalej:

- Przyjaciele zapakowali łup do samochodu, nowego Jeepa na lewych rejestracjach. Mieli 30 minut, aby odjechać wystarczająco daleko, aby zostawić Jeepa i przesiąść się do innego auta. Pech chciał, że dwie mile od banku nastąpiło trzęsienie Ziemi. Autostrada pękła w poprzek i dwóch przyjaciół znalazło się na środku autostrady z 3,5 milionem dolarów i bez drogi ucieczki. Wzięli więc torby z pieniędzmi i ruszyli wzdłuż autostrady. Doszli do najbliższego parkingu, ukradli pierwszy lepszy samochód i ruszyli według swojego wytyczonego planu. Wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie jeden szczegół. Kamera na parkingu zarejestrowała mężczyznę, który włamał się do samochodu. Po wielomiesięcznych poszukiwaniach policja znalazła tego faceta, który włamał się do samochodu. Rozpoczęto śledztwo i gliniarze doszli do wniosku, że ta kradzież samochodu miała związek z włamaniem do banku. Wszczęto postępowanie i wytoczono proces facetowi, który okradł bank. Ten, w obawie o własną skórę wydał swojego kolegę w zamian za zmniejszenie kary. Mało tego, wskazał również miejsce, gdzie ukryte były pieniądze. Zdrajca, bo tak go możemy nazwać, dostał półtora roku. Jego przyjaciel, którego sypnął i na którego zwał całą winę, dostał 15 lat.

- Przestań! – krzyknął Smith. – Kim jesteś? Skąd masz te informacje?

Mark uśmiechnął się, sięgnął po szklankę. Nalał sobie wody sodowej, wypił.

- Czy to ważne kim jestem? – spytał. – Widzę, że ta historia cię zainteresowała.

- Nie udawaj głupca! Czego chcesz?

- Już powiedziałem, czego chcę – odparł Mark. - Chcę wyprostować kilka faktów z twojego życia.

- Nie wkurwiał mnie! Ile chcesz?

- Ho, ho, ho, zaczynasz być arogancki, nieładnie. Nie przyszedłem tu po pieniądze.

Smith chwycił za telefon na stoliku.

- Połóż to z powrotem – głos Marka się zmienił. – Połóż z powrotem, bo wpakuję ci kulę w ten tłusty bebecz i tak to się wszystko skończy.

Smith odłożył telefon.

- Teraz słuchaj mnie uważnie i odpowiadaj na pytania – rozkazał Mark. – Czy to ty obrabowałeś bank z twoim kolegą?

- Tak – powiedział Smith.

- Czy to ty wydałeś swojego kolegę policji w zamian za redukcję kary?

- Tak.

- Czy z ukradzionych pieniędzy planowaliście otworzyć szkołę dla biednych dzieci w Ameryce Południowej?

Chwila ciszy.

- Tak – powiedział Smith.

- Czy chciałeś w tej szkole uczyć biznesu i języka angielskiego?

- Tak, tak, tak! – krzyczał Smith.

- Czy potrafisz odróżnić dobro od zła?

Cisza.

- Czy potrafisz odróżnić dobro od zła? – powtórzył Mark.

- Tak – powiedział szeptem Smith.

- Powiedz mi, co jest większym złem – obrabowanie banku z zamiarem pomocy biednym, czy wydanie przyjaciela w ręce policji?

- Wydanie przyjaciela – odpowiedział Smith.

- No widzisz – mówił Mark, - teraz twoje życie nabiera wartości. Czym się teraz zajmujesz?

- Sprzedaję i kupuję domy – odpowiedział ze skruchą Smith.

- Sprzedaję i kupuję domy – powtórzył z ironią Mark. – Jakie domy kupujesz i jakie sprzedajesz? – pytał ze złością.

- Domy .....- zaciął się Smith.

- Pozwól, że ci pomogę – powiedział Mark. – Kupujesz domy od ludzi, którzy nie są w stanie spłacać ich do banku. Ci ludzie potracili pracę i nie mają szans na to, aby płacić dla banku. Ci ludzie przeżywają tragedię życiową, bo ich wymarzony dom, na który tak ciężko pracowali, przestaje być ich ostoją, ich schronieniem. Ten dom pełen ciepła i miłości staje się łupem sępów takich jak ty. I co robisz z takim domem?

- Odsprzedaję – powiedział Smith.

- Odsprzedaję – powtórzył z pogardą Mark. – Oddajesz go z powrotem tym bogatym sępom, aby znowu dali go komuś, kto marzy o domu, który da mu ostoję i schronienie. Popatrz na siebie, co się z tobą stało? Chciałeś pomagać ludziom, byłeś zdolny do wielkich czynów. Obrabowałeś bank, aby pomagać biednym młodym ludziom. Popatrz na siebie, teraz tych biednych młodych ludzi okradasz. Co jest większym złem, okraść bank czy okraść biedaka?

Cisza.

- Co jest większym złem? – pytał stanowczo Mark.

- Okraść biedaka – powiedział Smith.

- No widzisz, nie było to takie trudne. Nie uważasz, że przyjaźń i pomoc biednym jest podstawą naszej egzystencji?

- Nieee..... – zaciął się Smith.

- Nie paplaj mi tu przez zęby, tylko bądź mężczyzną i odpowiadaj – ciągnął ostro Mark.

- Tak – powiedział Smith.

- Co tak? – dopytywał się Mark. – Mów całymi zdaniami cymbale, bo nie starczy mi cierpliwości.

- Przyjaźń i pomoc biednym są podstawą naszej egzystencji – wybąkał Smith.

- Ok, teraz słuchaj. Kiedyś byłeś człowiekiem, miałeś przyjaciela i pomagałeś biednym. Teraz nie masz przyjaciół i okradasz biednych. Co jest dobre, a co jest złe?

Smith milczał.

- Co jest dobre, a co jest złe? – powtórzył Mark.

- Dobre jest pomaganie biednym i dobrem jest mieć przyjaciela – powiedział pewniejszym głosem Smith.

- Cieszy mnie, że doszedłeś do tego sam – powiedział Mark. – Teraz powiedz mi kim jesteś?

- Jestem szmatą i złodziejem – powiedział pewnie Smith.
  - No proszę, proszę, jaka odważna samokrytyka. Podoba mi się to, może nawet dasz się polubić, w sumie nie jesteś takim wrzodem jak myślałem.
  - Gdzie on jest? - zadał pytanie Smith.
  - Pytasz o swojego przyjaciela?
  - Tak.
  - On jest w szpitalu, umiera. Dostał marskości wątroby, po wyjściu z więzienia nigdy już siebie nie odnalazł. Pił wodę i płyn do chłodnicy. Pił, bo chciał umrzeć, nie miał już marzeń i nie miał przyjaciela.
  - Gdzie on jest? - spytał Smith.
  - Nie powiem ci, to by było za łatwe. Zresztą nie wiem, czy on jeszcze żyje. Po ostatniej dawce płynu do chłodnicy leżał w ciężkim stanie i lekarze nie dawali mu żadnych szans.
  - On cię tu przysłał?
  - Nie, on nigdy źle o tobie nie mówił. Nie był na ciebie zły i nie chciał rewanzu. Jestem tu na własne życzenie.
  - To po co tu przyszedłeś?
  - Chcę skurwysynu zrobić z ciebie człowieka, którym kiedyś byłeś.
- Cisza, lekki powiew wiatru rozluźnił sytuację, słychać było lekki chlupot fal w basenie.
- Czego chcesz? – dopytywał się Smith.
  - Cztery miesiące temu w Chicago ktoś napadł na bank – zaczął Mark. – Było ich dwóch, nie dali rady okraść głównej kasy, nie byli tacy dobrzy. Wzięli trochę drobnych z szuflad. Gdy uciekali jeden z rabusiów zahaczył ręką o kosz na śmieci i rozciął sobie rękę. Pozostały ślady krwi. Policja szuka faceta, który będzie pasował do grupy krwi i którego kod DNA będzie pasował do wycinka skóry znalezionej na koszu.
  - Co to ma wspólnego ze mną? – zdziwił się Smith.
  - Daj mi skończyć. Obserwowałem cię dość długo. Patrzyłem jak chodzisz robić sobie manicure, jak boisz się śmierci i co 6 miesięcy badasz krew, czy czasami biedacy, których rabujesz nie przekazali ci jakiejś choroby. Wziąłem więc próbki twojej krwi z laboratorium i wycinki twojej skóry od kosmetyczki.
  - Po co? – spytał zdziwiony Smith.



- Jutro policja w Detroit dostanie anonimowy list, a w nim nazwisko faceta, który napadł na bank w Chicago. Ciekawym zbiegiem okoliczności grupa krwi i kod genetyczny będą pasować do grupy krwi i kodu genetycznego rabusia z Chicago.

- Co ja mam z tym wspólnego? – dopytywał się Smith.

- Nazwisko tego rabusia brzmi Smith – powiedział Mark, jednocześnie wyciągając z kieszeni zdjęcie. – To jest zdjęcie twojego przyjaciela sprzed 4 miesięcy – ciągnął Mark. – On ciebie nigdy nie przekreślił jako przyjaciela.

Jedyną rzeczą, na którą Smith zwrócił uwagę sięgając po zdjęcie, był złoty Rolex na ręku nieznanego. Mark wstał i ruszył w kierunku wyjścia. Gdy był już przy drzwiach, Smith krzyknął:

- Dziękuję!

Mark odwrócił się i powiedział:

- Nigdy nie jest za późno, aby być człowiekiem.

## Rozdział VI

Andrzej nerwowo spoglądał wzdłuż ulicy. To w lewo, to w prawo. Sam nie wiedział dlaczego się tutaj znalazł. Nigdy tego nie robił, ale dzisiaj coś go wzięło, chciał spróbować.

- Tak – myślał, - muszę spróbować raz, może się zakocham, albo ona się zakocha. Ciekawe dlaczego to robię, nigdy nie płaciłem za to, żeby się z kimś pokochać. Sam sobie nie wierzę. Może zawrócę?

Po chwili jednak jego mózg zareagował: „Nawet o tym nie myśl, bo nie zawrócisz, postanowiłeś i kropka”.

Ulica była pełna „dziewcząt” i „chłopców” szukających wrażeń i pieniędzy na ulicy. Niebardzo schludnie ubrane dziewczyny sprężystym krokiem spacerowały wzdłuż ulicy Woodward. Co sprawia, że młode dziewczyny sprzedają się za pieniądze? Może niektóre mają satysfakcję, że sypiają lub dają się obmacywać obcym mężczyznom za marne grosze? Te ładniejsze nie idą na ulicę, są ukryte w molochu metropolii i sprzedają się drożej. Tak czy inaczej nie chodzi tu o wrażenia, lecz o pieniądze. Niektórzy mówią, że to łatwy chleb. Może i łatwy, ale do tego łatwego zarobku trzeba mieć nieprzeciętne nerwy, cierpliwość i spryt połączone z inteligencją. Te mało inteligentne giną w ryszotkach gwałcone, z

poderżniętym gardłem lub nafaszerowane narkotykami jak balony. Jest jednak różnica pomiędzy prostytutkami. Te, które to robią, aby mieć więcej pieniędzy i lepiej się ubierać, nazwijmy zawodowcami. A co powiemy o tych, które nie są za bardzo ładne, mają na ciele rozstępy po porodach i które nie mają już mężów ani rodziny, która by im pomogła? Nazwijmy je wojowniczkami, tak, to słowo pasuje do nich, kobiet bez wyjścia, które kochają swoje dzieci i nie boją się dostać po gębie i być poniewierane za parę groszy. One walczą o swoje miejsce, o prawo do bycia na tym świecie sponiewieranym pieniądzem. Kim są? Czego pragną? Czy lubią śpiewać i tańczyć? Nikt nie chce odpowiedzieć na to pytanie. I nikt nigdy nie odpowie, bo przez pomyłkę doszlibyśmy do wniosku, że to my sami stworzyliśmy cywilizację, która kreuje wojowniczki. Eliminując biedę i ubóstwo wyeliminowalibyśmy 50% przestępstw. Kosztowało by to mniej niż utrzymanie więzień, policji, sądów i adwokatów. Nikt o tym nie pomyślał, a może nikt nie chce myśleć.

Andrzej zwolnił gwałtownie, podjechał do krawężnika, przystanął. Nadusił przycisk, szyba opuściła się bezszelestnie.

- Wskakuj – powiedział do spacerującej dziewczyny.
  - Ja? – zapytała blondynka.
  - Tak, ty. Wskakuj, bo jeszcze się trafi jakiś gliniarz i będą kłopoty.
- Dziewczyna wsiadła spoglądając badawczo na Andrzeja. Ruszył.
- Gdzie jedziesz? – zapytała.
  - Do domu – odpowiedział Andrzej.
  - Nie jadę z tobą do domu! – krzyknęła. – Stań, wysiadam.
  - Co ty? Chcesz, żebym cię pieprzył tu na ulicy?
  - Jedź do motelu.

Andrzej nacisnął na gaz.

- Biorę 50 dolarów za pół godziny i stówę za godzinę – powiedziała.
- Ok – mruknął Andrzej.
- Jak chcesz bez kondona, to musisz dorzucić pięćdziesiątkę.

Andrzej spojrział z obawą.

- To ty dajesz bez kondona? – zapytał zdziwiony,
- Tak.
- A ilu dziennie cię rypie?

- Jak dobrze idzie, to dziesięciu.

Andrzej stanął przy motelu. Wysiadł. Podeszedł do okienka i zapytał:

- Ile za godzinę?

- 25 dolarów – odpowiedział gość po drugiej stronie kuloodpornej szyby.

- Ok, dawaj.

- Prawo jazdy poproszę – usłyszał głos portiera.

- Ja ci zaraz dam prawo jazdy, cymbale – odparł rozgniewany Andrzej.

Mężczyzna w recepcji zamilkł, wziął pieniądze i podał klucz Andrzejowi. Dziewczyna widząc, że Andrzej ma klucz, wysiadła z samochodu. Poprawiła spódniczkę i ruszyła za nim. Otworzył drzwi pokoju, wszedł. Duże łóżko pokryte kolorową narzutą, szafka, lodówka i telewizor nie zrobiły żadnego wrażenia na Andrzeju.

- Przytulnie tu – powiedziała dziewczyna.

Andrzej usiadł na łóżku.

- Rozbieraj się – powiedział.

- Naipierw pieniądze – odparła dziewczyna.

Andrzej sięgnął do kieszeni, wyciągnął plik banknotów.

- O Jezu – powiedziała dziewczyna, - ty to jesteś nadziany.

Andrzej bez słowa wyciągnął 100 dolarów.

- Masz i idź się wykąpać.

Dziewczyna poszła do łazienki.

- Obskurny pokój w podrzędnym motelu z kurwą, szczyt marzeń – myślał.

Dziewczyna wyszła z łazienki rozebrana do naga. Długie blond włosy opadały jej na piersi, które nie były już soczyste i jędrne. Biodra zaokrąglone nadmiarem tłuszczu nie były podniecające. Andrzej nie był w nastroju, aby oceniać wygląd dziewczyny. Wstał i się rozebrał.

- Muskularny jesteś – powiedziała.

Cisza, Andrzej nic nie odpowiedział. Chwyił ją w pól i wtulił swoją twarz w jej włosy. Pachniały świeżością, ich zapach nie pasował do jej sylwetki, było coś czułego w tej dziewczynie. Poczul delikatny dotyk na swoim członku, jej ręka wędrowała wzdłuż jego krocza, muskając jądra, aby spocząć ponownie na obciążonym ze skóry członku. Tym razem jego ręka powędrowała pomiędzy nogi dziewczyny. Była wilgotna, jej biodra

zachwiały się w harmonijnym rezonansie podniecenia. Opadli na łóżko. Andrzej namiętnie całował jej szyję i powoli dotarł do piersi. Dziewczyna wzdychała. Andrzej był gotowy wtargnąć w nią z całą namiętnością. Cały nastrój rozproszyła dziewczyna.

- Załóż kondona, chyba, że chcesz dopłacić?

Andrzej ostygł momentalnie.

- Mogłaś poczekać, aż będzie po wszystkim – powiedział.

- No nie, mój kochany, najpierw pieniądze.

- Nie dam ci więcej, załóż mi kondona – powiedział rozgniewany.

Dziewczyna sięgnęła ręką do torebki. Wyciągnęła kondona, zręcznie rozdarła opakowanie i złapała Andrzeja za członka.

- Zostaw – powiedział Andrzej.

- O co chodzi? – zapytała ze zdziwieniem dziewczyna.

- Nie będziemy się pieprzyć – powiedział.

- Nie podobam ci się?

- Nie o to chodzi – odparł. – Zatrzymaj pieniądze i ubierz się.

Dziewczyna wykonała polecenie.

- Masz dzieci? – spytał.

- Tak.

- Ile?

- Trójkę chłopców – powiedziała.

- Nieźle, ile masz lat?

- 27.

- Jakim szamponem myjesz włosy? – zapytał Andrzej.

- Nie używam szamponu tylko bezzapachowe mydło. Dlaczego pytasz?

- Bo twoje włosy pachną nadzieją, pachną życiem.

- Dziękuję – odpowiedziała dziewczyna. – Nikt nigdy mi tego nie mówił.

- Tak podejrzewam, że nie – odparł Andrzej.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął dwieście dolarów, dał dziewczynie.

- Masz, kup coś dzieciom.

- Dziękuję, jesteś dobrym człowiekiem.

Andrzej wstał, przyciągnął dziewczynę do siebie, chciał ją pocałować w usta. Odsunęła się.

- Nie, proszę nie próbuj, nie całuję klientów.

- A kogo całujesz?

- Tych, których kocham – odpowiedziała.

Andrzej spoważniał.

- Co, odbierzesz mi forszę, co?

- Nie, nie odbieram co dałem. Myślałem tylko, że .....

- Że co? – spytała.

- Że może się zakochasz we mnie.

- Jesteś przystojnym i bogatym mężczyzną i masz dobre serce, ale nie, ja cię nie kocham i prawdopodobnie nigdy nie będą. Nie gniewaj się.

- Nie, nie gniewam się. Przez moment pomyślałem, że wszyscy powinni mnie kochać za to, że po prostu jestem.

## Rozdział VIII

Marek zaparkował samochód, rozejrzał się dookoła. Arabska dzielnica tętniła życiem. Wolno ruszył w kierunku salonu fryzjerskiego. Znał tę dzielnicę, lubił ją może dlatego, że czuł się tu obco a zarazem swojo.

- Oni też są obcy w Ameryce – myślał. – Mówią swoim językiem, bo to im pomaga pamiętać, że są inni. Język angielski nie łączy ludzi, pozwala im się porozumiewać, ale ich nie łączy. Przecież nie jesteśmy równi, nie jesteśmy wszyscy tacy sami, to by było nudne. Politycy starają nam się wmówić, że jesteśmy równi. Globalna ekonomia, globalne decyzje, to wszystko propaguje się w imię równości, a w gruncie rzeczy naczelnym celem jest profit. Tak, forsa gubi wszystko, co mamy najcenniejsze, nas samych. Religia pomaga ludziom się jednoczyć, ale czy pomaga ludziom się kochać? Muzułmanie myślą, że są inni niż chrześcijanie, hindusi myślą, że są inni od muzułmanów i tak przez tysiące lat, zamiast się kochać, pogłębiały różnice. Zagubiliśmy wartość jednostki, liczą się tylko masy. Wpajają nam, że masa to siła, a pojedynczy człowiek jest częścią masy. Co za bzdurne pojęcie. Nie uczymy się na błędach. Wielka masa Trzeciej Rzeszy upadła. Związek

Radziecki upadł. Dlaczego? Bo chciano, aby miliony ludzi myślało i działało tak samo. Teraz tworzymy Unię Europejską i Stany Zjednoczone. Nikt nie wyciąga wniosków z przeszłości. Gdy mówię do Niemca, to chcę, aby on czuł, że mówię do niego, a nie do członka Unii Europejskiej. Gdy mówię do Araba, to chcę, żeby czuł, że mówię do niego, a nie do muzułmanina. Myślę, że oni też czują to samo, ale obawiają się otworzyć swoje wnętrza, ponieważ są nauczeni obawy przed Bogiem lub prezydentem. Czyż nie byłoby lepiej, gdyby .....

Jego przemyslenia przerwał głos fryzjera.

- Dzień dobry, panie Marku.

- Dzień dobry – odpowiedział.

- Jak to miło, że pan znowu wpadł do nas. Proszę siadać, obcinamy jak zwykle?

- Tak – powiedział Marek.

Fryzjer zręcznie zawinął ręcznik wokół szyi Marka.

- Co nowego w wielkim świecie? – zagadnął.

- Nic nowego, praca i obowiązki.

- Tak, tak – ciągnął fryzjer, - ale gdy pana widzę zawsze mam nadzieję, że powie pan coś mądrego, bo emanuje od pana spokój i optymizm. Zawsze jest pan uśmiechnięty i gdy trzeba, pomaga pan nam, zwykłym ludziom.

- Ja też jestem zwykłym człowiekiem – odparł Marek. – Lubię muzykę, lubię tańczyć i lubię kochać się z kobietami. To, że jestem uśmiechnięty jest odzwierciedleniem mojego podejścia do życia. Ludzie często zapominają kim są i do czego zmierzają. Martwią się na zapas. Myślą o jutrze, nie zwracają uwagi na dzień dzisiejszy lub wspominają co było wczoraj, w obawie o jutro omijając to co jest dzisiaj. Dla mnie ważne jest „dzisiaj”, bo to jest to, co przeżywam w tej chwili, a to, że będę myślał o jutrze wcale nie będzie miało wpływu na to, co się wydarzy jutro.

- Jak to? – zdziwił się fryzjer. – Przecież trzeba planować.

- Wcale nie, planowanie jest złudne, jeśli będziesz wszystko planował, to ograniczysz sam siebie.

- Dlaczego? – pytał się fryzjer.

- Bo planując przyszłość myślisz o przeszłości i to cię gubi.

- Jak to? Przecież trzeba wyciągać wnioski, aby nie popełniać tych samych błędów.

- To jest po części prawda, ale dzisiaj nie jesteś tym samym człowiekiem, jakim byłeś wczoraj i gdy będziesz się stawiał w sytuacji, że masz ciągle 20 lat i będziesz się obawiał, że będziesz popełniał błędy, które popełniałeś mając 20 lat, nie będziesz w stanie się rozwinąć.

- Hm, to ciekawe – powiedział fryzjer. – To co zrobić, aby nie planować?

- Trzeba żyć dniem dzisiejszym, odnaleźć harmonię życiową, kochać samego siebie.

- Ale rachunki trzeba płacić i kto je za mnie zapłaci? – pytał fryzjer.

- Otóż to – uśmiechnął się Marek, - ludzie nauczyli się myśleć, że jestem tym, co mam, jestem tym co robię, jestem tym kim ludzie mnie widzą, wierzę w Boga. Tak naprawdę to nie wiemy, kim jesteśmy. Tak naprawdę to nie wiemy, kiedy jesteśmy szczęśliwi.

- No to kiedy jesteśmy szczęśliwi? – zapytał fryzjer.

- Ja nie mogę ci odpowiedzieć na to pytanie, odpowiedź musisz znaleźć sam.

- Jak mam szukać? – spytał fryzjer.

- Pozbądź się przeszłości, nie myśl o tym, co było. Nie myśl o jutrze, koncentruj się na dniu dzisiejszym. Naucz się cieszyć dniem dzisiejszym i nie odrzucaj problemów, bo one zawsze będą blisko ciebie. Postaraj się zaakceptować te problemy i gdy nauczysz się je obserwować z dystansu, nie będą one takie straszne. Opowiem ci pewną historię, chcesz posłuchać?

- Pewnie, że chcę – powiedział fryzjer.

Marek poprawił się w fotelu, gdy znalazł wygodną pozycję, zaczął mówić:

- Otóż dawno, dawno temu w skalistych górach spotkało się trzech mędrców. Spotkali się, bo chcieli podyskutować na temat sensu życia. Gdy tak siedzieli przy ognisku, ni z tego ni z owego pojawiła się przed nimi nimfa z kosmosu. Przyniosła trzy dzbanki, w których znajdował się napój zwany życiem. Zaoferowała pierwszemu mędrcomu, aby napił się trochę życia, ten odmówił. „Życie jest wstrętne, nie będę go pił” powiedział. Zaoferowała drugi dzbanek następnemu mędrcomu, ten w obawie przed goryczą życia, wziął tylko jeden łyk, a gdy wypił, to go wstrząsnęło. Nimfa podeszła do trzeciego mędrca, oferując mu to co poprzednikom, tym razem mędrzec chwycił wszystkie trzy dzbanki i wypił ich zawartość do dna. Gdy opróżnił ostatni dzbanek, wstał i zaczął śpiewać i tańczyć, śmiejąc się jednocześnie do rozpuku. „Co ci się stało?” pytali mędrcy. „Nie wiem” odpowiedział tańczący, ale lubię to co się ze mną dzieje i nie chcę tego przerywać”.

Marek przerwał opowieść, fryzjer obcinał włosy milcząc.

- I co dalej? – zapytał po chwili.

- To już koniec – odpowiedział Marek.

- Koniec? – zdziwił się fryzjer. – A gdzie morał?

- Sam sobie dopowiedz morał – powiedział Marek.

- Pomóż mi proszę – powiedział z zażenowaniem fryzjer.

- OK, otóż morał z tej historii płynie następujący: nie możemy życia traktować jak owoców na targowisku, chodzić i przebierać, wybierać to co dobre i odrzucać zgniłe. Życie musimy brać takim jakim jest, to dobre i to złe i wtedy gdy mieszamy to wszystko razem, zaczniemy tańczyć, śpiewać i cieszyć się z tego, że żyjemy. Bo nie ma bardziej szczerych łez od łez rozpaczycy i nie ma głębszego uśmiechu od uśmiechu miłości. Pozwólmy życiu zaskakiwać nas, nie brońmy się przed życiem.

- Ładnie to brzmi – powiedział fryzjer, - ale.....

- Nie ma żadnego ale – przerwał Marek. – Musisz brać życie tak jak leci i to jest ciekawe. Nie używaj rozumu, naucz się spontaniczności, kieruj się sercem. Rozum zostaw w spokoju, bo rozum wbrew pozorom nie jest twoim przyjacielem. Rozum pamięta przeszłość i planuje przyszłość w oparciu o to, co pamięta, ale rozum nie zna miłości i nie zna tego, co czuje twoje serce. Rozum jest maszyną, która powinna pracować dla ciebie, a nie ty dla maszyny. Pamiętaj o tym. Daj rozumowi płacić twoje rachunki, a ty śpiewaj i tańcz, ciesz się życiem.

- Skończyłem – powiedział fryzjer.

- Co skończyłeś? – zapytał Marek.

- Obcinać panu włosy – odpowiedział fryzjer.

- Aha – ocknął się Marek.

- Na pana włosach to zawsze mi się udaje najładniejsza fryzura – stwierdził fryzjer.

- Nie maśl mi – powiedział Marek z uśmiechem. – Wyszła ci ładna fryzura, ponieważ jesteś dobry w tym co robisz i tyle.

Fryzjer uśmiechnął się.

- Ma pan rację, jestem dobry.

- No widzisz, czyż nie jest to przyjemne, wiedzieć, że jest się w czymś dobrym?

- Tak, to jest przyjemne.



- Robisz to każdego dnia i każdy facet, któremu obcinasz włosy, jest zadowolony. Ile masz średnio klientów każdego dnia?

- Dziesięciu.

- A ile lat już to robisz?

- Około 15 lat.

- Dziesięciu facetów każdego dnia przez 15 lat to nam daje około 40 tysięcy zadowolonych ludzi. Nie sądzę, aby był na świecie polityk, który mógłby się równać z tobą, jeżeli chodzi o sprawianie ludziom przyjemności.

- Dziękuję – powiedział fryzjer. – Nigdy o tym nie myślałem w ten sposób.

- Widzisz, ile zrobiłeś dobrego w życiu?

- Tak, teraz to widzę.

- Trzymaj się – powiedział na pożegnanie Marek.

Wyszedł z zakładu, ruszył w kierunku parkingu. Idąc poprawił na nadgarstku swój złoty Rolex.

- Czyż nie jest to piękne uczucie, pomagać ludziom, aby czuli się wartościowi? – myślał. – Uśmiech na twarzy fryzjera wprowadził mnie w doskonały nastrój. Życie jest piękne a ludzie są wspaniali. Jak dobrze jest żyć na tym świecie pełnym niespodzianek i dobroci. Chyba zrobię jeszcze jeden dobry uczynek.

Otworzył drzwi samochodu, wsiadł. Odpalił silnik. Wziął do ręki gazetę, która leżała na siedzeniu obok. Spojrzał na pierwszą stronę i zobaczył nagłówek: „Gwałt na 7-letniej dziewczynce, policja szuka sprawcy”.

- Tak – pomyślał Marek, - niektórzy ludzie nie rozumieją, co jest dobrem a co złem. Nie można wszystkim chwalić, niektórym trzeba przypomnieć, co to jest dobro a co zło.

Odłożył gazetę. Chwycił za kierownicę. Maszyna ruszyła z piskiem opon.

Dzień był piękny, słoneczny. Arabska dzielnica tętniła życiem. To słońce świeci każdego dnia dla nas wszystkich. To ono sprawia, że żyjemy, że cieszymy się, mogąc obserwować, jak kwitną kwiaty i pada deszcz. To ono sprawia, że śnieg błyszczy i sprawia ciepłe wrażenie. Słońce jest dobrem i tylko człowiek pozbawiony duszy potrafi obrócić ten słoneczny dzień w koszmar ciemności i gwałtu. Dlaczego, dlaczego?!

## Rozdział VIII

Muzyka jest największym osiągnięciem naszej cywilizacji. Począwszy od pierwszych kroków, które człowiek postawił na Ziemi, to właśnie muzyka była nieodzownym towarzyszem. Dlaczego właśnie muzyka? Muzyka łączy w sobie wszystko to co piękne i układa we wspaniałą harmonię. Jak ciało człowieka złożone z setek czy też tysięcy różnych elementów, zgodnie współpracuje w rytmie życia. Spójrzmy dalej, spójrzmy na otaczający nas świat. Drzewa, zwierzęta, gwiazdy na niebie i fale oceanu, wszystko to ułożone we wspaniałej harmonii. Gdy opuścimy ziemską atmosferę, znajdziemy się w kosmosie. Ziemia kręci się wokół własnej osi, a jednocześnie kręci się wokół Słońca. Wszystko to jest częścią galaktyki, układ słoneczny cały czas wędruje, jest w ruchu, nie ma dnia, który by był bierny. Jesteśmy w nieustannym ruchu. Muzyka, którą czujemy na co dzień jest odzwierciedleniem naszego przeznaczenia. Tak, to jest tajemnica naszej egzystencji. Niekończąca się energia, nieustanny ruch.

Andrzej siedział na balkonie, palił cygaro. Rozmyślał o świecie i swoim miejscu na tym harmonicznym molochu.

- Kobiety? – zastanawiał się. – Czego chcę od kobiet? Wszystko to co robię, robię dla kobiet. Począwszy od matki, którą chciałem zadowolić tym, że umiem chodzić, mówić, przeszedłem na koleżanki w szkole, którym chciałem pokazać, że umiem pływać, grać w piłkę, do pierwszej dziewczyny, której opowiadałem historie, aby udowodnić, że jestem mądry i inteligentny. Potem pierwszy pocałunek w usta, dotyk piersi kobiety i na samym końcu stosunek płciowy, który uświadomił mi, że nasze życie jest w nieustannym ruchu i aby osiągnąć orgazm, musimy też być w ruchu. Teraz, po latach wiem, że wszystko co robię, robię dla kobiet. Śmieszne. Czego więc chcę od kobiety? Chyba tylko jednego – myślał. – Oczekuję od kobiety harmonii, tak, ona musi stać się częścią mojej życiowej muzyki. Człowiek jest życiową nutą. Jedną pojedynczą niezmienną nutą. Nie ma dwóch dźwięków „C”, jest tylko jeden. Tak, każdy jest jedynym w swoim rodzaju i tylko odpowiednie połączenie tych nut utworzy melodię. Niektóre melodie są smutne, niektóre wesołe, ale było nie było są melodiami i nie można powiedzieć, że melodia smutna jest zła, a melodia wesoła dobra. Dopóki nuty pasują do siebie i układają się w harmonijnym tempie, dopóty melodia trwa. Mogę kochać się dzisiaj z blondynką, jutro z brunetką,

pojutrze z wysoką a popojutrze z niską dziewczyną i dopóki jej nuta pasuje do mojej melodii i vice versa, dopóty piosenka trwa. Są piosenki długie i są krótkie, są też improwizacje i jest blues i jazz. Są też niekończące się symfonie. Dopóki jest rytm i harmonia, wszystko jest w porządku i nie trzeba tego psuć. W muzyce nie ma słów dlatego nie wypada, musisz, nie wolno. W momencie kiedy zaczniemy używać tych słów nasza melodia nie jest już melodią. Tracimy rytm i harmonię. Muzyki już nie ma, są tylko puste dźwięki. Cholera – pomyślał Andrzej, – to wszystko ma sens. Zadawanie pytań zmusza ludzi do kłamania, a szczególnie w sytuacjach, w których na pytanie nie ma odpowiedzi. Czy jest miłość? Wydaje mi się, że jest, ale jak ją określić? Czy jest zdrada? Wydaje mi się, że nie ma, bo czym jest zdrada? Odstępstwem od przyjętych norm? Złamaniem obietnicy? Nie możemy nic nikomu obiecać, bo nie jesteśmy w stanie kontrolować naszej melodii życiowej. To, że zagrałem w innej melodii wcale nie znaczy, że już nie pasuję do starej melodii, przecież dalej jestem dźwiękiem „C” i nic się ze mną nie zmieniło. Ja jestem ciągle tym samym dźwiękiem, jestem sobą i jeżeli nie pasuję do danej melodii, można mnie wymienić na inną nutę. Do diabła z tymi rozmyśleniami – zdenerwował się. – Męczą mnie. Prawda jest jedna, jeżeli się nie prześpię z dziewczyną, to nie mogę o niej powiedzieć nic. Muszę najpierw poznać jej ciało. Jak można pisać melodię nie znając wartości i brzmienia dźwięku. Nie można myśleć, aby pracować nad swoją własną duszą, kiedy nie jesteśmy zadowoleni ze swojego ciała. Najpierw ciało, potem dusza. Jeżeli będę pragnął jej ciała, wtedy będę szukał jej duszy, nigdy odwrotnie. Głodni i schorowani ludzie nie mają czasu na rozmyślenia. Głód i chęć seksu nie harmonizują z medytacjami. Nie odnajdziemy nigdy harmonii w swoim życiu, jeżeli nie wyrównamy fizycznego balansu z intelektualnym. Jak księża mogą medytować, kiedy prawdopodobnie ich myśli błądzą pomiędzy pięknymi i soczystymi piersiami kobiet? Jak możesz kochać bliźniego swego jak siebie samego, kiedy nie znasz siebie samego i jesteś głodny, i spragniony, i nie kochasz samego siebie? Tak, całe życie robimy wszystko dla kobiet. To one wybudowały piramidy i wieżę Eiffela. To one przepłynęły Atlantyk i zdobyły Biegun Południowy. Kim jest mężczyzna w obliczu blasku tych pięknych kobiecych oczu, soczystych piersi i wilgotnej pochwy? To jest nasza harmonia życia i nie starajmy się tego hamować, bo hamując odbieramy sobie od życia to, co jest w życiu najważniejsze, wolność. Dosyć tego – pomyślał Andrzej.

Wstał, odłożył cygaro do popielniczki, dopił kawę.

- Wyskoczę gdzieś do klubu potańczyć – pomyślał.

Wszedł do garderoby, włożył czarne spodnie i białą koszulę, której nie schował w spodnie. Wciągnął buty i sprężystym krokiem zszedł do garażu. Srebrna Corvette czekała na niego. Wsiadł do samochodu i ruszył. Mknął po ulicy ze średnią prędkością, cieszył się powiewem wiatru. Po paru minutach podjechał do klubu. Na dachu błyskał srebrny neon z napisem „Excalibur”. Podjechał do frontowych drzwi. Młody chłopak w białej koszuli i czerwonej marynarce podszedł do auta i otworzył drzwi samochodu.

- Witamy w klubie – powiedział chłopak.

Andrzej wysiadł z samochodu, sięgnął do kieszeni i wyciągnął plik banknotów. Szukał jakiejś dwudziestodolarówki, ale nie mógł znaleźć.

- Kurcze same setki i pięćdziesiątki – myślał.

W końcu znalazł dwudziestkę, dał chłopcu i powiedział:

- Zaparkuj z przodu.

Chłopak z uśmiechem odpowiedział:

- Ma się rozumieć, panie Andrzeju, za dwie dychy mogę spać w tym aucie.

- Kup lepiej kwiaty swojej dziewczynie – poradził Andrzej.

- Ma się rozumieć – odpowiedział chłopak.

Andrzej wszedł do klubu. Z przodu za biurkiem siedziała atrakcyjna dziewczyna. Gdy zobaczyła Andrzeja wstała, podeszła i podała mu rękę.

- Cześć – powiedziała.

- Cześć – odparł Andrzej.

- Obiecałeś, że zadzwonisz.

- Nie miałem czasu – odpowiedział Andrzej.

- Chcesz się jeszcze ze mną spotykać? – dopytywała się dziewczyna.

- Tak.

- Kiedy?

- Tego nie wiem.

- Nie myśl, że będę czekała w domu całe życie na twój telefon.

- Ja nigdy tego od ciebie nie wymagałem.

- To już koniec?

- Koniec czego?
- Koniec naszej znajomości.
- Nie ma końca, ja cię znam i zawsze będę cię znał. Bardzo cię lubię i dlatego chcesz, żebym o tobie zapomniał?
- Ty jesteś dziwny, nie mogę cię zrozumieć.
- Nie staraj się, może kiedyś znowu zagramy naszą melodię.
- Jaką melodię?
- A, nieważne, nie słuchaj mnie.
- OK, chcesz ten stolik VIP co zwykle?
- Nie, usiądę dzisiaj przy barze.
- Jak chcesz – powiedziała dziewczyna. – Dobrej zabawy.
- Dzięki.

Andrzej usiadł przy barze. Mahoniowe drewno pokryte granitem sprawiało wrażenie bogactwa. DJ serwował spokojną muzykę, a laserowe światła wypełniały salę zmyślnymi figurami.

- Co dla pana? – zapytał barman.
- Sok pomarańczowy.

Barman zręcznie otworzył puszkę, wlał sok do szklanki i postawił przed Andrzejem.

- Dziesięć dolarów – powiedział barman.

Andrzej wyciągnął z kieszeni pięćdziesiątkę, podał barmanowi i powiedział:

- Nalej drinka tej dziewczynie – wskazał palcem siedzącą nieopodal brunetkę. – Reszta dla ciebie.

- Robi się – odparł barman i podał drinka dziewczynie.

Ona podniosła szklankę i w formie toastu skierowała w kierunku Andrzeja.

- Dziękuję.
- Nie ma za co.
- Szybki jesteś.
- Życie jest krótkie.
- Mam na imię Tina.

Andrzej wstał i podszedł do dziewczyny.

- Andrzej jestem.

- Siadaj – dziewczyna wskazała ręką krzesło obok niej.

Andrzej usiadł.

- Często tu przychodzisz? – zapytała Tina.

- Tak, chyba tak. Nie liczę.

- Masz ładne dłonie – zagadnęła Tina.

- Ty masz piękne oczy, niebieskie?

- Tak.

- Lubisz śpiewać? – zapytał Andrzej

- Od czasu do czasu.

- Chodź, zatańczymy. Lubię tę piosenkę. Zaśpiewasz mi?

- Postaram się.

Wstali, ruszyli w stronę parkietu. Wyglądali cudownie razem. Stanęli na parkiecie, Andrzej chwycił ją za rękę i delikatnie objął w pól. Ona położyła mu rękę na ramieniu i delikatnie muskała palcami jego włosy. Zbliżyła usta do jego ucha, ugryzła go delikatnie. On nie reagował. Zaczęła nucić mu do ucha. Płynęli tak na parkiecie, nie mówiąc nic. Nie chcieli przerywać melodii.

## Rozdział IX

- Chciałbym zatelefonować do mojego adwokata – powiedział więzień.

- Zamknij się – odpowiedział strażnik.

- Co to znaczy zamknij się?! – krzyczał więzień. – Należy mi się, to jest moje prawo!

- Wiesz co ci się należy? – bąknął strażnik.

- Co?

- Kula w łeb, ty chamie.

- Uważaj, co mówisz, będziesz miał kłopoty.

- Kłopoty to ty będziesz miał. Za ten gwałt na dziewczynce to dostaniesz niezły wyrok.

- Ja się przyznałem, ale ja nie chciałem!

- To co? Ktoś cię zmusił, żebyś ją gwałcił i bił?

- Nie, to jest moje drugie ja, w takich momentach ja się nie kontroluję.

- To co, mamy cię wypuścić i czekać aż zgwałcisz następane dziecko?

- Musicie mi dać szansę, ja będę się leczył.

- Ty się już leczyłeś i co ci to pomogło?

- Za mało się leczyłem!

- To ile chcesz się leczyć? Całe życie?

- Tak, jeżeli będzie potrzeba.

- A co będzie z tymi dziećmi, które gwałcisz?

- One jakoś sobie życie ułożą.

- Ułożą życie? Ty nie wiesz, co mówisz. Takie dziecko to jest nasz skarb, jest niewinne i otwarte na świat. Chce poznawać wszystko, co je otacza, chce się cieszyć życiem, śmiać się i tańczyć. Dzieci mają blask w oczach. Ten blask to jest to, co powinniśmy pielęgnować. Ten blask jest wszechmogący, ten blask to jest Bóg. Ty ten blask zabiłeś.

- Hej, hej, uważaj co mówisz! Daj mi zadzwonić do adwokata.

- Ok – powiedział strażnik i podszedł do celi.

Otworzył drzwi.

- Idź pierwszy, ja za tobą.

- Ok – powiedział więzień.

Szli w milczeniu. Gdy mijali cele, inni więźniowie podchodzili do krat i bez słowa wyciągali ręce zaciśnięte w pięści ze sterczącym kciukiem skierowanym ku ziemi.

- Co oni robią? – pytał więzień.

- Skąd ja mam wiedzieć? – odparł strażnik.

Więzień podszedł do telefonu, nerwowo wykręcił numer.

- Biuro adwokackie – zabrzmiał głos w słuchawce.

- Poproszę z panem Washingtonem.

- A kto mówi?

- Gary Smith.

- Chwileczkę proszę.

W słuchawce słychać było muzykę. Smith niecierpliwie tupał nogą. Strażnik stał w oddali, rozmawiał z innymi więźniami zamkniętymi w celi. Śmiali się i żartowali. Drażniło go to.

- Oni zachowują się normalnie, jakby byli na wolności, przecież będą wkrótce skazani tak jak ja. Niektórzy siedzą tu za poważne przestępstwa i mają ochoty na żarty. O, choćby

ten z piątki, jest tu za zabójstwo i próbę ucieczki, dostanie dożywocie, ma jak w banku. Śmieję się, śmieję, zobaczymy, jak się będziesz śmiał jutro.

- Halo – odezwał się głos w słuchawce.

Smith drgnął, jego myśli wróciły na ziemię.

- Panie Washington, mówi Gary Smith. Proszę mnie stąd wyciągnąć za kaucją, proszę.

- To nie jest takie łatwe, jak się tobie wydaje. To co zrobiłeś kwalifikuje cię do typu niebezpiecznego dla otoczenia i sędzia nie chce, abyś opuszczał więzienie do rozprawy.

- Ale ja przecież nie jestem zabójcą, nikogo nie zabiłem.

- To jak ci się wydaje, co zrobiłeś?

- Zgwałciłem tę małą, bo wyglądała na 18 lat i miała taką seksowną sukienkę i rajstopki. To jest wina jej rodziców, że ją tak ubierają. Podnieciła mnie do tego stopnia, że nie mogłem się powstrzymać. Te gówniary robią to z premedytacją.

- Daj spokój Smith, nie wciskaj mi bajek, że nie potrafisz odróżnić dziecka od kobiety i nie obwiniaj rodziców, bo to nie ich wina.

- Obojętnie czyja wina, to pan ma znaleźć winnego.

- Wygląda na to, że to ty jesteś winny.

- Ja?! Ja panu płacę za to, aby pan znalazł winnego. To może być mój ojciec, który mnie bił, lub matka, która mnie nie kochała. To może być szkoła, gdzie nauczyciele nie starali się mnie czegoś nauczyć. To może być cały świat, który mnie nie chce zaakceptować. Tylko nie ja, ja nie nadaję się do więzienia. Może mnie pan zrobić wariatem, pójdę do szpitala dla czubków. Tylko nie do więzienia.

- Człowieku, co ty opowiadasz za bzdury? Ty to wszystko planowałeś, miałeś jej zdjęcia w domu, rozkład jej zajęć w szkole. Nie wmawiaj mi, że cię podnieciła swoim wyglądem i że tego dnia widziałeś ją po raz pierwszy.

- To co będziemy robić?

- Przyznaj się i poproś o łagodny wymiar kary.

- Co pan, zgłupiał?

- Uważaj, co mówisz!

- Co mówię? W dupie mam, co mówię! Pan musi mnie stąd wyciągnąć!

- Wyciągnąłem cię za pierwszym razem, gdy molestowałeś tego chłopca, pamiętasz?

- On sam chciał!



- Przestań bredzić w kółko to samo. Zaczynj być odpowiedzialny, za to co robisz. Odsiedzisz swoje, to może nabierzesz rozumu.

- Pan nie chce mi pomóc!

- Nie można pomóc komuś, kto nie szuka pomocy.

- Przecież chodziłem do szpitala i do psychologów!

- I co z tego? Zrobiłeś to ponownie, zgwałciłeś dziecko.

- Ja musiałem, ona była taka piękna, taka czysta.

- Pora kończyć to gadanie! – krzyknął strażnik.

- Muszę już iść – powiedział Smith do słuchawki.

- Idź i przemyśl to, co powiedziałem. Jeżeli nie będziesz chciał się przyznać, to nie będę prowadził twojej sprawy.

- Nie to nie, ty złodzieju! – wybuchnął Smith. – Znajdę drugiego adwokata, który mnie z tego wyciągnie.

- Widzę, że decyzję już podjąłeś sam, życzę powodzenia.

Adwokat odłożył słuchawkę. Smith nie wierzył własnym uszom.

- Halo! – krzyczał. – Halo, halo!

Strażnik podszedł do niego od tyłu i położył rękę na ramieniu.

- Do celi chamie, rusz się.

- Zostaw mnie ty .... – nie skończył zdania, gdy poczuł piekący ból w nogach. Strażnik zdzielił go gumową pałą w nogi.

Smith upadł. Strażnik chwycił go za koszulę i ciągnął wzdłuż korytarza do celi. Całemu wydarzeniu towarzyszyły gwizdy i śmiechy innych więźniów.

Pod wieczór małe lokalne więzienie zaczęło zapełniać się, jak nigdy przedtem. Trafiali tu młodzi ludzie za rozróbę w barze, za naruszenie ciszy nocnej, za brawurową jazdę samochodem. Doprowadziło to do tego, że w małych celach, przeznaczonych dla dwóch osób, siedziało ich teraz pięciu lub sześciu. Zakłopotany strażnik zadzwonił po rozkazy do sierżanta.

- Panie sierżancie – mówił przez telefon, - przepraszam, że dzwonię, ale mamy tu ruch jak nigdy przedtem. Mam dwudziestu więźniów i pięć cel. Co mam robić?

- Tych za małe przewinienia trzymaj razem, nie mieszaj ich z recydywą – padła odpowiedź w słuchawce.

- Tak jest – odpowiedział strażnik.

Ruszył bystro w kierunku cel.

- Hej, Smith, muszę opróżnić tę celę, przeniosę cię do piątki.

- Nie chcę do piątki, chcę być sam.

- Nie ma wyjścia, musisz się przenieść, taki dostałem rozkaz.

- Nie chcę, nie chcę! – krzyczał Smith.

Strażnik chwycił za gumową pałę. Smith spotulniał, przestał krzyżeć i ruszył w kierunku piątki.

Cały areszt wrzał od krzyków. Młodzi krzyżeli sami na siebie, obwiniając się za rozróby w barze. Starsi krzyżeli, aby ich uciszyć. O 10:00 zgasło światło. Sytuacja się rozładowała, krzyki ucichły. Zmęczony strażnik oglądał telewizję w małej kanciapie.

Dwie mile od aresztu, w przydrożnym barze, zabawa nadal trwała. Młodzi ludzie tańczyli i grali w bilarda i nic nie byłoby w tym dziwnego, gdyby nie fakt, że za całą zabawę płacił tylko jeden facet. Siedział z boku i nie pił alkoholu. Otoczony był grupą młodych ludzi, którzy z uśmiechem dotrzymywali mu towarzystwa. Z ich rozmowy można było wyłowić nieliczne fragmenty: „Ok, ja się dam zamknąć za 500 dolarów”, „A ja nawet za 300” mówili młodzi ludzie.

Nieznajomy wstał i zaczął się żegnać.

- Już nie trzeba moi kochani. Wysłaliśmy około dwudziestu chłopaków do kicia. Wyjdą jutro, nie im nie będzie.

- Powiedz nam, po co to robisz? – pytali młodzieńcy.

- Robię to, bo lubię młodzież, a pomagając mi, pomogliście pewnej małej siedmioletniej dziewczynce.

- Tak? Dziewczynce, jakiej dziewczynce?

- To zawiła historia i nie będzie was interesowała. Dziękuję wam bardzo, wiedziałem, że na młodzież mogę liczyć.

- Dziwny jesteś – mówili młodzieńcy. – Pomimo, że masz złotego Rolexa na rękę i forszę w kieszeni, nie jesteś zarozumiały. Jesteś swój chłop.

- Dziękuję jeszcze raz – powiedział nieznajomy i wyszedł z baru.

Była godzina druga nad ranem. Więźniowie spali twardo. Odór alkoholu unosił się w celach. Zmęczony strażnik wyszedł z kantorka. Spojrzał na zegarek i ruszył wzdłuż cel.

Gdy doszedł do piątki, stanął jak wryty. Ciało Smitha dyndało bezwładnie. Białe prześcieradło oplecione wokół jego szyi, kończyło się na metalowym uchwycie od lampy w suficie. Strażnik spojrział na drugiego więźnia. Leżał spokojnie na pryczy, wpatrzony w wisielca.

- Co się stało? – zapytał strażnik

- Jak to co? Powiesił się.

- Powiesił?

- A co, myślisz, że ja go powiesiłem?

- Tak, skąd się wziął ten potężny obrzęk na jego policzku? Musiałeś mu dać porządnie w pysk, że stracił przytomność, a później go powiesiłeś.

Więzień usiadł na pryczy, zaczął mówić:

- Mogło to być zupełnie inaczej. Ten Smith, gdy przestał gadać ze swoim adwokatem, wpadł w szal i wyrwał ci pałę z ręki. Nie miałeś wyjścia, musiałeś go obezwładnić. To ty sieknąłeś go z pięści. On upadł i wtedy wciągnąłeś go do mnie do celi.

- Hm – mruknął strażnik, - ale wszyscy więźniowie widzieli, jak to naprawdę było.

- Właśnie o to chodzi – kontynuował więzień. - Oni widzieli, jak on wyrwał ci pałę i nie miałeś innego wyjścia.

- Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał strażnik. – Przecież jesteś oskarżony o morderstwo i możesz dostać dożywocie. Nie powinno ci sprawiać różnicy, czy będziesz siedział za jednego, czy za dwóch.

- Masz rację – mówił więzień, - dla ciebie to może i nie ma różnicy. Dla mnie jest. Tego, którego zabiłem z pistoletu, zabiłem, bo musiałem. Gdybym tego nie zrobił, to prawdopodobnie on by mnie zabił. Tak się kończy życie ludzi takich jak ja, kryminalistów. Ten co tu wisi, to jest szansa dla ciebie i dla mnie. Dostał to, co mu się należało. Ty zostaniesz tym samym człowiekiem, którym byłeś, a przyjmując moją wersję wydarzeń, pozwolisz mi wrócić do normalnego świata, świata, który już nie ma miejsca dla mnie. I pomimo, że stoimy po przeciwnych stronach krat, przez moment będziemy po jednej stronie. Dobrej stronie.

- Coś w tym musi być – powiedział strażnik. – Ni z tego ni z owego pojawiło się tu tylu więźniów. Ktoś czuwa nad nami. Ale jaką mam gwarancję?

- Nie potrzebujesz gwarancji, jeżeli idziesz w parze z dobrem.

- Niech cię diabli wezmą – powiedział strażnik. – Chyba oszalałem, ale zrobię to, o co prosisz.

Gdy strażnik skończył mówić, spojrział na więźnia i w tym samym czasie poczuł niesamowitą ulgę, poczuł się szczęśliwym, a w oczach więźnia ujrzał błysk. To był błysk wolności.

## Rozdział X

Andrzej już nie spał. Oparł głowę na rękę i wpatrywał się w nią. Soczyste włosy spływały delikatnie po jej ramionach. Leżała na wznak. Jej piersi poruszały się w rytmie oddechu. Delikatnie zsunął prześcieradło, widział ją teraz całą nagą. Nie miała włosów na wzgórku łonowym. Lubił to. „Ładnie opalona” myślał. Nie mógł się opanować, położył rękę na jej brzuchu, czuł jak oddycha. Wolno przesunął rękę w kierunku bioder. Ona poruszyła się spłoszona. Przestał na chwilę. Odczekał moment i ruszył od bioder wzdłuż nóg, doszedł do stopy. Ona poruszyła się ponownie, odczekał. Ruszył znowu w kierunku bioder, zahaczył o jej wargi sromowe. Poruszyła się, on znowu przestał. Po chwili ruszył znowu, dotykał biodra, brzuch, dotarł do piersi, były sztywne, a sutki sterczały w napięciu. Opuścił głowę, wziął sutek w usta, momentalnie poczuł, jak krew uderza mu do głowy. Podniósł głowę i zaczął wachać jej włosy. Jego ręka leżała na jej kroczu, upajał się zapachem jej włosów. Drgnęła. On nie zwrócił uwagi, poczuł wilgoć na palcu, sięgnął głębiej. Jej pochwa była mokra. Nie przerywał swojej wędrówki, szedł głębiej i głębiej.

Otworzyła oczy.

- Jesteś tu – powiedziała.

- Jestem – odpowiedział cicho.

- Śniło mi się, że cię nie ma.

- Jestem, Tina, jestem – szeptał.

- Chcę cię – powiedziała, chwytając go za członka.

On drgnął z podniecenia. Ona delikatnie rozszerzyła nogi. Ich usta spotkały się w namiętym pocałunku. Ona delikatnie wprowadziła członka w pochwę. Trwali nadal w pocałunku. Ruszyła delikatnie biodrami. On rozpoczął swój taniec, a ona wtórowała mu biodrami. Zaczęli wolno, delikatnie przyśpieszając. Po chwili znaleźli swój rytm. Nie było

już jej i nie było jego, byli razem, muzyka się rozpoczęła. Trwali w tym życiowym tańcu przez wieki, albo przez krótki moment. Czy to ważne? Byli razem i to było ważne.

Gdy ciepły płyn trysnął w jej rozżarzone wnętrze, jęknęła. Ruchy osłabły, stanęli. Trwali dalej w pocałunku. Andrzej przerwał pocałunek, podniósł głowę. Ona patrzyła mu prosto w oczy. Cisza. Trwali tak, wpatrzeni w siebie przez wieki albo przez krótki moment. Czy to ważne? Byli razem i to było ważne.

Andrzej chciał coś powiedzieć, lecz ona przykryła mu usta palcami.

- Cii, cii – szepnęła. – Nie przerywaj, nie chcę tego utracić.

Andrzej zamilkł i patrzył jej w oczy. Czuł się szczęśliwy, nie musiał myśleć, nie musiał reagować, nie musiał robić nic. Ten moment miał w sobie coś niepowtarzalnego, coś, co było nie do opisanania.

- To jest miłość – pomyślał.

Ten rajski spokój rozproszył dźwięk telefonu.

- No nie! – krzyknął Andrzej. – Czego oni wszyscy chcą ode mnie? Jest niedziela, chcę mieć spokój.

Zszedł leniwie z łóżka, podszedł do telefonu.

- Halo – powiedział.

- Hi Andrzej – zabrzmiało w słuchawce.

- Czego chcesz? – niedbale powiedział Andrzej.

- Przepraszam, że cię niepokoję, ale to ważne.

- Mów, słucham.

- Otóż jest okazja wykręcić parę groszy.

- Mów, nie przerywaj.

- Ok, jest do wzięcia piękny budynek w Southfield. Facet bankrutuje i budynek pójdzie na licytację za trzy tygodnie. Mamy tylko trzy tygodnie.

- Ok, trzy tygodnie na co?

- Musisz znaleźć jakiegoś biedaka z dobrym kredytem, ja mam kumpla, który wyceni budynek na 2,2 miliona. Właściciel nic nie chce, tylko aby spłacić to, co wisi do banku.

- Ile wisi?

- Osiemset tysięcy.

- Ok, mów dalej.

- Podstawiamy biedaka, który dostanie pożyczkę na 2,2 miliona. Forse otrzymuje właściciel, spłaca osiemset tysięcy do banku, zostaje 1,4 miliona. Właściciel nam daje tę forse, biedak dostaje dziesięć tysięcy, zostaje milion trzysta dziewięćdziesiąt tysięcy. Tę forse my bierzemy. Płacimy mojemu kumplowi za wycenę pięćdziesiąt tysięcy, bankowcowi ze udzielenie pożyczki następane pięćdziesiąt. Zostaje milion dwieście dziewięćdziesiąt tysięcy, JJ bierze dwieście dziewięćdziesiąt, nam zostaje milion dolarów!

- Jak przierzucimy forse?

- Co ty jesteś taki ciekawy? Zamiast się cieszyć i skakać z radości, to masz jakieś tam pytania.

- To jest ważne, nie chcę iść siedzieć za pół bańki.

- Ok, Ok. Jest firma na Hawajach, która przetransferuje forse do banku w Argentynie.

My jedziemy na wakacje i wypłacamy gotówkę. Pasuje?

- Pasuje – powiedział z uśmiechem Andrzej. – Do środy wszystko będzie gotowe.

- Wiedziałem, że się ucieszysz. Na ciebie zawsze można liczyć, Andrzejek.

- Ok, do środy.

- Do środy.

Andrzej odłożył słuchawkę, ruszył z powrotem w kierunku sypialni.

- Kto to dzwonił? – zapytała Tina.

- Kolega z pracy – powiedział Andrzej.

- Nie mógł poczekać do poniedziałku?

- Nie mógł.

- No i co teraz? – zapytała.

Andrzej wskoczył z powrotem do łóżka, przyciągnął ją do siebie i objął.

- To była wspaniała noc – powiedział.

- Noc i ranek – odpowiedziała. – Nikt mnie tak nie podnieca, jak ty.

- Ty sama sobą kuszisz, wystarczy tylko, że na ciebie spojrzę, to już mi się krew gotuje.

Roześmiała się.

- To dobrze, że mnie tak odbierasz, zostaniesz przy mnie jakiś czas.

- Zostanę.

- A jak długo?

- Nie zadawaj pytań, proszę. Nie ma na nie odpowiedzi.

- Dobrze, dobrze, ale byłoby wspaniale wiedzieć, jak długo będę rozgrzewać twoją krew.

- I znowu zadajesz pytanie.

- Nie, to nie jest pytanie, to jest życzenie.

- Otóż chciałbym z tobą być do nieskończoności, nie do śmierci, bo to za łatwo, chciałbym cię mieć w nieskończoność.

- To mnie miej, ja ci nie ucieknę.

- To nie o to chodzi. Muszę mieć pewność, że chcę cię nie po to, aby z tobą spać i cieszyć się twoim ciałem. Chciałbym dać ci coś, z czego ja i ty byłabyś dumna, żeby nasz związek był oparty na tym, że będziemy osobno, a jednak razem i będzie nam razem dobrze w tej osobności.

- Ciężko cię zrozumieć, mój marzycielu.

- To nie marzenia, to pogoń.

- Pogoń za czym?

- Za miłością prawdziwą opartą na wolności.

- Ciężko to zrozumieć.

- Wiem, ja sam tego nie rozumiem, ale wiem, że gdy ta miłość prawdziwa nadejdzie, to ja ją rozpoznam.

- Chciałbyś mieć dzieci?

- Tak, ale co mogę moim dzieciom zaoferować?

- No właśnie, co? – powtórzyła.

- Spójrz na mnie i powiedz, kim jestem?

- Znam cię od wczoraj, co mogę o tobie powiedzieć?

- Spróbuj.

- Jesteś przystojny, masz forszę i kochasz się z pasją, z zaangażowaniem. Jesteś odczytany i pewny siebie, ale lubisz być pieszczony jak dziecko.

- Nieźle, nieźle, mów dalej.

- Jesteś dobrym człowiekiem i masz czułe serce, ale w głębi tajesz coś, co nie pozwala ci być sobą. Praca? Nie wiem, ale ja to tak odczuwam.

- Jesteś dobrym obserwatorem. Może to co mówisz o mnie, to prawda. Zresztą, co to jest prawda? Głupi zbiór okoliczności. Jedno wydarzenie dzisiaj może być prawdziwe, a

jutro fałszywe. Dzisiejsza prawda jest tylko prawdą dla ciebie i dla mnie. Jeżeli podzielimy się naszą prawdą z innymi, może się okazać, że kłamiemy. Ludzie lubią oceniać nas za to, co robimy.

- Tak, masz rację – wtrąciła Tina.

- Jeżeli ludzie się kochają, to widać.

- Dlatego ludzie wierzą, widząc, że ludzie się kochają.

- Hej – przerwał Andrzej.

- Co widać?

- Moja droga, to co widać, to jest nic, pustka. To, że ludzie się całują, obejmują i mówią sobie, że się kochają, to nie miłość.

- A co?!

- To jest wyuczony schemat zachowań.

- Gadasz bzdury, to właśnie jest miłość.

- Nie, nie zgadzam się.

- No to co to jest miłość, mądralo?

- Miłość to jest otchłań, najwyższe stadium dojrzałości człowieka. To jest uczucie, które czuje tylko jedna osoba. Kiedy kocha, to wszystko jest możliwe, znikają problemy, znikają przeszkody. To możesz tylko poczuć ty i nigdy nie będziesz w stanie opowiedzieć o tym. Miłość nie zna strachu i nie zna granic możliwości. Znasz stare bajki? W każdej z bajek, obojętnie skąd ta bajka pochodzi, jest główny wątek: chłopiec chce pościć dziewczynę lub dziewczyna chłopca. Rodzina i całe społeczeństwo są z reguły przeciwko ich miłości. Przyczyny są różne, wiek, zamożność, uroda. Jednak główny bohater nie zwraca uwagi na nic. Dąży do celu, jakby był obłąkany. Przystawia góry, zmienia wodę w wino, pokonuje dżunglę i walczy ze smokami. Wszyscy naokoło wiedzą, że on nie powinien osiągnąć tego, co chce, bo zdrowy rozsądek i zasady fizyki i chemii nie pozwalają na to, aby on osiągnął sukces. On natomiast nie zwraca na to uwagi, porywa się z motyką na słońce. I w bajkach z reguły to mu się udaje. W naszym życiu obawiamy się miłości, udajemy, że kochamy. W rzeczywistości boimy się. Dlatego całujemy się nawzajem, obejmujemy, mówimy, że kochamy. Lecz prawdziwej miłości nie ma.

Tina słuchała z zaciekawieniem. Po chwili wtrąciła:

- Czego ty chcesz, marzycielu?



- Chcę kochać bez strachu, chcę poczuć tę moc, która nie zna granic i rozsądku.

- A twoja matka? – spytała Tina. – Kochasz ją?

- Wiem do czego zmierzasz – odpowiedział Andrzej. – Chcesz, żebym znowu kłamał i powiedział, że ją kocham. W rzeczywistości zastanów się. Matka z ojcem dali mi życie, dbali o mnie i pielęgowali. Za to wszystko mam dużo szacunku i respektu dla nich. Cieszę się, że są ze mną i dzielą się swoimi radościami i smutkami. Nie mogę powiedzieć, że ich kocham, gdyż nie dają mi tej mocy, którą miłość powinna dać. Może jest to kwestia językowa, może nasze słownictwo powinno być wzbogacone o słowo, które odzwierciedla stosunek do rodziców, rodzeństwa, przyjaciół. Ale na pewno to nie jest miłość.

- Wynika z tego, że nigdy mnie nie pokochasz – powiedziała Tina.

- To nie zależy od ciebie i nie zależy ode mnie – powiedział Andrzej. – Czy ty mnie kochasz? – zapytał.

- Ciebie to się trzeba nauczyć kochać – powiedziała żartobliwie Tina.

- Można to i tak określić, ale to nie jest kwestia nauki.

- A czego?

- Zrozumienia.

- Zrozumienia czego?

- Siebie samej. Nie oczekuj ode mnie niczego, patrz na siebie i w momencie kiedy poczujesz, że jesteś gotowa przedstawiać góry, wtedy mnie będziesz kochać.

- A ty?

- A ja będę taki, jaki byłem, niezmienny.

- Kiedy mnie pokochasz?

- Bądźmy razem i jeżeli będziemy sobie dawać nawzajem energię do tworzenia, wtedy nigdy się nie rozstaniemy.

- A ślub?

- Jaki ślub? Chcesz, żebym zaczął kłamać od początku?

- Przecież mówiłeś, że nie ma prawdy i nie ma kłamstwa.

- Tak jest, dlatego nie chcę ślubu, bo te ślubne obietnice robią cię odpowiedzialnym. Kiedy przestajemy dawać sobie nawzajem magiczną energię, nadal jesteśmy razem związani sztucznym przymierzem. Nie będzie już miłości, pojawi się nienawiść.

- Nie będę myślała już o miłości. Chodź tu do mnie, chcę cię mieć w sobie i czuć jak żyjesz, ty szaleńcze. Chcę cię mieć teraz, zaraz, a czy cię Kocham czy nie, to nie ma żadnego znaczenia.

- Fajnie, że to powiedziałaś. To ma sens. Ja ciebie też chcę, teraz, zaraz.

Objęli się czule nawzajem. Gorący pocałunek rozładował sytuację. Całowali się z pasją. Ich energia zaczęła działać. Czy ta chwila przetrwa do jutra? Czy to ważne? Przeżyjmy ten moment. Cii, cii.....

## Rozdział XI

Mark jechał pewnie. Ruch na autostradzie się nasilał. Ilość pasów na jezdni zwiększała się. Były dwa pasy, trzy, cztery, teraz jest ich pięć, a samochodów zamiast ubywać, przybywa. Wszyscy zwalniają, by po chwili znowu nadusić na gaz.

- Tak pomyślał Marek, - to już jest Chicago.

Jechał autostradą 94 na zachód. Zobaczył znajomy zjazd, ulica Monroe. Skręcił na prawo i szybko znalazł się nad autostradą. Ruszył w kierunku jeziora. Tysiące ludzi wędruje wzdłuż i wszerz chicagowskiego molocha. Samochody pędzą w sobie tylko znanym kierunku. Słychać klaksony, to niecierpliwi kierowcy pouczają wolniejszych.

Mark jechał wolno, lubił to miasto. Widział już jezioro, rozmarzył się.

- Ta woda i te wieżowce – myślał, - natura i cywilizacja. To wszystko co osiągnęliśmy, beton, stal, szkło stoi tu nad brzegiem tego wielkiego jeziora. Jezioro jest pewne siebie, nie obawia się niczego. Siła jest tylko w naturze. Te wieżowce i kolorowe ulice są piękne, ale są niczym w porównaniu do tej stoickiej siły. To jezioro pożera ludzi, statki, a gdy na nie spojrzymy, to Kochamy to jezioro za jego moc i zdecydowanie. Czyż jest tam siła, do której my tak dążymy całe życie? Czy to jest urzeczywistnienie marzeń o Bogu Wszechmogącym? Chcemy być silni, mieć niesamowitą moc dyktowania światu, co ma robić. Gdy świat się sprzeciwi i rzuci nas w objęcia codziennego życia, wtedy zwracamy się do Boga o pomoc. Jezioro nie prosi o pomoc, ono czeka na nas i akceptuje każdego, kto chce się z nim zmierzyć. Jezioro nie ma zdania na tematy nas intrygujące. Ono eliminuje słabeuszy, ludzi bez charakteru i zaślepionych chytrością. Lubię to jezioro, lubię naturę. Lubię też miłość, seks i przyjaźń, lubię to co jest proste i co nie wymaga interpretacji.

Lubię zło i lubię dobro. Nie ma dobra i zła i nie ma prawdy i kłamstwa. Jest życie a śmierci nie ma.

Mark przerwał rozmyślania, podjechał do hotelu. Hotel Drake jest jednym z lepszych hoteli w Chicago.

Uśmiechnięty chłopak podbiegł do samochodu i otworzył drzwi.

- Witamy w Chicago – powiedział.
- Dziękuję – odpowiedział Mark. – Co nowego?
- Wszystko w porządku, żyjemy i cieszymy się.
- Fajnie, korzystaj z życia chłopaku.

Mark wszedł do lobby, schody przemierzył szybkimi krokami i znalazł się w dużym holu z pięknym, wysokim na 2 metry bukietem kwiatów. Podeszedł do recepcji. Uśmiechnięta arabka zapytała:

- Czym mogę służyć?
- Mam rezerwację na czwartym piętrze z widokiem na jezioro, oto mój numer – pokazał.

Arabka wbiła numery na komputerze i po chwili wręczyła Markowi klucze.

- Życzę miłego pobytu – powiedziała.

Mark zapytał:

- Skąd jesteś?
- Z Syrii – odpowiedziała.
- Piękny kraj. Wierzysz w Boga?
- Tak – powiedziała nieśmiało, - w mojego Boga.
- A cóż to za Bóg?
- Dobroć i uśmiech – powiedziała.
- A to dopiero – uśmiechnął się Mark. – Myślałem, że wszyscy Arabowie wierzą w Allaha.

- Gdyby nas od małego nie uczyli wierzyć w Allaha, to może byśmy go sami odnaleźli. Allaha nie ma i może go w ogóle nie było. Ja lubię wierzyć w to co widzę. Dobroć i uśmiech dają się lubić i są z nami na co dzień. Po co wierzyć w coś, co jest mi obce? A ty wierzysz w Boga?

Mark pomyślał przez chwilę.

- Nie wierzę w żadnego Boga, ale po rozmowie z tobą mam szansę zmienić zdanie.

- O, tak – powiedziała z uśmiechem Arabka.

- Tak, moja droga, może nadszedł czas słuchać młodych, a nie żyć przeszłością.

- Uwierzył pan we mnie?

- Tak, moja droga, dziwię się sam sobie, ale uwierzyłem w ciebie.

Odwrócił się i ruszył w kierunku windy.

- Ile w niej ciepła i serdeczności – myślał. – Gdybym jej oddał całe moje życie, to ona by nie zrobiła nic, absolutnie nic, żeby mnie skrzywdzić. Skąd jestem taki pewny?

Wszedł do windy.

Pokój hotelowy był średniej wielkości, duże dwuosobowe łóżko było starannie zaścielone. Delikatne firanki oddzielały pokój od okna, za którym lśniło jezioro.

Mark podszedł do telefonu, wykręcił numer. Po chwili usłyszał głos w słuchawce:

- Halo.

- Czy to pan Larson?

- Tak – odpowiedział głos w słuchawce.

- Dobry wieczór, jestem przyjacielem pana rodziców.

- Czego chcesz?! – krzyknął Larson.

- Chciałbym z panem porozmawiać na temat pana rodziców.

- Nie mam o czym mówić!

- O, tak – powiedział Mark z rozczarowaniem. – Pan podrobił podpisy rodziców na dowodzie sprzedaży domu, w którym mieszkali od 25 lat. Potem, gdy przejął pan ten dom, wyrzucił pan rodziców do przytułku, gdzie mieszkają do dzisiaj. Zabrał pan im wszystkie oszczędności i skazał ich pan na powolną i upokarzającą wegetację. Co oni panu złego zrobili?

Nastąpiła cisza, Larson milczał.

- Co oni panu zrobili, że potraktował ich pan jak śmieci?

Cisza, Larson milczał.

- Ciężko jest się przyznać, że jest się chamem i świnią, prawda?

- Nie mam nic do powiedzenia – odezwał się Larson. - Proszę się skontaktować z moim adwokatem.

- Ja nie przyjechałem tu po to, aby rozmawiać z pana adwokatem.

- To po co pan przyjechał?
- Proszę, aby oddał pan rodzicom to wszystko, co im pan zabrał, dom, pieniądze. Potem zaprosi ich pan na kolację i grzecznie przeprosi za to, co się stało. Na pewno panu przebaczą.
- Czy ty oszalałeś?! Wziąłem pożyczkę na dom i te pieniądze już straciłem. Ich oszczędności to już dawno poszły „z dymem”. Nie mam nic.
- Oni pracowali na ten dom 25 lat – powiedział Mark.
- To co z tego? Im pieniądze nie były potrzebne.
- O – powiedział Mark, - a skąd ty możesz wiedzieć, że pieniądze nie były im potrzebne?
- Po co starym ludziom pieniądze?
- Po to głupcze, aby mogli je oddać swoim dzieciom, ale dobrowolnie.
- Nie nazywaj mnie głupcem!
- Ok, przepraszam, ty zidiociały baranie – powiedział Mark.
- Obrażasz mnie, odłożę słuchawkę.
- Nie odłożysz, bo już się boisz, ty chamie. Masz czas do jutra, aby podjąć decyzję.
- Do jutra?! – krzyknął Larson. – Przecież muszę sobie to przemyśleć.
- Masz czas do jutra – powtórzył twardo Mark.
- A jak się nie zgodzę oddać im pieniędzy?
- To będziesz ponosił konsekwencje swoich idiotycznych decyzji.
- Jakie konsekwencje?
- Nie wiem, jaką karę byś sobie wymierzył za to, co zrobiłeś?
- Wszystko jest legalne, a ja nie zrobiłem nic złego.
- Ja nie mówię tu o prawie i papierach. Mówię o tym co zrobiłeś.
- Ja nic nie zrobiłem!
- Przestań powtarzać te bzdury, nie jesteś w sądzie. Nikt cię nie słucha, jesteś teraz sam, zupełnie sam.
- Ja nic nie zrobiłem, proszę mnie zostawić w spokoju, bo zadzwonię na policję!
- Jeżeli jutro do 12 w południe nie podejmiesz decyzji, będą konsekwencje.
- Ok, Ok, jeżelibym zmienił zdanie, to jak mam się z panem skontaktować?

- Ty nie masz się ze mną kontaktować, po co? Jedź do rodziców, przeproś, oddaj pieniądze, bądź mężczyzną. Do czego ja ci jestem potrzebny?

- To oni cię nasłali?

- Nikt mnie nie nasłał, ty szcurze. Jutro do dwunastej, pamiętaj.

Mark odłożył słuchawkę.

- Co za bydle! – pomyślał.

Ponownie podniósł słuchawkę, wykręcił numer.

- Niki? – zapytał.

- Tak.

- Cześć, mówi Mark.

- Mój kochany, nie widziałam cię od lat. Gdzie jesteś?

- W Chicago.

- Wspaniale, zjemy kolację o 9-tej, ok?

- Pasuje, w jakiej restauracji?

- Ty wybierz i daj mi znać, pa.

Odłożyła słuchawkę.

- Zawsze zaganiana, jak zwykle. „Ty wybierz, ty zrób” – pomyślał.

Uśmiechnął się sam do siebie.

Nie ma nic piękniejszego na świecie od chicagowskiej ulicy. Mały bar i duży bar obok siebie. W jednym grają jazz, w drugim bluesa, a w trzecim irlandzkie kawalki. Tłumy ludzi, bogaci i biedni, żebracy na chodniku. Wszystko to wplecione w harmonię cywilizacyjnego komfortu. Ile kosztuje wieżowiec? Ile kosztuje długi na kilka mil sznur samochodów? Ile kosztuje paliwo, które napędza te samochody? Miliony miliony dolarów kręci się w powietrzu. Potęga, przepych i ubóstwo. A przecież może być inaczej. Potęga, przepych i miłość. Miłość jest wszędzie. Jest za darmo i nie trzeba inwestycji, aby czerpać z niej do nieskończoności. Co nas powstrzymuje od tego, aby wspiąć się na najwyższy stopień człowieczeństwa? Czemu nie stać nas na miłość, która jest za darmo? Wszyscy jesteśmy żebrakami, niewolnikami własnej ignorancji. Przez te tysiące lat nie osiągnęliśmy nic wartościowego, nic! Jesteśmy bandą zdegenerowanych oszustów uwięzionych w kokonie zdrady i kłamstwa. Nie osiągnęliśmy absolutnie nic, cofamy się. Żyjemy dłużej, ale po co? To jest wegetacja. Wiemy jak nienawidzić, a nie wiemy, jak kochać.

Chicago jest pięknym miastem i reprezentuje potęgę i przepych. W Chicago nie ma miłości, a może jest tam, za rogiem, na skraju wolności i nieskończoności. Miłość jest obok nas, jest obok nas każdego dnia i nocy. Nie bójmy się kochać. Miłość nie zna przeszkód, miłość nie ma granic, miłości nie można kupić. Miłość jest za darmo!

Niki była ubrana w elegancką czarną sukienkę. Wycięcie na piersiach eksponowało pokaźny biust. Była wysoka i zgrabna, blond włosy spływały delikatnie po jej ramionach. Patrzyła na Marka z zaciekawieniem.

- Co się tak patrzysz? – zapytał Mark.
- Dawno cię nie widziałam.
- To prawda.
- Co u ciebie?
- Nic nowego, praca i obowiązki rodzinne.
- Jak ty to możesz pogodzić, Mark?
- Staram się jak mogę.
- Twoja żona musi cię bardzo kochać.
- Dlaczego tak myślisz?
- Bo pozwala ci podróżować i załatwiać te twoje interesy.
- Tak, to prawda. Nigdy o tym nie myślałem.
- No pewnie, że nie, to my kobiety widzimy te rzeczy. Faceci nie zwracają na to uwagi.
- Dziękuję, że mi o tym mówisz. Może powinienem spędzać więcej czasu z rodziną?
- Nie pytaj mnie, Mark.
- Dlaczego nie?
- Nie chcę być twoją koleżanką.

Mark zamilkł na chwilę. Spojrzał jej w oczy. Lśniły złowieszczo.

- A kim chcesz być? – zapytał po chwili.
- Kobieta – odpowiedziała bez namysłu.
- A ja?
- Ty bądź mężczyzną.

Mark zamilkł ponownie.

- Czy to propozycja?

- Nie, nie propozycja – odpowiedziała z uśmiechem. – Ja po prostu nie chcę z tobą tu siedzieć i gadać o twojej żonie. Chcę ten wieczór spędzić z mężczyzną, a nie z jakimś mężem.

- Ok – powiedział Mark.

Wstał od stołu, podszedł do Niki i pocałował ją w rękę, po czym nalał jej wina do kieliszka. Usiadł, podniósł swój kieliszek.

- Za twoje piękne oczy i wspaniałą seksowną kreację – powiedział.

- Dziękuję – wyszeptała. – Teraz jesteś mężczyzną.

- Dziękuję – odpowiedział Mark. – Ciekawe, jaka jesteś w łóżku?

- Nigdy się nie dowiesz, mój kochany. Chcę, żebyś mnie pożył, ale nigdy nie zasmakujesz mojego ciała.

- To jest rozsądne podejście, mogę z tym żyć.

- Ja też bym cię chciała, ale wolę cię tylko pożywać.

- Dlaczego?

- Boję się, że gdybyśmy spędzili noc razem, to nazajutrz nie pożylibyśmy się już więcej.

Mark milczał. Niki piła wolno wino. Po chwili odstawiła kieliszek i powiedziała:

- Ta baba, dwa stoliki za nami, ciągle się na ciebie gapi.

Mark spojrzał za siebie.

- E, zdaje ci się.

- Nie, nie zdaje mi się – ciągnęła Niki. – Ja wiem, kiedy kobieta obserwuje mężczyznę, a kiedy nie.

- No cóż, wpadłem jej w oko.

- Nie, to nie to. Ona jest skromnie ubrana i ma bardzo wygodne buty, nie pasuje do tej restauracji. Poza tym ona siedzi sama i nie czeka na nikogo.

- Skąd wiesz?

- Ani razu nie spojrzała na zegarek, ona ciebie piluje, Mark.

- Daj spokój – powiedział Mark. – tutaj w Chicago?

- Tak, tutaj.

- W jakim celu? – zastanawiał się Mark.

- Nie wiem, ty powinieneś wiedzieć.



Mark spoważniał.

- Ok – powiedział, - chodź wstaniemy od stolika i wyjdziemy z restauracji. Jeżeli ona wyjdzie za nami, to znaczy, że masz rację. Jeżeli nie wyjdzie, to znaczy, że nie masz racji i przegrałaś.

- Co przegrałam?

- Przegrałaś pocałunek.

- No, no, mój drogi, nie złapiesz mnie podstępem.

- Ok, przegrasz lampkę wina.

- Ok, zgadzam się.

Wstali jednocześnie i ruszyli w kierunku wyjścia. Mark po drodze przywołał kelnera, wcisnął mu do ręki studolarowy banknot.

- Reszty nie trzeba – powiedział.

Wyszli, ruszyli wzdłuż ulicy. Przeszli około stu metrów, Mark podszedł do krawężnika, udawał, że kiwa ręką na taksówkę. W rzeczywistości patrzył w głąb ulicy, szukał nieznajomej kobiety. Jest, zobaczył ją. Serce zabiło mu bardzo mocno.

- Niki miała rację, ona mnie śledzi – pomyślał. – Czyżby Larson był sprytniejszy niż myślałem?

- Niki – powiedział, - bierz taksówkę i jedź do domu, ale krąż po mieście. Miałaś rację, ta baba mnie śledzi.

- Czy to coś poważnego?

- Nie wiem, ale nie chcę, abyś była ze mną, jedź do domu i bądź ostrożna.

- Mark, nigdy cię nie widziałam tak poważnego. Mam wrażenie, że się ciebie boję.

- Nie bój się, jedź do domu, zadzwonię później.

Niki skinęła ręką, taksówka błkawicznie podjechała pod krawężnik. Niki wsiadła, po chwili wystawiła głowę przez okno i powiedziała:

- Uważaj na siebie, mój mężczyzno.

- Będę uważał – odpowiedział spokojnie Mark.

- Teraz zajmijmy się tobą, ślicznotko – pomyślał Mark, spoglądając na nieznajomą.

Kiwnął ręką na taksówkę, zatrzymała się. Mark wsiadł spokojnie.

- Dokąd? – zapytał taksówkarz.

- Czekał, zaraz ci powiem – odpowiedział spokojnie Mark.

Patrzył przez szybę na nieznajomą. Stała na ulicy, spoglądając w kierunku Marka. Po chwili podjechał mini van, kobieta wsiadła.

- Ruszaj – powiedział Mark, - jedziemy na południową stronę.

Taksówkarz spojrział na Marka z zażenowaniem.

- O tej porze na południe? Czy pan oszalał?

- Nie bój się – powiedział Mark, - wiem gdzie jadę.

Wyciągnął stówę i dał kierowcy. Taksówkarz wziął banknot, włożył do kieszeni, ruszył.

Mark wyciągnął z kieszeni telefon, wykręcił numer.

- Halo – zabrzmiał głos w słuchawce.

- Cześć, mówi Mark.

- Dobry wieczór, panie Marku. Czym mogę służyć?

- Jadę po Michigan na południe, wjadę na State za 10 minut, a za 15 minut będę pod mostem State i 94. Jedzie za mną niebieska Lumina, zatrzymaj ich i dowiedz się kim są i dla kogo pracują. Zatrzymaj ich 17 godzin. Rachunek przyślij jak zwykle.

- Robi się, panie Marku, robi się.

Mark odłożył telefon.

- Zwolnij – powiedział do kierowcy.

Obejrzał się, Lumina była za nimi.

- Dobrze – pomyślał.

Spojrzał na zegarek, złoty Rolex załśnił na jego ręce.

Zbliżali się do 94, wjechali pod most.

- Teraz gazu! – krzyknął Mark.

Taksówkarz posłuchał, przydusił na gaz, opony zapiszczały. Lumina została z tyłu. Mark odczekał kilka sekund.

- Stań! – krzyknął.

Taksówka stanęła. Mark wysiadł z auta, spojrział w kierunku mostu. Lumina nie wyjechała spod mostu.

- Dobra robota – powiedział sam do siebie.

Wsiadł do taksówki.

- Do hotelu Drake, proszę.

Taksówkarz nie odpowiedział tylko posłusznie ruszył.

Samochody policyjne obstawiły przystań jachtową. Część policjantów rozlepiła żółte taśmy, odgraniczając przystań od parkingu. W rogu inni policjanci wkładali zwłoki mężczyzny do medycznego ambulansu.

Inspektor podszedł do jednego z mundurowych i zapytał:

- Kto to jest, wiecie?

- Tak, miał prawo jazdy w kieszeni, nazywa się Larson.

- Kontaktowaliście się z rodziną?

- Tak, on ma rodziców w domu starców. Nie byli specjalnie poruszeni, gdy im powiedziałem, że ich syn się utopił.

- Dlaczego? – zapytał inspektor.

- Mówili, że nie mieli już z nim kontaktu od dłuższego czasu.

- Jak to się stało, macie jakieś podejrzenia?

- E, to był jeden z tych, co po wypiciu paru głębszych, chce być kapitanem jachtu. Pośliznął się i wpadł pomiędzy dwie łodzie, przygniotło go i zamiast zachować zimną krew, to spanikował i szlag go trafił.

- Ta wersja jest do przyjęcia – powiedział inspektor. – Wypadek, sprawa zamknięta.

## Rozdział X

- I chciałabym mieć duży dom – powiedziała Tina.

Andrzej spojrział na nią z uśmiechem.

- Po co ci duży dom? – zapytał.

- Jak to po co? Dla nas.

- Ja nie chcę mieć dużego domu, chcę mieć dużo przestrzeni, a dom to klatka.

- Tylko tak teraz mówisz, jakbyś miał dom z biblioteką i pokojem dla rozrywki, karty, bilard itp., to byś to lubił.

- Nie, nie lubiłbym ponieważ to wszystko można robić w barach, w klubach, tam gdzie są ludzie, których nie znam i nie muszę zapraszać. W domu możesz mieć tylko gości i nic poza tym. Gość to nie towarzysz, to gość, on musi być miły i musi przytakiwać gospodarzowi. Bar to jest miejsce, gdzie komplement jest komplementem, a nie formą grzecznościową.

- Coś się tak zaciętrzewił? – zapytała Tina ze złością.
- To ty zaczęłaś o tym dużym domu – odpowiedział Andrzej.
- Tak, mówiłam o domu, żeby tobie sprawić przyjemność.
- Po co mówisz rzeczy, o których nie masz pojęcia? Po co zakładasz, że chciałbym mieć duży dom? Lepiej zapytać „Andrzej, chciałbyś mieć duży dom?” I wtedy, gdy powiem tak, możesz snuć plany. Ty tylko myślałaś, że gdy powiesz o dużym domu, to Andrzej się ucieszy, prawda?
- Tak – szepnęła cicho Tina.
- Na drugi raz zapytaj wprost, a nie buduj fałszywego scenariusza.
- Dobrze, nie myślałam, że cię urażę.
- Nie uraziłaś mnie, ale zobacz, spędzamy dobre pół godziny, aby sobie wyjaśnić rzeczy, które mogłyby być wyjaśnione w dwóch zdaniach.
- Ok, Ok, to o czym chcesz rozmawiać?
- O kobiecej bieliźnie. Chciałbym, abyś zaczęła zwracać uwagę na to, co ubierasz.
- Dlaczego tak mówisz? Nie podoba ci się moja bielizna?
- Nie o to chodzi. Chciałbym, żebyś wyglądała o wiele bardziej podniecająco.
- Mam wyglądać jak prostytutka?
- Tak, jeżeli ty tak uważasz, to tak. Ubierając się podniecająco wcale nie przypominasz prostytutki, jesteś seksowną kobietą, to wszystko.
- Ja tak nie lubię.
- O widzisz, teraz rozmawiamy o ważnych rzeczach, które dotyczą ciebie i mnie na co dzień. Dlaczego nie lubisz ubierać się wyzywająco?
- Bo to nie mój styl.
- A jaki masz styl?
- Taki jaki mam, normalny.
- To nie jest odpowiedź, to jest stwierdzenie nie poparte żadnym argumentem.
- Normalnie to znaczy normalnie, tak jak teraz.
- Ok, jesteś ładnie ubrana i czysto, masz eleganckie ciuchy, ale nie ma w tobie charakteru. Czy ty to uważasz za normalne?
- Tak, chyba tak.
- Chcesz powiedzieć, że jesteś taka jak kilka milionów innych?

- Chyba tak.
- To co ja tu robię z tobą? Dlaczego akurat jestem z tobą a nie z inną, która należy do tej milionowej grupy „normalnych”?
- Nie wiem, ta rozmowa mnie męczy.
- Rozmowa cię męczy? Przecież rozmawiamy o nas a nie o obcych.
- Wiem, że o nas, ale się męczę.
- To co, chcesz pogadać o dużym domu i grupie dzieci?
- To jest godniejszy temat.
- Godny temat?! Pusta chałupa pełna dzieci, to dla ciebie godny temat?
- Tak.

Andrzej zapalił cygaro.

- Tu nie wolno palić – powiedziała Tina.
  - Czy ty jesteś właścicielką tej knajpy?
  - Nie.
  - To czemu mówisz, że nie wolno palić?
  - Bo widzę znaki na ścianie.
  - Tak, znaki na ścianie ci mówią, że Andrzej nie może palić?
  - Nie, one mówią, że palenie jest zabronione dla wszystkich.
  - Tak, dla wszystkich tych normalnych, ludzi jak ty, prawda?! – wrzasnął Andrzej.
  - Nie krzycz, ludzie patrzą.
  - Jacy ludzie? Tacy normalni jak ty?
  - Andrzej, co ci jest?
  - Nic, moja kochana, nic. Doszedłem tylko do wniosku, że przez swoją normalność zapomniałem, że jesteś kobietą, samicą. Chcesz, żeby wszystko w twoim życiu wyglądało normalnie. Ale tak nie jest, ja nie jestem zwykłym człowiekiem, jestem Andrzej, chcę być seksownym mężczyzną, który jest u boku seksownej kobiety. Palę gdzie chcę i kiedy chcę. Każdy dzień jest przeżyciem i osobnym wydarzeniem.
  - Niech ci już będzie – powiedziała Tina. – Patrz, idzie kelner, zaraz zwróci ci uwagę i będziesz musiał zgasić to twoje cygaro.
- Kelner podszedł i spojrzał na Andrzeja. Po krótkiej chwili powiedział:
- Zaraz przyniosę popielniczkę. Co państwo sobie życzą do picia?

Andrzej wymienił nazwy potraw i trunków. Tina milczała, jego głos w ogóle do niej nie docierał.

- Tak bardzo bym chciała z nim być, tak bardzo – myślała. – On z każdym dniem zamiast się do mnie zbliżać, oddala się. Nie mam pojęcia kim on jest, nie mam pojęcia czego on chce. On jest jak diament, cudowny, lśniący, czarujący ale martwy, tak, martwy.

Andrzej złapał ją delikatnie za rękę.

- Hej, Tina, jesteś tu?

- O, tak, przepraszam. Zamyśliłam się.

- Co chcesz do picia? Jedzenie już zamówiłem.

- Martini proszę.

- Raz martini – powtórzył za nią kelner.

Obrócił się na pięcie i udał się w kierunku baru.

Andrzej patrzył na nią z uśmiechem.

- Po kolacji zabiorę cię na wystawę malarstwa, chcesz?

- Fajnie – powiedziała Tina.

Milczenie przerwał kelner.

- Proszę, tu są drinki dla państwa, jedzonko będzie za chwilę.

- Dziękuję – odparł Andrzej.

- Proszę uprzejmie, przyjemność jest po mojej stronie usługiwania panu.

- Usługiwanie panu – szepnęła Tina. – Co to znaczy?

- Nic – powiedział Andrzej.

- Jak to nic? Siedzisz w restauracji dla niepalących i palisz cygaro, kelner mówi, że jest mu przyjemnie usługiwać panu?! Kim ty jesteś, Andrzej?

- Ta wystawa malarstwa jest dedykowana ... – rozpoczął Andrzej.

Tina wstała od stołu.

- Myślałam, że cię kocham, ale to chyba nie była miłość. Nie dzwoń do mnie więcej, życzę ci powodzenia we wszystkim, na czym ci zależy.

Wyszła szybkim krokiem. Andrzej śledził ją wzrokiem.

Podszedł kelner.

- Podawać jedzenie? – zapytał.

- Podawaj – powiedział Andrzej.

- A co z talerzem dla pani?

- Postaw na stole i idź zapytaj tę panią przy barze, czy nie chciałaby zjeść ze mną.

- Robi się, proszę pana.

Po chwili kelner wrócił. Jego zęby szczerzyły się w szerokim uśmiechu.

- Ta pani przyjęła zaproszenie – zakomunikował.

- Pięknie – powiedział Andrzej. – Nie lubię jeść sam.

Szedł wolno ulicą, skórzane obcasy stukały o płyty chodnika. Nie lubił, gdy myśli krążyły mu po głowie. Odganiał je. Doszedł do galerii, wszedł. Kupił bilet i ruszył w stronę wystawy. Spojrzał na jeden obraz, potem na drugi. Nie mógł się skupić. „Czego kobiety chcą ode mnie?” Myśli krążyły mu po głowie. Szedł wzdłuż galerii nie zwracając uwagi na obrazy. Zobaczył wiklinową ławkę, usiadł. Patrzył teraz na obraz naprzeciwko. Był kolorowy, dużo kolorów, nie było kształtów tylko kolory.

- Ciekawe – pomyślał – ten obraz jest jak życie, kolorowy lecz bez kształtu. Gdyby nadać mu kształt, to straciłby swoje piękno. Może to jestem ja, lśniący, kolorowy lecz bez kształtu. W momencie kiedy kobiety starają się mnie ukształtować, tracą piękno mojej swobody i harmonii. Życie to niepokój, to niespodzianka, nie można go ująć w kształt, bo życie się dusi w ukształtowanej formie. Życie musi żyć, nie może się dusić. Lubię kobiety i chcę, aby były częścią mojego życia, ale nie mogę z nimi współżyć. Lubię je obok mnie i nie cierpię, gdy chcą być częścią mnie. To mnie dusi. One muszą mi służyć, tak, muszą być dla mnie a nie ze mną. Chcę je wszystkie, ale tylko przez moment, ten moment jest warty wieczności.

Gdy tak myślał, poczuł zapach perfum. Spojrzał, by odszukać źródło tego zapachu i zobaczył ją. Tak, to ta dziewczyna, którą pokochał.

- To ta dziewczyna z kafejki – myślał.

Wstał i ruszył jej na spotkanie. Stał przed nią i ujął ją delikatnie za rękę.

- Jordan? – powiedział pytająco.

Ona chciała wyrwać dłoń, lecz pozwoliła, aby została w jego dłoni.

- Tak – odpowiedziała.

- Pamiętasz? Poznaliśmy się w kawiarni.

- Tak, pamiętam, dobrze pamiętam.

- Myślałem, że cię już więcej nie zobaczę. Zapomniałem zapytać o twój adres, numer telefonu, zapomniałem o wszystkim.

- Życie sprawia nam miłe niespodzianki – powiedziała Jordan z uśmiechem.

- Tak, bardzo miłe niespodzianki.

- Co robisz w galerii? Nie sądziłam, że jesteś zwolennikiem sztuki.

- Lubię muzykę, malarstwo, dobrą książkę.

- Ja lubię tańczyć – powiedziała.

- To chodź, idziemy potańczyć.

- Dzisiaj?

- Tak, teraz, zaraz.

- Dokąd?

- Gdziekolwiek, gdzie grają.

- Poczekaj, nie jestem odpowiednio ubrana.

- Ciuchy nie tańczą.

- Widzę, że naprawdę chcesz tańczyć.

- Tak, chcę tańczyć z tobą – powiedział Andrzej.

- No dobrze, chodźmy, ale ty wybierz miejsce.

Szli wzdłuż galerii trzymając się za ręce. Andrzej odżył, był zadowolony, znowu czuł, że życie w nim tętni.

Tańczyli długo, wolne i szybkie kawałki. Andrzej dotykał jej bioder, ramion i piersi. Ona głaskała go po szyi i muskała wargami jego policzki. Nie mówili nic. Muzyka robiła swoje. Andrzej przepłacił prezentera, który grał wyłącznie na ich życzenie. Sala wirowała w blasku żarówek, oni wirowali w rytmie żądz i zrozumienia. Tylko od czasu do czasu patrzyli sobie w oczy. Chcieli odczytać, co nastąpi dalej, co przyszłość pokaże. Czy otrzymali odpowiedź? Zapewne nie. Po co marzyć o przyszłości, gdy teraźniejszość jest taka wspaniała. Nie chcieli przerywać chwili szczęścia, o ile szczęściem można nazwać to, co robili. Byli razem i chyba to sprawiło, że ten magiczny moment trzymał ich niewidzialnym więzadłem, którego nawet przez moment nie starali się rozplątać.

Miłość nadchodzi niespodziewanie. Miłość jest niebezpieczna. Miłość nie zna granic i przeszkód. Kochać nie trzeba umieć. Kochanie daje nam energię i chęć tworzenia. Niepotrzebne są słowa, bo słownik nie zawiera odpowiednich wyrazów, które



odzwierciedliłyby to wspaniałe przeżycie. Miłość nadchodzi niespodziewanie, miłości nie można znaleźć, ona sama przychodzi.

Muzyka grała bez przerwy, a oni wtuleni w siebie kołysali się na parkiecie jak para obłąkanych, którzy czekają na powiew wiatru, który skieruje ich z oceanu namiętności w ręce codziennej rzeczywistości.

## Rozdział XI

Mark zdjął złoty Rolex i położył na szafce. Przeszedł do kuchni, w której krzątała się kobieta.

- Wiesz co zauważyłem? – powiedział Mark.
- Co takiego?
- Ktoś mnie śledzi.
- Nie może być.
- Tak, śledzili mnie w Chicago i śledzą tutaj w Detroit.
- A kto to?
- Nie wiem, myślałem, że to sprawy związane z biznesem, ale moje przypuszczenia nie sprawdziły się.
- Skąd jesteś taki pewny?
- Już ja wiem, wierz mi.
- To w takim razie może to pomyłka, może ci się tylko wydaje?
- Nie, znasz mnie, przecież nie mówiłbym tego, gdybym nie był pewny.
- Ja nie wiem w sumie, co ty robisz wieczorami. Czasami znikasz na dwa dni i nie wiem, gdzie jesteś. Może ty robisz coś złego?
- Ja pomagam ludziom, nie martw się.
- A ja, twoja żona, nie mogę pomagać ludziom razem z tobą?
- Nie, nie sądzę, że to by ci się podobało.
- Skąd wiesz?
- Wiem, uwierz mi.
- A może to wszystko co mówisz, to tylko wymówki, za którymi stoi inna kobieta?
- Co ty pleciesz?

- Nigdy nie wiadomo, takie są początki. Znikasz na dzień, dwa, a później na zawsze.

- Przecież mówiłaś zawsze, że mnie znasz i nic cię nie jest w stanie zaskoczyć.

- Tak, znam cię i dlatego obawiam się, że mnie zdradzasz.

- Ho, ho, chwila, chwila, nie chcesz powiedzieć, że to ty wynajęłaś tych cwaniaków, aby mnie śledzili?

- A gdybym to była ja, to co?

- To zmienia całą sytuację.

- Jaką sytuację?

- Sytuację naszej wiary w siebie.

- Ja w ciebie nie jestem w stanie wierzyć, bo ciągle mnie okłamujesz.

- Ja cię nie okłamuję, to ty wyobrażasz sobie dziwne historie.

- Tak, a ta dziewczyna w Chicago to może koleżanka?

- Tak, koleżanka.

- Nie zgrywaj się i nie udawaj, powiedz prawdę.

- Mówię prawdę, ale widzę, że ciebie prawda nie interesuje, jeżeli nie pasuje do twojego scenariusza.

- To nie jest mój scenariusz, to jest twoje zachowanie.

- Ok, skoro tak uważasz, to pozwól, że ja ci zdefiniuję prawdę w moim pojęciu.

- Chcesz, to proszę mów!

- Otóż moim zdaniem to prawda i kłamstwo nie istnieją. Prawda dzisiaj może być prawdą a jutro kłamstwem. Dzisiaj mogę skłamać, a jutro okaże się, że mówiłem prawdę. Prawda i kłamstwo są rzeczami, które sami sobie tworzymy oczami wyobraźni. Jesteśmy pod ciągłą presją społeczną, religijną, polityczną. Nie wiemy, co to jest prawda. Uzurpujemy sobie prawo do oceniania czynów i nie wnikamy w przyczyny postępowania. Obwiniamy ludzi za to, że w naszym mniemaniu kłamią, a w gruncie rzeczy, gdybyśmy analizowali ich postępowanie, to okazałoby się, że mówią prawdę. Prawdę i kłamstwo mamy już zakodowane w naszym mózgu i w momencie kiedy spotykamy się z rzeczywistością, boimy się ją zaakceptować. W obronie swojego pojęcia prawdy uważamy kogoś za kłamcę, którym w rzeczywistości nie jest. Gdybym nawet spędził noc z tą dziewczyną w Chicago, to wedle mnie przygoda, a wedle ciebie zdrada. Jeżeli uważasz, że mnie znasz, to co byłoby powodem, że cię zdradzam? Nie chcę twojej odpowiedzi w tej

chwili, chcę, żebyś przemyślała to wszystko. Miłość nie polega na śledzeniu jeden drugiego. Miłość powinna być twórcza. Jeżeli mnie kochasz, to pozwól mi być twórczym, nie ciągnij mnie ze sobą do świata zazdrości i podejrzeń. W ten sposób stworzymy sobie piekło.

- To ty tworzysz to piekło – powiedziała kobieta.

- Nie moja kochana, ja żyję i robię to, co uważam za słuszne.

- Ja też żyję i robię to, co uważam za słuszne – odpowiedziała ze złością.

- W takim przypadku nie mamy sobie już nic do powiedzenia. Jeżeli nie odpowiada ci styl mojego życia, to nie ma sensu, abyśmy byli razem.

- Przecież kiedyś było inaczej – mówiła.

- Nie, nigdy nie było inaczej, zawsze było tak samo, tylko z biegiem czasu zaczęłaś myśleć, że możesz mnie mieć na własność. Ja nigdy nie byłem i nie będę twój.

- To po co się ze mną żeniłeś?

- Miałem nadzieję, że mnie potrzebujesz i że zechcesz się rozwijać swoim własnym szlakiem rozwoju. Myślałem, że będziemy się nawzajem potrzebować, aby żyć.

- Przecież tyle ci pomogłam i tyle dla ciebie zrobiłam.

- Tak, ale w jakiej intencji?

- Bo cię kocham.

- To ty myślisz, że mnie kochasz, to nie jest miłość. Ty myślałaś, że inwestujesz we mnie. Chciałaś mnie mieć na własność, tak jak psa lub kanarka. Zaczęłaś się bać i to cię zgubiło. Strach sparaliżował twoje myśli. Nie byłaś już kobietą, stałaś się żoną. Nie obchodzi cię już moje życie. Teraz patrzysz na ten papier, który nazywamy aktem małżeństwa i uważasz, że prawnie jestem twój. Prawnie masz rację, ale co z tego? Jestem teraz dalej od ciebie niż kiedykolwiek byłem w przeszłości. Odchodzę od ciebie w nieskończoność, tam gdzie jest moje miejsce. Tobie będzie przykro, może nawet mnie znienawidzisz do tego stopnia, że będziesz chciała, żebym umarł. W gruncie rzeczy to są tylko twoje odczucia. Te uczucia złości i nienawiści nie docierają do mnie, ponieważ w moim życiu one nie mają już żadnego znaczenia. Ja jestem wolny, wolny od prawdy i kłamstwa, wolny od związku, który ograniczał moje prawo do bycia sobą. Nie mam opinii na twój temat. Nie mogę powiedzieć, że cię nie lubię lub nie szanuję. Muszę odejść w mój świat, ten, który został stworzony dla mnie. Widocznie nasze małżeństwo nie miało trwać

w nieskończoność. Potraktuj to jako przygodę, bądź sobą beze mnie. Może będzie ci lepiej. Nie musisz już się martwić, gdzie jestem, co robię. Jesteś teraz wolna, rób co uważasz za stosowne, aby twoje życie cię zadawało. Jeżeli nie będziesz w stanie się rozwinąć, to znaczy, że całe życie byłaś zazdrosną materialistką, której celem było zbieranie rzeczy do kolekcji. Dom, samochód, pies, kot, mąż itd. Bądź sobą i gdy zobaczysz, że jest ci ciężko być sobą, wtedy zastanów się i pomyśl kim jesteś. Prawdę znasz tylko ty i to jest właśnie prawdziwa prawda. Prawda, której nie możesz interpretować. Nie ma na tę prawdę wpływu środowisko i wiedza. To jesteś ty, tak prawdą jesteś ty sama z sobą. Nie możesz się oszukać, to jest niemożliwe. Nie możesz sama sobie wmawiać czegoś, co nie jest autentyczne.

- Przestań! – wrzasnęła kobieta. – Przestań opowiadać te bzdury! Myślisz, że jesteś filozofem i że znasz odpowiedź na wszystkie pytania. Wydaje ci się, że możesz rozwiązać każdy problem, a w gruncie rzeczy jesteś oszustem. Kłamiesz i kłamstwo stało się twoim życiem. Nie kocham cię już, bo mnie oszukałeś. Nie chcę mieć już z tobą nic wspólnego. Zmarnowałeś mi 4 lata życia. Robiłam wszystko, o co mnie prosiłeś. Myślałam, że jest ci dobrze ze mną, myślałam, że mnie kochasz, że będziesz mój i tylko mój!

Wybuchnęła płaczem.

- Twój, tylko twój – powtórzył cicho Mark.

Podszedł do kobiety i chciał ją przytulić. Odepchnęła go.

- Wypieprzaj z tego domu! – krzyknęła po chwili.

- Ok – powiedział Mark, - na koniec chciałbym tylko dodać, że to ty mnie śledziłaś, a nie ja ciebie.

Mark poszedł do pokoju, włożył swój Rolex na rękę. Ruszył szybko do wyjścia, otworzył drzwi, spojrzał na kobietę.

- Spierdalaj stąd! – krzyczała.

Odwrócił głowę, wyszedł. Zamknął za sobą drzwi. Wsiadł do samochodu. Odpalił silnik, czarne BMW zawarczało powabnie. Ruszył, jechał przed siebie. Nie był zdenerwowany. Myślał o tym co się stało, nie wyciągał wniosków i nie starał się nic rozumieć.

- Nie po to przyszedłem na ten świat, aby przeżywać sukcesy i porażki. Jestem, aby żyć a sukcesy i porażki są częścią życia. Nie sposób jest żyć i mieć całe życie usłane

sukcesami, bo takie życie zmieni się w porażkę. Nie można też mieć samych porażek, bo to będzie znaczyło, że jestem głupi. Czym jest moje życie?

Jechał ze średnią prędkością, wpatrywał się w mijające samochody. Spojrzał na horyzont, zobaczył niebo usłane tysiącami gwiazd.

Kiedy jesteśmy sami ze sobą bez świadków, najlepszym towarzyszem staje się natura. Może to być gwiazdziste niebo, szumiące drzewa, spokojny strumień lub wzburzony ocean. Cokolwiek by to nie było, natura nas słucha. Stajemy się jej częścią i wiemy, że możemy liczyć na nią.

Mark miał takie wrażenie. Patrzył na gwiazdziste niebo i czuł się swobodnie, rozluźniony.

- Czym są moje porażki i sukcesy w porównaniu z tym gwiazdzistym niebem? – myślał. – Czy warto się martwić, że coś nam nie wyszło? Tam w górze wszystko toczy się w zorganizowanym chaosie, a my tu na Ziemi mamy wszystko zorganizowane do perfekcji. Od samego początku świata i nie potrafimy tego docenić. Sami kreujemy sobie zagładę. Myślimy, że jesteśmy najmądrzejsi, że tworzymy wszystko przeciwko sobie. Prawo, religia, polityka to nonsens. Dlaczego nie potrafimy spojrzeć na naturę i brać z niej przykład? Dlaczego musimy wszystko zmieniać do tego stopnia, że występujemy przeciwko zdrowemu rozsądkowi i logicznemu myśleniu? Obiecujemy i nie dotrzymujemy obietnic, zdradzamy przyjaciół, gwałcimy dzieci, bijemy starców, napadamy na bezbronnych, żyjemy w związkach dla pieniędzy, uczymy nienawiści i oszustwa, zmieniamy historię w sztuczny sposób i utożsamiamy miłość z seksem. Piękno nagości przekształcamy w pornografię. Z kobiety robimy żonę a z mężczyzny męża. Jestem teraz tu sam ze sobą – myślał Mark – i co z tego, że nie podoba mi się to wszystko. Robię co mogę, aby pokazać światu, że są rzeczy, których nie wolno zdradzać. Są wartości, których nie wolno bezcześcić i jest historia, której nie można zmienić, bo ona jest autentyczna. Czy ktoś słucha? Nie wiem, ale gdzieś tam w przestrzeni jest prawo, które kieruje naturalnym biegiem kosmosu. Perpetuum mobile, wiem, że nie ma początku i nie ma końca. To trzyma mnie w stałym ruchu i dodaje mi energii. Chcę tworzyć, a nie walczyć przeciwko bezsensownym wyczynom ludzi, którzy zatracili swoje wartości. Czy mi wystarczy sił? Nie wiem, ale nie martwię się, bo pewnego dnia mogę spotkać kogoś, kto myśli podobnie jak ja i ten ktoś może ma przyjaciół, którzy myślą tak samo i wtedy sprawdzi się teoria, że

we wszechświecie wszystko dzieje się w zaprogramowanym rytmie. Wtedy potwierdzi się moje stwierdzenie, że miłość to jest jedyne naturalne uczucie, które mamy w sobie od samego początku. Nie potrafimy tej miłości znaleźć, ale gdy już ją odnajdziemy, wtedy nasza cywilizacja ruszy nowym torem. Rozsądek i miłość stworzą nowy świat, bez polityki i religii i wtedy będziemy mieli raj na Ziemi. Raj, którego na razie nie odkryliśmy, ponieważ nie dorośliśmy do tego. Tylko nieliczni potrafią utożsamić się z naturą i cieszyć się życiem. Posłuchajmy ich, to nas nic nie kosztuje. Posłuchajmy głosu naszego serca, nie słuchajmy rozumu, on jest skorumpowany. Słuchajmy serca. Tak bym chciał kochać, ale muszę poczekać, bo miłości trzeba się doczekać. Ona przyjdzie sama, bez ostrzeżeń, bez oporów.

BMW toczyło się autostradą. Mark prowadził samochód w zamyśleniu. Oświetlone tablice reklamowe i znaki drogowe mrugały zachęcająco. Mark nie zwracał na nie uwagi. Jechał, lubił jeździć, uspokajało go bycie kierowcą. Być kierowcą to być odpowiedzialnym za siebie, za innych. Kierowca ma swoje życie w swoich rękach. Kierowca ma życie innych ludzi w swoich rękach. Być dobrym kierowcą to nie tylko umieć wyprzedzać i omijać. Dobry kierowca przewiduje i nie zgania winy na innych. Dobry kierowca podejmuje szybkie decyzje. Dobry kierowca nie boi się śmierci. Dobry kierowca jest pełen respektu dla śmierci. Dobry kierowca jest trzeźwy i gotowy do pomocy innym. Dobry kierowca kocha ludzi. Mark jest dobrym kierowcą.

Spokojnie zjechał z autostrady. Wjechał na ulicę Telegraph, ruszył w kierunku ulubionego hotelu. Nie miał już domu i nie miał już żony. Miał tylko siebie samego. Nie lubił samotności, ale lubił być wolnym.

- Jutro będzie bardzo ciekawy dzień –myślał. – Tak, niewątpliwie jutro będzie ciekawy dzień.

## Rozdział XII

Jest wrzesień, rok 2007. Stany Zjednoczone dalej prowadzą bezsensowną okupację Iraku. Prezydent i cała jego klika starają się sprzedać tanie polityczne slogany i myślą, że ludzie będą z nimi sympatyzować. Na dodatek mówi się głośno o wojnie z Iranem. Chciwość i rządza władzy nie mają granic. Złodziejstwo, korupcja, kłamstwo, to jest

wszystko do czego doprowadziła taktyka polityków-bandytów. Czyżby to był początek końca Stanów Zjednoczonych? Możliwe, nie można prowadzić polityki opartej na rakietach i żołnierzach. Inflacja i skorumpowany system bankowy, oparty na oprocentowaniu pieniędzy bez pokrycia, prowadzi do rujnowania budżetów nie tylko amerykańskich ale i światowych. Religie stają się przybierać formy polityczne. Coraz częściej spotykamy religijnych polityków, którzy uważają, że wszyscy ludzie na świecie powinni wierzyć w Boga, którego reprezentują oszuści. System szkolnictwa na świecie opada. Dzieci stają się mniej ambitne, a młodzież boi się podejmować decyzje. Nikt nie ryzykuje, bo nie ma sensu ryzykować. Nasze życie opiera się na gromadzeniu dóbr, których nie potrzebujemy. Rozmawiamy o pieniądzach, religii o polityce. Biznes wyparł wszelkie inne dziedziny naszego życia. Nie ma zdrowego rozsądku, są śmieszne prawa i biznesowe spojrzenie na świat. Małżeństwo dla pieniędzy, dziecko dla pieniędzy, miłość za pieniądze, przyjaźń za pieniądze. Tysiące lat żyjemy na tej planecie i to jest wszystko na co nas stać. Przykre ale prawdziwe. Dobrzy ludzie nie bawią się w politykę i religię. Dobrzy ludzie są zorientowani co się dzieje, ale są bezsilni. Nie sposób walczyć z ludźmi, których jedynym celem są pieniądze i władza. Ci ludzie nie byli nigdy kochani, dlatego nigdy nie będą w stanie kreować rzeczy z miłości. Oni będą burzyć wszystko, co napotkają na swojej drodze. Oni są martwi za życia. To nie są ludzie, to są roboty. Wiek XXI nie przyniósł nam nic nowego. Mamy jednak szansę dojrzeć do dobrobytu. Bądźmy szczerzy z naszymi sąsiadami, mówmy sobie, że się kochamy, to nie boli, starajmy się robić coś dla innych bezinteresownie. Kochajmy samych siebie. Nie utożsamiajmy słowa „miłość” ze stosunkiem seksualnym. Miłość to styl życia, a nie jednorazowy wybryk. Możemy żyć lepiej. Jest dużo polityków-patriotów, ale zostali odsunięci w kąt. Wyciągnijmy ich z cienia i pomóżmy, aby mogli pracować dla nas i w naszym interesie.

Pewnego dnia może powstanie ludzkość nowoczesna, ludzkość, której zadaniem będzie się cieszyć i tańczyć, krótko mówiąc żyć. Planeta Ziemia nie będzie podzielona na kraje, znikną granice. Znikną wszystkie religie. Nie będziemy uczyć miłości, dajmy miłości szansę bycia naturalnym czynnikiem. Powstanie Rada Cywilizacji, której zadaniem będzie zapobieganie konfliktom, podział światowych technologii i szerzenie dobrobytu. Zlikwidujemy broń atomową. Nie będzie partii politycznych. Każdy obywatel będzie miał swój numer, potwierdzony odciskiem palca. Obywatele świata będą głosować

bezpośrednio na konkretnych kandydatów do Rady Cywilizacji. Każdy będzie miał szansę się określić, to znaczy będzie mógł założyć co oczekuje od życia. Chcesz być rolnikiem, będziesz rolnikiem, chcesz być biznesmenem, będziesz biznesmenem. Gdy określi się budżet światowy i nie będzie się używać oprocentowania na pieniądze, to pieniądze będą miały autentyczne pokrycie w towarze. Spowoduje to zanik inflacji, ponieważ waluta będzie miała realne wymiary. Ludzie będą w stanie przechodzić na emeryturę w wieku 40-50 lat, będą mieli czas uczyć młodzież i dzieci. Będą mieli czas na podróże i zabawy. Znikną trylionowe długi i trylionowe bogactwa. Będą bogatsi, ale nie będzie biednych. Zaspokoimy potrzeby całej cywilizacji. Znikną aspiracje polityczne i znikną armie. Nie będzie dążenia do władzy, bo władza będzie się opierać na pomocy i doskonaleniu cywilizacji. Nie będzie ceny na ziemię, ponieważ ziemia należy sama do siebie. Ustalony zostanie limit bogactwa, który zaspokoi aspiracje bardziej rzutkich i bardziej wykształconych ludzi. W gruncie rzeczy potrzebujemy niewiele, żeby cieszyć się życiem. Nie będzie dziedziczenia majątku i siły pieniądza. Dajmy każdemu obywatelowi żyć od początku. Nie obdarowujmy dzieci milionowymi fortunami, dajmy im przeżyć „swoje życie”, nie odbierajmy im możliwości popełniania błędów. Dajmy wszystkim żyć.

Gdy zaczniemy używać naszą wiedzę i energię w pozytywnym celu, zlikwidujemy głód, ocieplenie klimatu, oczyścimy atmosferę i będziemy w stanie żyć na Ziemi tak jak przystało. System sądownictwa będzie uproszczony, gdyż wyeliminuje się przestępstwa spowodowane brakiem środków do życia. Gdy będziemy kochać naturalnie i będziemy zaspokojeni finansowo, zniknie handel narkotykami i bronią. Broń zniknie z całej planety, będzie tylko używana przez Radę Cywilizacji w sporadycznych przypadkach w celu obrony wartości „Nowego Świata”. Gdy przestaniemy się martwić o przyszłość, nauczymy się żyć dniem dzisiejszym. Będzie to najwyższe stadium cywilizacji na Ziemi.

### Rozdział XIII

- Panie Andrzeju! – krzyknął starszy gość, wchodząc do biura.
- Co się stało? – spytał Andrzej.
- Ta firma ubezpieczeniowa, o której rozmawialiśmy wczoraj, odmówiła wypłacenia odszkodowania.



- To dranie – powiedział Andrzej.
- To jeszcze nie wszystko – kontynuował starszy mężczyzna.
- Co jeszcze?
- Oni nas oskarżają o to, że budynek, który spłonął, był specjalnie podpalony, aby wyciągnąć pieniądze z ubezpieczalni.
- Przecież ten budynek był wykupiony przez organizację samotnych matek. Jaki byłby sens podpalania budynku, który służył tym kobietom w tak szlachetnym celu? One nie mają gdzie iść. Nawet jak ubezpieczalnia wypłaciłaby pieniądze, to te kobiety nie będą w stanie się utrzymać za tę sumę.
- Tak, tak – powiedział mężczyzna, - jest tylko jedno ale.
- Jakie ale? – spytał zaskoczony Andrzej.
- Otóż ten budynek należał do tych kobiet.
- Co to znaczy, należał? – zapytał Andrzej.
- To znaczy, że ktoś odkupił ten budynek dwa miesiące temu i nas nie poinformował.
- Cholera! – krzyknął Andrzej. – To niemożliwe!
- A jednak – powiedział starszy mężczyzna.
- Kto kupił budynek?
- Jeszcze nie wiem, ale jutro się dowiem.
- Niesamowite – mówił Andrzej, - gdzie się człowiek nie ruszy, to wszędzie bagno, zwykłe bagno.
- Nie trzeba się denerwować – powiedział mężczyzna.
- Co ty mówisz? – kontynuował Andrzej. – Myślałem, że zrobiłem coś dobrego, a tu się okazuje, że ktoś mnie wykorzystał. Podstawiłem te kobiety, one nie mają pojęcia, o co chodzi.
- To nie ważne, one pana bardzo lubią.
- Wiem, że one mnie lubią, ale poza tym, że mnie lubią, to muszą gdzieś mieszkać, muszą wychowywać swoje dzieci.
- Niech pan się tak nie unosi, zobaczymy, co się da zrobić.
- Nie bądź taki optymistyczny. Ktoś kupił ten budynek i chce na tym zarobić. Nie ma w tym nic złego, ale intencje są zupełnie inne. Ten ktoś oszukał mnie i te kobiety.
- No i co pan może teraz zrobić?

- Na razie nic, na razie nic.

Andrzej wstał z fotela i zaczął chodzić po pokoju.

- Dali mi pracę – myślał, - myślałem, że pomogę im zarobić parę złotych. To wszystko był fałsz, oni mnie też wykorzystali.

Podszedł do telefonu, wykręcił numer.

- Halo – usłyszał w słuchawce.

- Cześć John – powiedział.

- O, jak to miło, że dzwonicz. Miałem sam do ciebie dzwonić – mówił John.

- Tak? W jakiej sprawie?

- W sprawie tego domu dla samotnych kobiet.

- O, tak? Może chcesz ten budynek wyremontować? – spytał z ironią Andrzej.

- Nie, nie, ten budynek jest już spalony. Ubezpieczalnia wypłaci około 750 tysięcy dolarów i będziemy mieć forszę, aby dać przedpłatę na wieżowiec w Chicago.

- Wszystko to brzmi dobrze, ale co się stanie z tymi kobietami ze spalonego budynku?

- To nie jest nasz problem.

- Jak to nie?

- Nie i kwita. O co ci chodzi?

- O to, że ja obiecałem tym kobietom lepszą przyszłość.

- Hej, Andrzej, bądź rozsądny, nie możesz ludziom obiecywać czegoś, co jest tylko utopijnym zlepkiem marzeń.

- Przecież ty mi obiecałeś – zaczął Andrzej.

- Hej, Andrzej, obudź się, ja obiecałem, ale w języku biznesowym.

- Co masz na myśli, mówiąc „język biznesowy”?

- „Język biznesowy”, mój kochany, to jest język, w którym wszystkie słowa mają inne znaczenie.

- Pieprzysz głupoty – powiedział Andrzej.

- Nie, nie pieprzę głupot. Na przykład słowo „obiecałeś” w normalnym języku oznacza, że dajesz gwarancję. W języku biznesowym to samo słowo oznacza „nie licz na mnie”.

- Proszę, proszę – mówił Andrzej. – Co jeszcze mi powiesz?

- Popatrz na słowo „niemożliwe”. Normalnie oznacza to, że coś nie jest możliwe. W języku biznesowym oznacza to, że coś będzie kosztować więcej. Następny przykład to

słowo „partnerstwo”. Normalnie partnerstwo kojarzy się nam ze współpracą i zrozumieniem. W języku biznesowym partnerstwo oznacza pojedynek. Chcesz więcej przykładów?

- Nie, wystarczy – powiedział Andrzej. – Z tego co mówisz to wynika, że żyjemy w bardzo abstrakcyjnym wymiarze słownictwa.

- Tak jest! – krzyknął John.

- Ok, powinienem o tym wiedzieć i chyba wiedziałem, ale przez moment chciałem być człowiekiem.

- Hej, Andrzej, nie rozpieszczaj sam siebie. Życie się toczy dalej, znajdź sobie jakąś dziewczynę i ciesz się życiem.

- Łatwo powiedzieć. Może dziewczyny mają swój własny słownik wyrazów, które brzmią tak samo, a mają inne znaczenie?

John milczał.

- Jesteś tam? - spytał Andrzej.

- Tak jestem, ale muszę lecieć. Nie mam czasu gadać z tobą o bzdurach. Jak tylko dostaniemy forszę od ubezpieczalni, to dam ci znać.

- Dobra, daj znać. Aha, na zakończenie powiedz mi, kto podpalił ten budynek?

- Chłopaki z gangu East Side – powiedział John.

- Ok – powiedział Andrzej. – Na razie.

Odłożył słuchawkę. Usiadł w fotelu.

- Kim jestem? Kim chciałbym być? Muszę coś zmienić w moim życiu, czego się nie dotknę, to zawsze kończy się na jednym, oszustwie. Wiem, że jest to oszustwo, ale gdy patrzę naokoło, to oszustwo jest akceptowane. Wszyscy oszukują i kłamią. Firmy ubezpieczeniowe, reklamy w telewizji i radiu, politycy i księża. Nie ma już pojęcia prawdy i kłamstwa. Jest tylko szeroka interpretacja pojęć.

Wstał z fotela i podszedł ponownie do telefonu. Delikatnie wykręcił numer.

- Halo – odezwał się głos w słuchawce.

- Dzień dobry – powiedział Andrzej.

- O, to pan Andrzej – odpowiedział z uśmiechem głos w słuchawce. – Jak to miło usłyszeć pana głos.

- Tak? – zapytał z irytacją Andrzej.

- Oczywiście, zawsze jest miło zobaczyć pana lub usłyszeć pana głos.
- Pani Virginio, dzwonię, bo się dowiedziałem, co się stało. Jest mi bardzo przykro.
- Niech pan się nie martwi, my sobie damy jakoś radę.
- Nie, nie dacie sobie rady. Co będziecie teraz robić?
- Szukamy jakiegoś miejsca, gdzie możemy się na jakiś czas zatrzymać.
- Kto przyjmie 30 kobiet z dziećmi?
- Nie jest to proste, ale mamy nadzieję, że rozlokujemy się jakoś pojedynczo.
- Przecież w grupie było wam raźniej, bezpieczniej i mogłyście zajmować się dziećmi na zmianę.

- Tak, to prawda. Pan tak to wszystko ładnie ułożył, że wszystko miało ręce i nogi. Teraz musimy zaczynać od początku.

- Mam pewien pomysł – powiedział Andrzej.
- A cóż to za pomysł, panie Andrzeju?
- Otóż postanowiłem, że pomogę wam jeszcze raz. Tym razem ja kupię budynek, tylko ja. Mam trochę oszczędności. Po co mi te pieniądze? Kupię więc budynek, w którym zamieszkacie jak przedtem. Będziecie mi płacić czynsz, tyle ile dacie radę, resztę ja będę dopłacał z mojej kieszeni. Pokryję też koszty napraw, jeżeli będzie potrzeba. Każda z młodych matek będzie miała szansę się doksztalcać. Nie mówię tu o studiach lub innych uczelniach. Będziecie uczyć się przydatnych zawodów, takich jak obsługa podstawowych maszyn w produkcji, komputerowa rachunkowość, asystentki pielęgniarek, przedszkolanki, barmanki, kelnerki itp. Stworzymy sobie kółko teatralne i muzyczne. Za uzbierane pieniądze będziecie chodzić do teatru i filharmonii. Będziecie żyć, nie chcę, abyście były prostytutkami i narkomankami. Z czasem każda z was nabierze pewności siebie i będzie w stanie utrzymać się sama. Dzieci dorosną i będą w stanie dbać same o siebie. Matki nie muszą pomagać dzieciom przez całe życie, to odbiera dzieciom zdolność podejmowania decyzji. Musicie uwierzyć w siebie, a na pewno nam się uda.

- To co pan mówi, brzmi wspaniale, dziewczyny na pewno będą zadowolone, że mają taką szansę.

- Mam nadzieję, że wszystkie zaakceptują mój pomysł. Jutro znajdę budynek i w przeciągu miesiąca będziecie mogły się wprowadzić. Na razie spróbujcie w przytułkach, tam powinno być trochę miejsca.

- Dziękuję panu z całego serca – powiedziała Virginia. – Będę utrzymywała z panem kontakt i zadbam, aby dziewczyny prowadziły się porządnie, bez narkotyków i wódki.

- Dziękuję Virginia – powiedział Andrzej i odłożył słuchawkę.

W tym samym momencie zadzwonił telefon. Andrzej odebrał, to była Jordan.

- Hi, kochanie – powiedziała.

Serce Andrzeja zabiło mocniej, poczuł gęsią skórkę na rękach. Lubił jej głos, napajał go spokojem i czułością.

- Co słychać? – spytał.

- Nic nowego, ale chciałabym się z tobą spotkać.

- To cudownie – ucieszył się Andrzej. – Szampan i świece?

- Mogą być – odpowiedziała Jordan.

- O siódmej w moim domu – powiedział Andrzej.

- O siódmej – potwierdziła Jordan.

Andrzej odłożył słuchawkę i podskoczył z radości.

- Ona mnie lubi, a może mnie nawet pokocha! – krzyczał.

Włożył marynarkę i wybiegł na parking. Wsiadł do samochodu ruszył szybko w kierunku kwaciarni.

- Róże i świece – myślał, - jaka piękna kombinacja.

Pędził szybko ulicą. Stanął przy kwaciarni, wszedł do środka i już w drzwiach krzyknął:

- Dwadzieścia jeden cytrynowych róż poproszę i pięć czerwonych świec.

- Już się robi, panie Andrzeju – odpowiedziała kwaciarka.

Znała Andrzeja, kupował często kwiaty, nie był to zwyczaj typowego Amerykanina. Amerykanie nie kupują kwiatów bez okazji. Dają kwiaty w zamian za coś. Andrzej dawał kwiaty dla własnej satysfakcji. Kobiety lubią kwiaty, a on lubił dawać kwiaty kobietom.

Bukiet wyglądał cudownie, róże pachniały wyśmienicie. Andrzej wsiadł do samochodu i ponownie ruszył z piskiem opon. Tym razem zmierzał do sklepu z winami.

Płomyki świec żwawo poruszały się w sobie tylko znanym rytmie. Butelka wina i kwiaty harmonijnie wypełniały pokój.

Andrzej siedział przy stole i spoglądał na Jordan. W blasku świec i otoczona kwiatami, jej postać wyglądała tajemniczo. Lubił taki wystrój, dlatego nic nie mówił, nie chciał rozpraszać tego cudownego nastroju.

Ona delikatnie dotykała ustami brzegu kieliszka. Nie mówiła nic, słuchała muzyki i czuła jak wino rozgrzewa jej policzki.

- Wyglądasz pięknie – odezwał się Andrzej.
- Dziękuję – odpowiedziała Jordan.
- Nie musisz dziękować, to jest fakt.
- Nawet jeżeli jest to fakt, to wypada podziękować za to, że ten fakt zauważyłeś.
- Masz rację, a wracając do rzeczy. O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

Jordan poruszyła się niepewnie na krześle. Wyglądała na zakłopotaną. Patrzyła w oczy Andrzeja, oczekując jakiegokolwiek pomocy. Jego oczy były ciepłe a zarazem zimne, nie były to oczy, które obdarzają ludzi ciepłem. Można by określić, że Andrzeja oczy reasumowały i oceniały. Można by było się w tych oczach zakochać, lecz ta miłość byłaby nieszczęśliwa, gdyż oczy dyktowały, narzucały i były nasycone nieopisaną siłą.

Jordan bała się zacząć, jednak po chwili przemogła się.

- Otóż – zaczęła spokojnie mówić, - poprosiłam cię o tę rozmowę, bo mam coś ważnego do powiedzenia.

- Mów, słucham.

- Otóż, nasza sytuacja, to znaczy ty i ja, my – mówiła nieskładnie i zdawała sobie z tego sprawę, ale mimo to, nie potrafiła panować nad sobą.

- Spokojnie – powiedział Andrzej, - nie musisz się denerwować, nie jesteś w sądzie.

- Wiem – powiedziała cicho Jordan. – To co chcę powiedzieć, nie jest dla mnie łatwe.

Andrzej wyglądał na zdziwionego.

- Co chcesz mi powiedzieć?

- Ok, bardzo cię lubię, Andrzejku i wiem, że jesteś inteligentny, przystojny, masz wspaniałe maniery i jesteś czuły.

- Tym razem to ja ci dziękuję – powiedział z uśmiechem Andrzej.

- Nie ma za co – ciągnęła Jordan. – Sam mi powiedziałeś, że jestem atrakcyjna i energiczna.

- Tak – przerwał Andrzej.

- Ale moja sytuacja nie jest tak różowa, jakby się mogło wydawać. Mam długi i nie mam pieniędzy na płacenie czynszu. Z drugiej strony mój samochód jest już stary, zaczyna się psuć i wkrótce muszę kupić nowy. Mój tata stracił pracę i muszę mu pomagać. Chciałabym też pojechać do Włoch na spotkanie z artystami i modelkami. Chciałabym także mieć większe biuro i potrzebuję większej powierzchni do prowadzenia moich zajęć.

- Powoli, powoli – przerwał jej Andrzej. – Po co ty mi to wszystko mówisz?

Jordan spojrzała na niego bez wyrazu.

- Mówię ci to po to, abys zrozumiał, że nie mogę się z tobą spotykać.

Andrzej spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Co ty mówisz? – zapytał.

- To co słyszysz – odpowiedziała cicho.

- Czy ja cię czymkolwiek uraziłem?

- Nie.

- Co ma wspólnego z nami ta cała historia o twoich problemach?

- Ja potrzebuję pieniędzy – odpowiedziała.

- Ja nie jestem bankiem – odpowiedział w złości Andrzej.

- Wiem, że nie – ciągnęła Jordan, - ale mógłbyś mi pomóc.

- Pomóc ci tracić moje pieniądze? Jak ty to sobie wyobrażasz?

- Mógłbyś mi kupić auto i płacić za moje mieszkanie.

- Hej, hej, nie przyszło ci nigdy do głowy, że prowadzisz swój biznes już od pięciu lat i skoro nadal brakuje ci pieniędzy na życie, to coś jest nie tak z twoim biznesem?

- Mylisz się, mój biznes jest dobry, tylko potrzeba mi pieniędzy, aby go rozkręcić.

- Rozkręcić? – zapytał oburzony Andrzej. – Jak możesz rozkręcić nieopłacalny biznes?

Cisza, Jordan spoglądała przed siebie nie mówiąc nic.

- Hej! – krzyknął Andrzej. – Mówię do ciebie! Jak możesz rozkręcić nieopłacalny biznes?

- Ty mi nie chcesz pomóc, ty mnie nie rozumiesz – powiedziała.

- Moim zdaniem, to ty mnie nie rozumiesz – odparł Andrzej. – Jeżeli po pięciu latach prowadzenia biznesu nie masz pieniędzy, to znaczy, że biznes jest do niczego, lub ty nie umiesz prowadzić tego biznesu.

- Nie obrażaj mnie! – krzyknęła Jordan.

- Ja cię nie obrażam, dziecko. Ja ci mówię rzeczy, których ty nie chcesz słuchać.  
- To nie prawda, ja cię słucham.  
- Jeżeli mnie słuchasz, to uwierz w to co mówię i spójrz realnie na swoją sytuację.  
- Realia są takie, że ty nie chcesz mi pomóc – powiedziała z płaczem Jordan.  
- Ja cię chcę ocalić dziecko, to nie jest kwestia pomocy, to jest kwestia twoich poglądów i zasad.

- Nie chcesz mi pomóc – powtarzała. – nie chcesz nic dla mnie zrobić. Wydawało mi się, że ci na mnie zależy.

Andrzej wstał od stołu. Podeszedł do Jordan, ujął ją za rękę, wstała. Podał jej kurtkę i pomógł ubrać. Złapał ją za rękę i wyprowadził na zewnątrz. Otworzył drzwi jej samochodu i pomógł jej wsiąść. Obrócił się na pięcie i wszedł z powrotem do domu. Usiadł przy stole i nalał sobie lampkę wina.

- Kocham ją – myślał. – I co z tego? To jest miłość dla mnie samego. Ona mnie nie kocha i prawdopodobnie nigdy nie będzie. Znalazłem swoją miłość i byłem z niej dumny. Myślałem, że nie potrafię kochać, a jednak się myliłem. Mam swoją miłość i co z tego? Zostało uczucie, a cała reszta rozplynęła się w przestrzeni. Może to nie była miłość? Czym jest ta miłość, do diabła?!

#### Rozdział XIV

Senator Henrix siedział w swoim gabinecie. Przed nim stał komputer. Czoło miał wilgotne od potu, ręce mu drżały. Pomimo tego pisał z zacięciem. List w komputerze był zatytułowany: „Do obywateli, którzy mi ufali”, a przesłany miał być pocztą elektroniczną do gazety „New York Times”.

Z listu czytamy:

„Moi Drodzy,

Przepraszam Was na wstępie, że nie mogę Wam tego opowiedzieć osobiście, ale wydarzenia i konsekwencje są tak nieprzyjemne, że po prostu nie mogę Wam spojrzeć w oczy.

Od pierwszego dnia, gdy zostałem przez Was wybrany, aby Was reprezentować, nie uczyniłem absolutnie nic, aby dotrzymać choćby jednej przedwyborczej obietnicy. Nie



było to wynikiem mojej ignorancji. Zawsze chciałem być dobrym obywatelem, szanować konstytucję i być kochanym przez tysiące moich wyborców. Rzeczywistość była gorsza niż się spodziewałem. Doszedłem do wniosku, że polityka nie ma nic wspólnego z reprezentowaniem obywateli. Polityka żyje własnym życiem nie związanym absolutnie z interesami społeczeństwa. Politycy nie rozwiązują problemów, oni je tworzą. Zawsze chciałem, aby edukacja naszych dzieci była celem nadrzędnym. Chciałem stworzyć system szkolnictwa, który kształciłby światłych obywateli. W czasie mojej kadencji byłem zmuszony obciąć budżet na edukację i obciąć płace nauczycielom. Chciałem, aby wszyscy ludzie mieli opiekę zdrowotną. W rzeczywistości głosowałem przeciwko ustawie o powszechnym leczeniu. Chciałem, aby emeryci mieli godną starość i mogli się cieszyć swoją starością. W rzeczywistości byłem za ustawą, która odbierała emerytom te wszystkie możliwości. Nienawidzę wojny, na samą myśl o wojnie przechodzą mnie ciarki. Gdy prezydent Bush rozpoczynał wojnę w Iraku, byłem pierwszy, który głosował za wojną. Nie lubię homoseksualnych dewiacji, a głosowałem za tym, aby homoseksualiści mogli zawierać między sobą małżeństwa. Chcę pomagać głodnym, głosowałem przeciwko wysłaniu pieniędzy do Afryki.

Zapytacie dlaczego to robiłem? Odpowiem, dostawałem propozycje nie do odrzucenia. Firmy, które dawały mi miliony dolarów na kampanie wyborcze, płaciły za moje wakacje, dawały mi łapówki w gotówce, oczekiwały rezultatów. Po tragedii w Nowym Orleanie ubezpieczalnie nie dały pieniędzy w ręce poszkodowanych. Dały pieniądze innej wielkiej firmie, aby oszukiwała ludzi, którzy potrzebowali pomocy. Firmy farmaceutyczne, banki, ochrona środowiska, kultura, oświata, wszystko to należy do wielkich korporacji. Przykro mi to Wam mówić, ale taka jest rzeczywistość.

Dzisiaj postanowiłem powiedzieć Wam prawdę. Nie mogę z tym dłużej żyć. Oszukałem Was i oszukałem sam siebie. Tak dalej żyć nie mogę. Wybaczcie!”

Henrix skończył pisać. Odsapnął, odsunął się od komputera.

- Może być? – skierował pytanie do mężczyzny, który siedział naprzeciwko niego.
- Tak, nie mamy dużo czasu – powiedział nieznamy,
- Rozumiem – potwierdził Henrix, - ale pan ma przecież listę tych wszystkich korporacji, które płaciły mi nielegalnie.
- Tak mam i chciałbym panu za to bardzo podziękować, panie senatorze.

- O, proszę nie mówić do mnie „panie senatorze”, nie zasługuję na to.
- Dlaczego nie?
- Zdradziłem moich wyborców, zdradziłem moją ojczyznę i zdradziłem sam siebie.

Jestem nikim.

- Prawda, ale robił pan to pod presją.
  - Nie ma tłumaczenia „pod presją”, ja podejmowałem te decyzje i ja będę za nie odpowiadał.
  - Szkoda mi pana, panie Henrix – powiedział nieznajomy.
  - Proszę nie być sentymentalnym. Przecież to pan przyszedł tu do mnie ze stertą tych papierów. To pan potwierdził, że jestem skorumpowanym bandytą. To pan ma na to dowody. A teraz mi pan mówi, że panu przykro.
  - Tak, nie kłamię, jest mi przykro. To co zrobiłem, nie jest wymierzone przeciwko panu.
  - Wiem, zdaję sobie z tego sprawę. Ale w jaki sposób ma pan zamiar zabrać się za te potężne korporacje?
  - Jeszcze nie mam planu, ale rozmowa z panem to dobry początek.
  - Mam nadzieję, że to co dzisiaj napisałem i te wszystkie materiały, które panu dałem, pomogą panu w kontynuowaniu tej zacnej idei.
  - Dziękuję – powiedział nieznajomy.
  - Mam do pana ostatnią prośbę – powiedział Henrix.
  - Proszę, słucham.
  - Gdy już ta afera się uspokoi, proszę powiedzieć mojemu synowi, że byłem patriotą.
  - Ma pan moje słowo.
  - No cóż – powiedział Henrix, - to by było na tyle. Ma pan ten pistolet?
  - Tak, proszę – powiedział mężczyzna, podając broń senatorowi.
- Henrix chwycił za broń.
- Ładny ma pan zegarek – powiedział.
  - Dziękuję – odpowiedział nieznajomy.
  - To Rolex? – spytał Henrix.
  - Tak.
  - Złoty?
  - Tak.

Senator włożył lufę pistoletu do ust i pociągnął za spust.

Bang!!!

Nieznajomy wstał z fotela, spojrzał na ciało senatora. Bez pośpiechu podszedł do komputera i nacisnął klawisz „wyślij”. Wyszedł z gabinetu senatora. Spokojnym krokiem szedł po korytarzu. Wyszedł na parking i wsiadł do samochodu. Ruszył wolno, wyjechał na ulicę. Po kilku minutach przystanął. Zręcznie chwycił rękoma za twarz i szarpnął. Sztuczne wąsy i policzki puściły. Mężczyzna wysiadł z samochodu i ruszył piechotą wzdłuż ulicy. Po drodze wrzucił maskę do kosza. Szedł spokojnie, był zadowolony.

- Pora na odpoczynek – myślał.

Na rogu ulicy wsiadł do drugiego auta. Odpalił silnik i ruszył. Na lotnisko dojechał po 30 minutach. Oddał samochód w wypożyczalni i po krótkim czasie siedział wygodnie w fotelu samolotu. Miła stewardessa spytała, czy się czegoś napije? Zamówił szampana.

- Co tam – myślał, - miałem dobry dzień.

W Detroit wylądował dosyć późno. Odnalazł swój samochód na parkingu i ruszył autostradą. Po niespełna 40 minutach zatrzymał się przed nocnym klubem.

- Ah – pomyślał, - wejść na drinka, nie jest jeszcze tak późno. Z drugiej strony nie muszę się nigdzie spieszyć, przez moment zapomniałem, że nie mam już żony.

Stał przed wejściem do klubu. Żłocisty napis „Excalibur” błyszczał na frontowej ścianie. Młody chłopak, który parkował auta, pojawił się tak szybko przy drzwiach samochodu, że Mark wydawał się zaskoczony.

- Skąd się tu wziąłeś? – zapytał Mark.

- Jestem szybki, co? – odpowiedział chłopak.

- Tak, bardzo szybki – stwierdził Mark.

- Pan tu do nas nie przychodzi często.

- Nie.

- Może od dzisiejszego wieczora coś się zmieni? – wyraził nadzieję chłopak.

- Kto wie, kto wie.

- Życzę miłej zabawy.

- Dziękuję.

Mark wszedł do klubu. Gdy oswoił się ze światłem, jego uwagę zwróciła dziewczyna, która siedziała przy biurku. Krótko obcięte włosy okalały przepiękną okrągłą twarz. Zauważył, że ma zielone oczy. Podeszedł do biurka.

- Dobry wieczór – powiedział.

- Witamy w klubie „Excalibur” – odpowiedziała dziewczyna.

Mark poczuł dreszcze na ramionach. Jej głos był ciepły, tak ciepły, że miał ochotę ją wziąć w ramiona i trzymać, aby to ciepło emanowało w jego wnętrze.

- Jak masz na imię? – zapytał.

- Kate – odpowiedziała.

- Ale mówisz z akcentem. Skąd jesteś?

- Z Polski – powiedziała dziewczyna.

- Jak to miło zobaczyć anioła zza oceanu – ucieszył się Mark.

- To pan też mówi po polsku?

- Oczywiście, urodziłem się w Polsce.

- Tutaj nie przychodzi zbyt wielu Polaków – stwierdziła. – W większości przychodzą nadziani Amerykanie i Włosi. Silni są też Arabowie, mają swoje mafijne spotkania.

- Bardzo dobrze orientujesz się w klienteli – powiedział Mark.

- Muszę, to moja praca. Za to mi płacą.

- A co właściwie tu robisz?

- Rezerwuję stoliki, zamawiam trunki, wina, whisky, kupuję cygara i zamawiam panienki do towarzystwa. Poza tym organizuję pokazy mody i degustacje win.

- Dużo obowiązków – zauważył Mark. – Dobrze ci płacą?

- Nie narzekam, ale męczy mnie to. Oni wszyscy chcieliby się ze mną przespać.

- Nie miej im tego za złe, to jest instynkt.

- Instynkt można kontrolować – powiedziała Kate.

- Tak, to prawda Kasiu. Mam nadzieję, że mogę do ciebie tak mówić?

- Proszę, nie przeszkadza mi to. A pan jak ma na imię?

- Mark.

- To mogę do pana mówić panie Marku?

- Mów mi Marek.

- To nie wypada.

- Nie mówmy w tej chwili o tym, co wypada a co nie. Chcę, żebyś mówiła mi Marek.

- Dobrze, jeżeli pan .... ops, jeżeli nalegasz. Jaki chcesz stolik?

- A jakie masz?

- VIP, regularne, bliżej prezentera i wysokie blisko baru.

- Chciałbym mieć stolik otoczony magicznym kręgiem twoich marzeń. Stolik, przy którym najskrytsze myśli mogą się realizować. Stolik, gdzie nie ma poczucia przeszłości i terażniejszości. Tam, gdzie przyszłość jest nieznaną otchłanią nadziei. Tam, gdzie nie trzeba mówić tak lub nie, gdzie wszystko rozgrywa się w naturalnym kręgu życiowego instynktu. Stolik miłości poproszę.

Kasia słuchała Marka z pasją. Lubiła tego słuchać, sprawiało jej to przyjemność. Pierwszy raz w życiu czuła się sobą. On był tym czymś, na co czekała. Mówił, a ona chciała słuchać.

- Powiedz coś jeszcze – szepnęła.

- Mogę mówić w nieskończoność i wiem, że będziesz mnie słuchać. Jestem tego pewny. Pierwszy raz w życiu jestem czegoś pewny. Wszystko co robiłem do tej pory, było oparte na zasadach. Prawo, sprawiedliwość, przyjaźń i miłość. Nie miałem jednak zielonego pojęcia, jeżeli chodzi o miłość. Ona przychodzi nagle jak śmierć. Dzisiejszego dnia widziałem śmierć, a teraz poznałem miłość. Porównując je do siebie, nie widzę różnicy. Śmierć symbolizuje zwycięstwo, miłość natomiast kojarzy mi się z wyzwoleniem. Chcę być wolnym i wydawało mi się, że jestem. Teraz wiem, że byłem w błędzie. Od momentu kiedy cię zobaczyłem, nie jestem już tym kim byłem. Teraz jestem dumny, że jestem tym kim jestem. Mówię ci to wszystko, bo wiem, że chcesz to wszystko wiedzieć, aby upewnić samą siebie, że to co czujesz jest prawdziwe.

Ujął delikatnie jej rękę. Ona nie opierała się. Spojrzał jej w oczy, płakała. Z dala dobiegały dźwięki rytmicznej muzyki. Goście wchodzący do klubu nie starali się nawet ingerować w ich moment. Niektórzy kiwali głowami, inni ignorowali ich z uśmiechem.

Trwa wojna w Iraku, głodni ludzie umierają, Nowy Jork tętni życiem biednych i bogatych, w Warszawie ktoś czyta wiersze, a w sejmie politycy kłócą się o bzdurne sprawy. Rodzą się dzieci i umierają nastolatki. Klimat świata się ociepla, Putin zaciera ręce, bo cena ropy rośnie. Nikt nawet nie zauważył, że w Detroit narodziła się miłość, powstała w sekundzie. Nie potrzebna jej była energia broni jądrowej, nie potrzebne jej były

pertraktacje polityków, nie potrzebny był rabin czy ksiądz. Miłość narodziła się sama z siebie.

W tym samym czasie przed wejściem do klubu zaparkowała srebrna Corvette.

- O, pan Andrzej! – krzyknął chłopak, podbiegając do samochodu.

Andrzej wcisnął w rękę chłopca banknot dwudziestodolarowy. Chciał coś powiedzieć.

- Nie trzeba nic mówić – wyprzedził go chłopak. – Zaparkuję pana samochód tam gdzie zwykle.

Andrzej uśmiechnął się i ruszył sprężystym krokiem w kierunku wejścia. Gdy znalazł się w holu, pierwsza rzecz, która zwróciła jego uwagę, to byli oni. Stał jak wryty, podszedł bliżej. Patrzył na Kasię i dobrze ubranego mężczyznę, który trzymał ją za rękę. Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się. Spodobała mu się ta sytuacja, czuł się częścią tego wydarzenia. Nie wiadomo dlaczego, nie chciał przerywać.

Kasia odezwała się pierwsza.

- O, Andrzej, witamy. Chcesz swój stolik?

- Może byś mnie najpierw przedstawiła twojemu nowemu wielbicielowi.

- Tak, przepraszam, to jest Marek.

Mężczyźni podali sobie ręce. Andrzej chciał wypróbować siłę nieznanego i ścisnął jego rękę najmocniej jak tylko mógł. Ku jego zdziwieniu ręka mężczyzny nie zmięknęła, wprost przeciwnie, jego uścisk był sztywny, niewzruszony.

- To pan też z Polski? – zagadnął Andrzej.

- Tak, przyjechałem tutaj 30 lat temu.

- Nieźle, ja jestem w Stanach od 20 lat. Pozwoli pan, że zaproszę pana do mojego stolika? – zaproponował Andrzej.

Kasia patrzyła na Andrzeja z niepewnością. Kiedyś uważała go za swojego chłopaka i bała się, że zacznie robić jakieś głupie uwagi. Tak jednak się nie stało.

- Pozwolisz, że pójde z Andrzejem? – zapytał Marek.

- Ależ oczywiście – odparła Kasia z ulgą.

Potrzebowała chwili w samotności, aby zreasumować to wszystko, co zaistniało w tak krótkim czasie.

Mężczyźni ruszyli w stronę stolika.

## Rozdział XV

Śmierć senatora Henrixa wywołała niesamowite poruszenie w kręgach politycznych. Telefony się urywały, e-maile kursowały po całych Stanach Zjednoczonych. Godzinę po jego samobójczej śmierci wszystkie stacje telewizyjne opublikowały skandaliczne dokumenty, dotyczące korupcji i bezprawia w kręgach biznesowych. Wszyscy wpadli w panikę. Wydarzenia połączyły się w reakcję lawinową. Dziennikarze byli skrupowani, gdyż część informacji dotyczyła korupcji w środkach masowego przekazu. Nie było czasu na interpretowanie wydarzeń. Wielkie medialne korporacje takie jak FOX, NBC, ABC rozpowszechniały fakty, które obróciły się przeciwko nim samym. Zamęt sparaliżował cenzurę. Prezydent i jego gabinet zostali kompletnie skompromitowani. Senatorowie i znaczące postacie ze świata biznesu wyszli na bandytów i złodziei. Niektóre fakty wskazywały morderców i oprawców. Puszka Pandory została otwarta. Wyszyły na jaw fakty o ujawnianiu tożsamości amerykańskich szpiegów przez amerykański rząd. Torturowanie więźniów, podsłuchy telefoniczne, łamanie Konwencji Genewskiej, wszystko to w kraju, który uważany był za przykład demokracji. Miliardowe kontrakty z Chinami, które w zamian za to przysyłają do Ameryki buble z domieszką trucizny. Wyjałowiona pasta do zębów, dziecięce zabawki z domieszką farby, która zawiera ołów, wybrakowane opony do samochodów. Wielka Ameryka otrzymuje gówno za złoto. Rząd Chin wykupił trylion amerykańskich gwarancji rządowych. Porty amerykańskie są w rękach arabskich firm. Za to wszystko fundujemy Chińczykom olimpiadę. Chiny już mają Amerykę w rękach. Arabowie szukają odwetu za wspomaganie przez USA Izraela. Została jeszcze Kuba. Obywatele amerykańscy mają zakaz wyjazdu na Kubę. Nie można handlować z Kubą i nie można palić kubańskich cygar. Kubańskie produkty mogą przecież „zalać” amerykański rynek i zrujnować amerykańską ekonomię. Trzeba Kubę trzymać krótko. Zapomniano jednak o jednej rzeczy, że to Kuba pierwsza zaoferowała pomoc Amerykanom po nieszczęśliwym huraganie Katrina, który zrównał z ziemią Nowy Orlean. Oczywiście dumny rząd amerykański odmówił wykorzystania jakiegokolwiek pomocy ze strony komunistycznej Kuby. W zamian za to otwiera się szkoły języka chińskiego.

Śmierć senatora Henrixa poruszyła wszystkich zainteresowanych. Jest to tylko złudny początek końca. Zaszliśmy już w tym szambie do momentu, kiedy sami nie wiemy, co jest

rzeczywistością a co fikcją. Czy senator Henrix to postać historyczna czy wymysł literacki? Czy zdrowy rozsądek to pojęcie fikcyjne czy rzeczywiste? Jeżeli jest to pojęcie rzeczywiste, to czym jest zdrowy rozsądek? Czy korupcja jest wynikiem zdrowego rozsądku? Jeżeli tak, to dlaczego mamy przeciwstawiać się politykom i biznesmenom. Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna. Znamy na pewno, co jest dobrem a co złem. Jeżeli wiemy na pewno, że coś jest złe, to nie starajmy się tego interpretować. Powiedzmy otwarcie, że co jest złe, jest złe i tyle. Nie starajmy się nic tłumaczyć i usprawiedliwiać. Zło jest złem i zawsze będzie złem. Nie ma innej alternatywy.

Bądźmy sobą, nie słuchajmy innych, stańmy po stronie dobra, szanujmy i pielęgnujmy dobro!

## Rozdział XVI

Marek rozpoczął rozmowę w niespodziewany sposób. Andrzej patrzył na niego i słuchał.

- Kandydaci na prezydenta w Stanach Zjednoczonych - zaczął Marek – starają się pokazać w oczach opinii publicznej jak najlepiej. Nie wierzą w Boga, a mówią, że wierzą. Nie obchodzą ich dzieci, a mówią, że zadbają o dzieci. Nie obchodzą ich starsi, a mówią, że będą reprezentować ich interesy. Nie obchodzi ich praktycznie nic poza ich własną karierą. Chcą mieć satysfakcję dowodzenia, wydawania rozkazów na wagę życia i śmierci. Chcą udowodnić innym, takim samym kłamcom jak oni, że to oni są lepsi. Nie ma sensu wierzyć w tych ludzi, gdyż normalnie myślący człowiek, o przeciętnej inteligencji i zdolności wyciągania wniosków, nigdy nie uwierzy w te mnożące się kłamstwa. Same wybory mają dużo do życzenia. Nie wiadomo, kto może głosować, a kto nie, nie wiadomo, czy ktoś nie kontroluje głosowania. Dlaczego nigdy nie wygrywa ten, kogo obywatele lubią najbardziej? Dlaczego zawsze jest inne wyjście w sytuacjach, kiedy zdrowy rozsądek nie widzi innego wyjścia? Dlaczego żyjemy w strachu o rzeczy, których nigdy nie powinniśmy się bać? Dlaczego uczymy sztucznej miłości, a nie uczymy jak kontrolować nienawiść? Boga nie ma i nie bójmy się powiedzieć wprost, że te wszystkie złe rzeczy na tym świecie kreujemy sami sobie. Stwierdzenie, że „tak musiało być” jest głupie. To my jesteśmy sobie winni, pozwalając ignorantom i chciwym wariatom nami rządzić. Ron Paul



jest jedynym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych, który jest człowiekiem z krwi i kości. Czy wygra? Nie, sam w to nie wierzy, gdyż jak sam to stwierdził, nie będzie w stanie zgromadzić stu milionów dolarów. Kto wygra? Ten kto będzie miał sto milionów dolarów. Czy coś się zmieni? Nie. Byłem i jestem optymistą, ale nie sądzę, że coś się zmieni na tym świecie, w którym rządzi sztucznie stworzony system. To jest wszystko na co nas stać. Nie stać nas na nic innego, smutne ale prawdziwe.

Trzecia wojna światowa jest nie do uniknięcia. Nie jesteśmy w stanie zaspokoić politycznych ambicji ludzi, którzy nigdy nic i nikogo nie kochali. Liczą się tylko ich aspiracje.

Ale przecież może być inaczej, powinno być inaczej. Ten bałagan nie może trwać wiecznie. Jestem bezsilny, ale Kocham. Moja miłość jest nieskazana nieczystym pragnieniem. Moja miłość jest naturalna, Kocham cały świat i wszystkich ludzi. Kocham życie. Proszę jednak nie liczyć na to, że gdy kiedykolwiek ktoś mnie uderzy, to z miłości nadstawię drugi policzek. Z miłości wymierzę zabójczy cios w nos mojego przeciwnika, który myśli, że nauczył mnie jak kochać.

W sumie jest więcej rozsądnych ludzi niż wariatów. Dobroć i miłość z reguły wygrywa. Nie dajmy się zniewalać, jeżeli serce nam mówi „nie głosuj” to nie głosuj. Jeżeli nie ma wśród kandydatów osoby, której możesz zaufać – nie głosuj. Oni tak czy siak zrobią z tobą to, co będą chcieli.

Zbyszczeliśmy już wszystkie konstytucje i prawa. Najgorsze z tego wszystkiego jest to, że zagubiliśmy prawo zdrowego rozsądku. Ciężko jest z tym żyć, ale nadzieja jest silniejsza od kłamstw.

Pewnego dnia słońce wszędzie, jak od początku istnienia. Otworzę oczy, wyjdę na ulicę i zauważę, że stało się! Spełniły się moje marzenia.

- Dlaczego to wszystko mówisz? – spytał Andrzej.

- Bo muszę się wygadać – odparł Marek.

- Powiem ci, że jestem zaskoczony. Znamy się od kilku minut, a ty się rozwodzisz nad polityką i sytuacją na świecie.

- A z kim mogę uczciwie porozmawiać, jak nie z Polakiem za granicą? – spytał z uśmiechem Marek.

- Ha, ha – zaśmiał się Andrzej. – Masz rację. Pozwolisz, że teraz ja ci coś opowiem?

- Wal – powiedział Marek.

- Nie będzie to ani o polityce ani o pieniądzach – zaczął Andrzej.

- Całe szczęście – ucieszył się Marek.

- Otóż powiem ci szczerze, że całe życie szukam miłości i gdy jestem już bardzo blisko, ona wymyka mi się z rąk. Nie zwracałem nigdy na to uwagi, ale ostatnio patrzę na moje uczucia inaczej. Reasumuję wydarzenia i dochodzę do wniosku, że nie ma sensu szukać miłości. W gruncie rzeczy powiem ci, że ja naprawdę kochałem wiele kobiet w moim życiu. Nie wiem dlaczego nigdy nie zostałem przy jednej? Czyżby coś było ze mną nie tak? Może ja nie umiem kochać? Chciałbym być przy jednej kobiecie, kochać, kochać w nieskończoność. Wydaje się to takie proste, ale nie dla mnie. Męczy mnie ta pogoń za kobietami, ale gdy już mam jedną, po jakimś czasie jestem gotowy rzucić wszystko i być sam do momentu, kiedy pojawi się następna. Co to jest?

Marek patrzył na niego z uwagą. Nie mówił nic, słuchał, reasumował. Po chwili odezwał się:

- Czy jesteś zadowolony ze swojego życia?

- Tak, powiem ci szczerze, że jestem. Przeszedłem dużo, dobrego i złego i nigdy nie żałowałem moich decyzji. W sumie jestem zadowolony.

- Czy kobiety kiedykolwiek przeszkadzały ci w twoich planach?

- Tak, zawsze mi przeszkadzają, kiedy nasze związki wydają się być trwałe.

- To po cholere doprowadzasz do tego, aby związki były trwałe?

- Nie wiem, nie lubię być sam.

- To nie powód, aby ciągnąć kobietę w związek. One mają swoje spojrzenie na świat, zupełnie odmienne od twojego i mojego.

- To co, mam sobie znaleźć chłopaka?

- Nie, ale nie rób wrażenia, że chcesz być z tymi kobietami na stałe.

- Kiedy ja chcę być na stałe.

- Nie, nie chcesz, tobie się tylko tak wydaje. Spójrz prawdzie w oczy, bawi cię odkrywanie i zdobywanie. Kiedy już masz swoją zdobycz, to ci na niej nie zależy.

Andrzej milczał.

- Tak, ciebie tylko cieszy początek – kontynuował Marek, - nie jesteś w stanie wytrzymać do środka, a co tu mówić o końcu. To, że kochasz je wszystkie nie jest kłamstwem, ale też nie jest prawdą. Twoja miłość jeszcze się nie pojawiła w twoim życiu.

- Co ty opowiadasz? – przerwał Andrzej.

- Pytałeś mnie o opinię, to posłuchaj do końca.

Andrzej zamilkł.

- Nie szukaj miłości, ona sama przyjdzie.

- To co mam robić?

- Mam pewną ideę.

- Jaką? Mów – powiedział podekscytowany Andrzej.

- Otóż wydaje mi się, że ja znalazłem moją miłość.

Andrzej spojrzał na Marka z uśmiechem.

- Wiem, wiem, widziałem was w korytarzu. Masz rację, to jest miłość, w każdym razie wygląda na miłość. Znam Kasię i nigdy nie widziałem jej „w niebiosach”, ale gdy ją trzymałeś za rękę, to było widać, że ona jest twoja, cała twoja, tylko dla ciebie. Powiem ci, że był to przyjemny widok, widzieć was razem.

- To co mówisz, jest bardzo miłe, dziękuję – powiedział Marek. – Nigdy nie czułem się bardziej pewny i szczęśliwy. To przyszło tak nagle, że nie miałem czasu tego przemyśleć.

- Nie myśl! – krzyknął Andrzej. – Nie myśl, ja to robię i dlatego jestem zagubiony. Nie myśl, żyj.

- Masz rację, postanowiłem, że będę żył. Nie będę wszystkiego planował i reasumował. Mam jednak dużo obowiązków, które zajmują mi dużo czasu. Pomyślałem więc, że mogę te obowiązki przerzucić na ciebie, wtedy będę miał czas dla Kasi.

- Hola, hola, jakie obowiązki? – oburzył się Andrzej.

- Otóż ja czuję się w pewien sposób odpowiedzialny za to, co dzieje się na świecie. Nie lubię, gdy głupota i chciwość bierze górę nad zdrowym rozsądkiem.

- Zgadzam się – przytaknął Andrzej.

- Pomagam więc ludziom, instytucjom prostować pewne sytuacje.

- Prostować? – zdziwił się Andrzej.

- Tak, wyjaśnię ci to później. Chciałbym, abys zaczął robić to co ja.

- Musisz mi to wytłumaczyć – zaczął Andrzej. – Nie mogę przyjąć żadnej oferty od faceta, którego poznałem godzinę temu, który w dodatku się zakochał.

Marek wybuchnął śmiechem.

- Zacznijmy od tego – powiedział.

Wyjął z kieszeni książeczkę czekową, otworzył i pokazał Andrzejowi.

Andrzej zerknął, po chwili odskoczył jakby porażony piorunem. Patrzył na Marka i nic nie mówił.

- Mam kontynuować? – zapytał Marek.

- Nie musisz, zgadzam się – powiedział z powagą Andrzej.

- Cieszę się, że przyjąłeś moją propozycję. W nagrodę dam ci pamiątkę.

Marek ściągnął z ręki złoty Rolex, ujął rękę Andrzeja i włożył zegarek na jego nadgarstek.

Andrzej milczał, wiedział, że jest to początek jego nowej drogi.

Muzyka brzmiała wyjątkowo pikantnie. Światła swym gorącym blaskiem chłodziły wyczyny tańczących i myśli spragnionych. Klub tętnił życiem i muzyką. Dwoje nieznajomych odnalazło się w tym wielkim świecie. Miłość zaistniała, a sprawiedliwość i zdrowy rozsądek pójdą w parze z chytrą i oszustwem. Kto wygra? Nie ma w tej konkurencji zwycięzców i przegranych. Nie ma prawdy i kłamstwa. Jesteśmy tylko my, ludzie, zwykli i niezwykli. I kiedy naprawdę zaczniemy kochać życie, takim jakim jest, wtedy zaiskrzy gwiazda nadziei.

Koniec